



Dytiatyn – czas powrotu
pamięci – s. 8



Ze Lwowa na taśmę
filmową – s. 14



Światła w tajdze – s. 26



Polska gościem honorowym 20. Forum Wydawców we Lwowie

Zakończyło się 20. Forum Wydawców we Lwowie – jubileuszowe spotkanie wydawców, literatów, poetów, ale również polityków, biznesmenów i czytelników – jedna z największych imprez księgarskich na Ukrainie. Uczestniczyło w nim 220 wydawców i ponad 360 autorów, którzy przedstawili 100 tys. książek, w tym 10 tys. specjalnie przygotowanych i wydanych na Forum. Obecni wydawcy, autorzy i ich książki reprezentowały 23 kraje. Gościem honorowym Forum Wydawców była Polska.



Wicepremier Ukrainy Kostiantyn Hryszczenko (od lewej), minister kultury RP Bogdan Zdrojewski, dyrektor Instytutu Książki z Krakowa Grzegorz Gauden

KONSTANTY CZAWAGA, JURIJ SMIRNOW

Cały wrześniowy tydzień Lwów był wydarzeniami przygotowanymi na targi książki. Oficjalne otwarcie forum odbyło się 12 września. Jak zwykle było z czego wybierać.

Po raz pierwszy wybrano honorowego gościa forum, w tym roku była to Polska. Otwarcie forum i imprezy towarzyszące zaszczytliwi swoją obecnością minister kultury RP Bogdan Zdrojewski, ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd.

„Zostaliśmy wyróżnieni, ale – co jest bardzo ważne – ci, którzy nas wyróżniali, są zadowoleni z naszej obecności i osiągnięć dokonanych w tych 20 latach działalności Forum – powiedział minister kultury i dziedzictwa narodowego RP Bogdan Zdrojewski. Pozycje książkowe, które pojawiły się w tym okresie na Ukrainie, to imponujący dorobek. Jest to trwały fundament zrozumienia i wymiany myśli pomiędzy światem kultury reprezentowanym przez wydawnictwa w Polsce i wydawnictwa na Ukrainie”.

W otwarciu tegorocznego forum uczestniczył wicepremier Ukrainy

Kostiantyn Hryszczenko. „Cieszę się, że jesteśmy na tym święcie razem z naszymi polskimi przyjaciółmi. Polska, jak żaden inny kraj, pomaga nam w zbliżeniu z Unią Europejską. Dziś, w przededniu szczytu w Wilnie, także odczuwamy wsparcie ze strony Polski i razem pracujemy nad tym, by w listopadzie podpisać tam umowę stowarzyszeniową Ukraina – UE” – zaznaczył Hryszczenko.

O obecności Polski na lwowskim Forum mówił Grzegorz Gauden, dyrektor Instytutu Książki z Krakowa i Jarosław Godun, dyrektor Instytutu Polskiego z Kijowa. Zgodnie podkreślili, że lwowskie Forum jest też wydarzeniem dla polskiej książki. Z Polski przyjechało ponad 70 wydawców. Polska obecność na Forum to nie tylko książki, ale też udział w dyskusjach, przedstawieniach teatralnych, koncertach. W 2007 roku Instytut Polski w Kijowie ufundował specjalną nagrodę literacką imienia Josepha Conrada-Korzeniowskiego dla młodych ukraińskich pisarzy. Przyznawana jest co dwa lata. W roku 2007 pierwszym laureatem nagrody był pisarz Taras Prochaśko, w 2009 roku – Sergiusz Żadan, w 2011 roku – Natałka Śniadanko.

W tym roku wybrany zostanie kolejny laureat nagrody. Polski program przygotowany na lwowskie targi książki jest realizowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ambasadę RP na Ukrainie, Konsulat Generalny RP we Lwowie, Instytut Polski w Kijowie oraz Instytut Książki w Krakowie.

„Od samego początku wzorujemy się na doświadczeniu naszych przyjaciół z Polski – mówiła założycielka i szefowa Forum Wydawców we Lwowie Aleksandra Kowal. – Wspiera nas Instytut Książki, Polski Instytut w Kijowie, Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz wiele instytucji, fundacji w Ukrainie i za granicą”.

W oficjalnej polskiej delegacji było wiele znanych postaci – literatów, polityków, artystów i dziennikarzy. Wśród gości byli m.in.: Krzysztof Zanussi, Paweł Kowal, Danuta Wałęsa, Janusz Leon Wiśniewski. Gościem honorowym Forum Wydawców był Zygmunt Bauman – światowej sławy polski socjolog, filozof i eseista. Zygmunt Bauman uczestniczył w konferencji prasowej i wygłosił wykład na Uniwersytecie Lwowskim pt. „Przyczynek do społecznej historii czasu”.

Głównym miejscem imprez był Pałac Sztuki oraz położony obok Pałac Potockich. Spotkania z autorami i wydawcami odbywały się w teatrach, uczelniach, muzeach, kawiarniach, była „Noc poezji i muzyki non-stop” i koncert polskiej wokalistki jazzowej Agi Zaryan.

Zdaniem Jarosława Goduna, dyrektora Instytutu Polskiego w Kijowie, do osiągnięć relacji pisarzy i wydawców z Polski i Ukrainy można zaliczyć ciągle wzrost tłumaczeń książek z języka polskiego na ukraiński i z ukraińskiego na polski. W 2012 roku takich pozycji było aż 56. Z tego 23 książki prezentowano na Forum.

Po raz kolejny można było dostrzec duże zainteresowanie polską książką. Niestety, w sprzedaży książek było niewiele – z wyjątkiem jednego stoiska z Warszawy przygotowanego przez Ars Polonę. Tymczasem nadal brakuje literatury polskiej w księgarniach na Ukrainie, a poziom niektórych tłumaczeń prezentowanych na forum pozostawia wiele do życzenia.

Forum Wydawców zorganizowało też spotkania z polskimi autorami w Drohobyczu. Jest to próba rozszerzenia imprezy na teren Ziemi Lwowskiej.

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

IM

ІНОЗЕМНА МОВА

ПОЛЬСЬКА МОВА
ДЛЯ НАВЧАННЯ І РОБОТИ

+380502278376
+380975111180
+380931336816

E-mail: konsulklasa@gmail.com

Skype: konsulklasa

ОТРИМАЙ ДЕРЖАВНИЙ СЕРТИФІКАТ
РЕСПУБЛІКИ ПОЛЬЩА

- Навчайся у будь-якому ВУЗі Польщі
- Працюй на кваліфікованій роботі у польських фірмах
- Отримай польське громадянство або Карту Поляка
- Використовуй польську мову за фахом у будь-якій країні світу

ТІЛЬКИ У НАС!

Sto pytań do...

Obserwując ostatnie wydarzenia na świecie nie sposób nie zadumać się nad odwiecznym pytaniem – o co w tym wszystkim chodzi. Przede wszystkim można odnieść wrażenie, że to wcale nie Rosja stała się mocna, ale osłabli inni polityczni gracze. Poprzedzając Stanom Zjednoczonym pionki na syryjskiej planszy, a Unia Europejska nie robi nic, aby wyeliminować trzeciego partnera rozmów pozornie dwustronnych, toczących się pomiędzy Kijowem a Brukselą. Możliwe zresztą, że tej eliminacji wcale nie chce, bo „ten trzeci” de facto jest ważniejszy, niż ukraiński podmiot dyskusji.



AGNIESZKA SAWICZ

Kiedy minister spraw zagranicznych Szwecji Carl Bildt skonstatował, że rosyjska wojna handlową z Ukrainą „To może być bardzo poważna sprawa”, można było poczuć się jak widz nienajlepszej komedii, w której aktorzy stosują przerysowane środki artystycznej ekspresji po to, aby upewnić o swej autentyczności. Tylko, że efekt jest odwrotny do zamierzonego. Sprawia to wrażenie potakiwania głowami, kiedy kompletnie niczego się nie rozumie, a odkąd w mediach pojawiły się pierwsze wzmianki dotyczące listopadowego szczytu Unii Europejskiej w Wilnie, uwidoczniła się przedziwna machina, która obserwowana z boku wydaje się działać wbrew jakiegokolwiek logice.

Punktem wyjścia rozważań jest ratyfikacja przez Parlament Europejski układu stowarzyszeniowego między Ukrainą, a Unią Europejską. Teoretycznie obu jego sygnatariuszom powinno na tym zależeć – w końcu dlatego od miesięcy prowadzone są rozmowy. Nieco jaśniejsze wydają się być motywy UE, która zapewne dobrze przeliczyła koszty i możliwe zyski, a wielomilionowy rynek konsumentów prawdopodobnie przeważał nad potencjalnymi problemami i wydatkami. Poza tym Bruksela nie ryzykuje wiele w kontaktach z Rosją, gdyż tej po prostu nie stać na obrażenie się na Zachód. Natomiast Ukraina wciąż tylko sprawia wrażenie, jak gdyby chciała zbliżenia z Unią. O krok od podpisania umowy stowarzyszeniowej daje wyraz entuzjazmowi na lew na szyję przyjmując ustawy, które są ku temu niezbędne. Trochę to jak uczeń, który do ostatniej chwili zwlekał z odrobieniem lekcji z nielubianego przedmiotu, a teraz ocknął się, zmobilizował wszystkie siły i przekonuje świat, że podola.

Moskwa przygląda się tym nerwowym pracom nad regulacjami prawnymi, licząc na to, że Ukraińcy pojmą wreszcie, że mniej wysiłku będzie ich kosztowało wejście do unii celnej. Przy okazji nie zostanie na ich towary nałożone kolejne embargo, gaz będzie płynął szerokim strumieniem, a i politycy wyjdą na tym podwójnie korzystnie. Raz, że nie napracują się nad legislacyjnymi zmianami, a dwa – nikt ich później przesadnie z niczego nie będzie rozliczał (oczywiście póki przyjmować będą rosyjskie wytyczne).

Rosja nie jest przy tym biernym obserwatorem. Wykorzystując swoją szansę na odbudowę przykurzonej mocarstwowej pozycji nie tylko na-

ciska na przystąpienie Ukrainy do unii celnej, ale i stara się podważyć wiarygodność Kijowa jako partnera w rozmowach z Unią Europejską. Wrócono do sprawdzonej metody przedstawienia Ukrainy jako handlującej bronią z państwami, które objęte są embargiem na tego rodzaju transakcje. Do listy, na której znajdują się już Irak, Libia czy Afganistan, dołączyła teraz Syria, w której podobno powstańcy wykorzystali broń produkowaną nad Dnieprem. „Podobno” nie znaczy „na pewno”, ale informacja powędrowała w świat.

Kiedy jednak bliżej się temu przyjrzeć, można mieć wątpliwości, czy ten czarny PR, fundowany Ukraińcom przez Rosjan, nie jest dla tych

skiej to ukłon w stronę wschodniego partnera, którego jednocześnie wystawiono na potencjalny moskiewski strzał. Ukraińcom pozostaje czekać na odpowiedź na ten gest płynącą z Rosji, a wówczas Bruksela może zacząć czekać na to, czy Kijów ugnie się pod kolejną presją Kremla.

Ukraina pcha się w mariaż wymagający wielu prac i wyrzeczeń, gdzie korzyści pojawią się dopiero w odległej perspektywie, za to ryzyko sporu z Rosją w znacznie bliższej. Unia Europejska czuje się o wiele bezpieczniej – może zyskać ogromny rynek zbytu, natomiast groźba, że ktoś zakręci jej kurki z gazem czy odmówi zakupu jej towarów jest znikoma. Dla Rosji Ukraina wciąż jest łakomym kąskiem jako



pierwszych tak naprawdę korzystny. Otwierając na chwilę przed wileńskim szczytem szufladkę z napisem „konflikt ukraińsko-rosyjski” odwraca się uwagę od problemów, niedotrzymanych obietnic, terminów. Moskwę można obarczyć odpowiedzialnością za kiepski wizerunek Kijowa, niepowodzenie reform, antyujunijne nastroje społeczeństwa. A przynajmniej próbować to zrobić, bo niestety nie w każdej dziedzinie da się winę zrzucić na wroga propagandę. W końcu to nie Rosja jest winna temu, że nad Dnieprem nikomu nie chciało się przeprowadzić reform.

Parlament Europejski chyba jednak pogubił się w tej ukraińsko-ujunijno-rosyjskiej grze. Przyjął optykę krzywdzonego Kijowa, a w ślad za nią rezolucję w sprawie presji wywieranej przez Rosję na kraje Partnerstwa Wschodniego w kontekście szczytu w Wilnie i potępił naciski płynące z Kremla. Wyrażono przy tym gotowość wsparcia wysiłków integracyjnych państw mających zawrzeć w niedalekiej przyszłości umowy stowarzyszeniowe i o wolnym handlu. Zdecydowano także o możliwości wprowadzenia w życie pogłębionej umowy o wolnym handlu zaraz po podpisaniu umowy stowarzyszeniowej, co ma pomóc w szybkim rozpoczęciu przyjmowania standardów europejskich przez Ukrainę i otworzyć rynek europejski dla produktów ukraińskich. Siłą rzeczy to sygnał dla Rosji, iż Kijów może otrzymać furtkę i uciec od nacisków rosyjskich i blokady handlowej. Dla Unii Europejskiej

potencjalne państwo członkowskie unii celnej, element pomocny w odbudowie mocarstwowej pozycji, kto wie, może i budowy unii euroazjatyckiej. Dla Ukrainy Rosja bywa doskonałym alibi dla nieróbstwa, jako kraj psujący jej opinię w świecie i mamiący obywateli korzyściami ze wschodniego kursu. W machinie zatem wre.

A my, obserwując jej trybiki, stajemy przed jeszcze jednym pytaniem – o niezależność. Jeśli bowiem mówimy, że mamy do czynienia z niezależnym państwem, to nasuwa się z miejsca wątpliwość – niezależnym od kogo? W dyskusjach, w których Kijów przerzucany jest pomiędzy Moskwą a Brukselą, zdajemy się zapominać, że mowa jest o kraju, który w 1991 roku wybrał, a później przypieczętował w narodowym referendum niepodległość. Teraz natomiast stanął przed koniecznością opowiedzenia się po stronie Wschodu lub Zachodu Europy i nikt już nie wspomina o miejscu „pomiędzy” na mapie kontynentu, o ukraińskiej „trzeciej drodze”. Kryzys finansowy przyparł wszystkich do muru i kazał zapomnieć o ideałach. Dla Kijowa jest powodem, by wybierać między Unią Europejską a sojuszem celnym. Dla Moskwy okazją, aby odwołać się do nieco już przebrzmiałych imperialnych tradycji. Dla Brukseli – by zabiegać o nowe rynki zbytu. Czyżby zatem kolejny raz w historii pytanie o niezależność przywiodło nas do odpowiedzi, którą są pieniądze? Najbliższe tygodnie pokażą, kto na tym wszystkim zarobi.

Pomnik Szewczenki a sprawa polska

Historia, którą ujawniam, miała miejsce kilkanaście lat temu we Lwowie i była doświadczeniem jednej z polskich firm działających w owym czasie na terenie miasta. Jest w niej coś z pogranicza Mrożka lub abstrakcji. Pozostaje też dowodem na to, że życie potrafi pisać dziwne scenariusze.

JAN WLOBART

Wspomniana firma, z okazji jakiejś przypadającej rocznicy w mieście, otrzymała zamówienie od Rady Miejskiej na wykonanie usługi oczyszczenia i doprowadzenia do świetności pomnika Tarasa Szewczenki na Prospekcie Swobody, czyli w ścisłym centrum miasta. Sam pomnik wykonany z metalu wyglądał jeszcze nienajgorzej, jednak cokolwiek i tło z ciemnego kamienia były poszarzałe i pokryte kurzem oraz białymi naciekami z ptasich odchodów i materiału łączącego płyty pomnika. Stan pomnika wieszczą ukraińskiego był plamą na honorze miasta i wymagał zdecydowanego działania. Traf chciał, że w owym czasie firma ta była jedyną, która mogła wykonać takie zamówienie. Dlatego też nieustannie była nęcona coraz wyższą ceną za wykonaną usługę, a w razie odmowy sugerowano częste wizyty inspektorów podatkowych w firmie. Tak więc firma została wzięta w kleszcze lub, jak kto woli, zastosowano metodę kija i marchewki.

Kierownikiem polskiej firmy, zgodnie z ówczesnymi przepisami, był Ukrainiec. Przekazał telefonicznie informacje o zaistniałej sytuacji właścicielowi w Polsce, a po kilku dniach skuszony mirażem godziwego zarobku, osobiście przyjechał do właściciela aby ostatecznie przekonać go do podjęcia decyzji. Po długim namyśle i rozważeniu sprawy zapadła decyzja aby podjąć się tego zadania, tym bardziej, że właściwie firma wyjścia nie miała.

Kierownik ze Lwowa otrzymał ścisłą instrukcję jak postępować z pomnikiem. Na wykonanie usługi pozostawiono zaledwie kilka dni. Kierownik wyposażony dodatkowo w niedostępne na rynku ukraińskim preparaty chemiczne, przemycił je przez granicę aby wywiązać się ze zlecenia. Najważniejsza część instrukcji brzmiała: należy dokonać próby oczyszczenia pomnika w mało widocznym miejscu i odczekać dobę, celem oceny efektu zastosowanych preparatów. Nie wiadomo czy wizja sówitej zapłaty, czy brak czasu, a może też niezmacona wiara przyczyniły się do tego, że pan kierownik „poszedł na całość” i wbrew instrukcji, bez próby, pod osłoną nocy pokrył cały pomnik stosownym preparatem. Po północy z poczuciem dobrze wykonanej pracy wraz z całą ekipą udał się do domu, czekając z niecierpliwością poranka, aby ocenić swoje „dzieło”. Niestety rano okazało się dla niego i jego ludzi koszmarem. Po przybyciu na miejsce okazało się, że pomnik zmienił kolor i stał się... biały. Nie wiem jakie myśli kłębiły się w jego głowie. Jedno jest pewne, telefon do

właściciela w Polsce był rozpaczliwy. Ratunkuuuuu! Niezamierzony efekt uzyskano dzięki pracy innych „fachowców”, którzy kilka lat wcześniej konserwowali pomnik olejem napędowym czyli solarką – aby, jak się mówiło, w Galicji miał „glanc” – żeby ładnie błyszczał. Zastosowane chemikalia weszły w reakcję z solarką wytrącając sole. Biedny Szewczenko popadł w kłopotliwą sytuację, a kierownik w jeszcze większą. Po kilku godzinach w firmie zjawili się „smutni panowie” z SBU, węsząc sabotaż przygotowany przez polską firmę i licho wie co jeszcze.

Panowie zażądali natychmiastowego oczyszczenia pomnika pod groźbą niemalże skandalu politycznego, o innych konsekwencjach nie wspominając. Błdy strach padł też na właściciela. Po gorączkowych konsultacjach z dużym niemieckim koncernem chemicznym specjalizującym się w preparatach konserwujących kamień, w trybie natychmiastowym dostarczono do Polski preparaty, które miały pomóc w każdej sytuacji – nawet gdyby przez przypadek pomnik był wymazany jeszcze innymi „wynalazkami”. Właściciel, pełen najczarniejszych myśli, wsiał w samochód i ruszył z preparatami (bez odpowiednich atestów) do Lwowa. Przed sobą miał granicę do przekroczenia i negocjacje z celnikami, a w głowie cały czas kołatała mu myśl, że ukraińska Straż Graniczna czeka już na niego, chcąc mu założyć na ręce „biżuterię” bynajmniej nie złotą. Na jego szczęście czarny scenariusz na granicy się nie sprawdził. Po wsunięciu zwitka banknotów dolarowych do odpowiedniej kieszeni, szczęśliwie dotarł do Lwowa i natychmiast udał się pod pomnik Tarasa Szewczenki aby obejrzeć „dzieło” jego ekipy.

Kiedy zapadła noc i smutni panowie też poszli odpocząć, odbyła się krótka narada. Po przeprowadzonej próbie przywiezionych preparatów, nastąpiło skuteczne tym razem oczyszczenie pomnika. Właściciel do białego rana krążył wokół niego nie wierząc do końca, że tym razem efekt będzie pomyślny. Uplywające godziny rozwiały jego wątpliwości i nad ranem udał się wreszcie do hotelu, aby odpocząć po takiej dawce adrenaliny.

Historia zakończyła się happy endem, nie licząc strat, jakie poniosła firma na skutek nieprzewidywanych wydatków.

W tym roku były właściciel firmy przechodząc z ówczesnym kierownikiem, sprawcą całego zamieszania, obok pomnika równocześnie spojrzeli na niego, pomyśleli, i jednocześnie wymaga renowacji i jednocześnie westchnęli... Nigdy więcej!

Święto Ormian we Lwowie

Jubileusz 650-lecia katedry ormiańskiej we Lwowie był jednym z najważniejszych wydarzeń wrześniowych w mieście. Uroczystości odbyły się w dniach 13-15 września br.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Jubileusz lwowskiej katedry ormiańskiej zgromadził we Lwowie wielu Ormian – zarówno tych, którzy mieszkają w mieście obecnie, jak i potomków Ormian polskich, którzy po II wojnie światowej opuścili miasto. We Lwowskiej Galerii Obrazów zaprezentowano wystawę dzieł Antoniego i Kajetana Stefanowiczów, w gmachu Narodowej Biblioteki Naukowej im. Wasyla Stefanyka (byłym Ossolineum) odbyła się konferencja naukowa, otwarto Ormiańskie Centrum Kulturalne i szkołę dla dzieci. Po raz drugi odbyło święto ulicy Ormiańskiej. Sprowadzono do Lwowa znanych artystów ormiańskich. Przybyło też duchowieństwo ormiańskiego Kościoła apostołskiego i Kościoła ormiańsko-katolickiego. Na uroczystości przybyła też delegacja z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Z powodu użytkowania katedry ormiańskiej przez ormiański Kościół apostołski ormiańscy katolicy z Polski zmuszeni byli do sprawowania nabożeństwa w swoim rycie w katedrze łacińskiej – w sobotę 14 września. Przed rozpoczęciem liturgii Bogdan Kasprówicz, przewodniczący społecznego komitetu organizacyjnego Jubileuszu 650-lecia Lwowskiej Katedry Ormiańskiej w Gliwicach powitał zgromadzonych pielgrzymów z Polski. Razem z ks. Rafałem Krawczykiem mszę św. ormiańsko katolicką celebrował ks. Nerses Gawelstian, przedstawiciel arcybiskupa Raphaëla Minassiana, arcybiskupa Kościoła katolickiego obrządku ormiańskiego.

Ks. Krawczyk wzywał Ormian polskich do budowania „żywych kamieni wiary”. – Pięknie, że spotykamy się po 650. latach obecności tej ormiańskiej świątyni we Lwowie, ale jest ona piękna tylko wtedy, kiedy są tam ludzie, którzy naprawdę wierzą w Chrystusa. Módlmy się, aby nie zabrakło w naszym kościele, kościele ormiańskokatolickim ludzi. Niech nasze dusze i nasze serca budują prawdziwą świątynię – wezwał ks. Krawczyk.

Po mszy św. odbył uroczysty koncert „Liturgia Ormian Polskich” w wykonaniu chóru Uniwersytetu Wrocławskiego „Gaudium”.



Nabożeństwo przed ołtarzem Ukrzyżowanie

Ormiańską niedzielę we Lwowie rozpoczęto od uroczystego przekazania ołtarza „Ukrzyżowanie” po pieczołowitej konserwacji trwającej w latach 2010-2013. Konserwację wykonano na koszt strony polskiej z funduszy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Na dziedzińcu prastarej katedry ormiańskiej zgromadzili się Ormianie i goście uroczystości. Obok siebie wystąpili duchowni ormiańskiego Kościoła apostołskiego i katolickiego Kościoła trzech obrządków – łacińskiego, grekokatolickiego i ormiańskiego, byli też przedstawiciele Kościoła prawosławnego. Przybyły władze miasta Lwowa i obwodu lwowskiego, dyplomaci, przedstawiciele polskich organizacji na Ukrainie. W imieniu arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego życzenia Ormianom złożył biskup Leon Mały.

„To miejsce było świadectwem naszego przywiązania do religii, do

Boga, do ojczyzny, którą utraciliśmy i również do miejsca lwowskiego, które pomalutką stało się takim symbolem, naszą małą Ojczyzną – mówił senator RP Łukasz Abgarowicz, z pochodzenia Ormianin. – I nawet jeżeli teraz jesteśmy w rozmaitych miejscach po całym świecie, to ciągle jest taką małą Ojczyzną, naszą małą Armenią. Dzisiaj łatwiej pojechać do Erewania, spotkać się z tą praojczyzną, ale to miejsce jest bliskie sercu wszystkim Ormian, – podkreślił senator. – Bo Lwów to też ormiańskie miasto. Byliśmy jednym z tych narodów, które współtworzyły to miasto, jego bogactwo, jego rozwój, jego wielkość. Lwów jest też trochę naszą stolicą. Taką stolicą i Ormian, i wszystkich innych narodów, z którymi żyliśmy tutaj w wielkiej zgodzie”. Senator dziękował wspólnie ormiańskiej Lwowa za pielęgnowanie ormiańkości miasta.



Uczestnicy uroczystości

Wypromować Karpaty na forum UE

Uczestnicy kolejnej konferencji karpackiej (w ramach Forum Ekonomicznego w Krynicy Górskiej) postanowili działać w kierunku utworzenia Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Europy Środkowo-Wschodniej i poprzez takie współdziałanie wpływać na rządy państw karpackich oraz na władze Unii Europejskiej w celu wypromowania i realizacji strategii makroregionalnej UE dla obszaru Karpat.

JACEK BORZĘCKI

W trakcie szeregu wystąpień (w czterech panelach tematycznych) podkreślano m.in., że podczas gdy istnieje już dobrze rozwinięta współpraca na poziomie poszczególnych karpackich regionów i samorządów terytorialnych, to wciąż nie ma w tej sprawie energicznego współdziałania rządów państw karpackich i w efekcie trudno przebić się do Komisji Europejskiej z ideą utworzenia unijnego programu operacyjnego dla makroregionu karpackiego.

W konferencji uczestniczyli także prelegenci z Ukrainy: prof. Wasyl Marczuk – prorektor Uniwersytetu przykarpackiego w Iwanofrankiwsku, Mychajło Wyszywaniuk – gubernator obwodu iwanofrankiwskiego, oraz prof. Bohdan Hud z Uniwersytetu Lwowskiego. Zapewniali oni o europejskich ambicjach Ukrainy i gotowości społeczeństwa ukraińskiego do integracji ze zjednoczoną Europą. Wyrażali też nadzieję, że na listopadowym szczycie unijnym Unia Europejska podpisze umowę stowarzyszeniową z Ukrainą. Prof. Hud apelował o utworzenie kolejnych drogowych przejść granicznych na granicy polsko-ukraińskiej, tak aby ułatwić przemieszczanie się obywateli Ukrainy do Polski i innych krajów UE (nie skomentował on jednak faktu, że dwa nowe przejścia graniczne po stronie polskiej – w Budomierzu i Dolhobyczowie – są już gotowe i nie mogą się doczekać budowy infrastruktury drogowej po stronie ukraińskiej).

W ramach Unii Europejskiej funkcjonuje już strategia alpejska, bałtycka i naddunajska, na których funkcjonowanie i rozwój KE przeznaczają osobne środki finansowe. Bliższa powstania jest strategia adriatycka. O sukcesie tych makroregionów zdecydowało aktywne współdziałanie rządów zainteresowanych krajów w wywieraniu odpowiedniego nacisku na Komisję Europejską, dla której partnerami są właśnie rządy krajów unijnych. Bez zdecydowanego lobbowania na poziomie rządów, KE nie jest więc i nie będzie zainteresowana powstaniem programu operacyjnego dla makroregionu karpackiego.

W odpowiedzi na interpelacje euro-posłów związanych z euroregionem karpackim, komisarze unijni wskazują na istnienie funduszu spójności, z którego mogą przecież korzystać także regiony karpackie. Ale jak mówi Richard Horcsik, przewodniczący Komisji ds. Unii Europejskiej w parlamencie Węgier, „żeby makroregion karpacki mógł z tych środków skorzystać, to wszystkie kraje karpackie muszą tu także współdziałać i mówić jednym głosem”. Z kolei euro-posel Tomasz Poręba wspominał swoje spotkanie z komisarzem UE ds. polityki regionalnej, Johannesem Hahnem, podczas którego ten ostatni wyraził odczucie Komisji Europejskiej, że „państwa sojuszu karpackiego nie identyfikują konkretnych problemów, nad którymi chciałyby koncentrować swoją współpracę”, a poza tym „brak jest konsekwentnej

kampanii na rzecz przedstawienia Karpat jako części UE, spełniającej warunki makroregionu, i Komisja nie dostała od Rady, czyli od reprezentacji krajów członkowskich, żadnego wniosku o przygotowanie projektu czy oficjalnego stanowiska”. Zdaniem europosła, zaniechania lobbystyczne na poziomie rządów krajów karpackich sprawiły, że w następnej perspektywie finansowej 2014-2020 włączono do sieci bazowej transeuropejskich sieci transportowych TEN-T jedynie niektóre odcinki projektowanej drogi „Via Carpathia” (S-19), która przebiegając z północy na południe miałyby połączyć kraje karpackie ze sobą i z Europą. Byłby to swoisty rdzeń, wokół którego tworzył się będzie trwały rozwój całego makroregionu karpackiego, ale budowa całej tej drogi realna może być dopiero po 2020 roku.

Jerzy Kwieciński, wiceprezes Zarządu Europejskiego Centrum Przedsiębiorczości, przedstawił założenia do tworzonej „strategii karpackiej”. Priorytetem dla makroregionu karpackiego są: rozwój gospodarczy głównie poprzez turystykę, dostępność (infrastruktura) transportowa i telekomunikacyjna, zachowanie środowiska naturalnego, jak również utrzymanie i rozwój kultury i dziedzictwa narodowego. Makroregion musi mieć swój sekretariat – aktualnie sekretariat Euroregionu Karpackiego znajduje się na stałe w Wiedniu, jednakże powinien on być przechodni. Według Janusza Zaleskiego, podsekretarza stanu w Ministerstwie Środowiska, siedzibą sekretariatu makroregionu karpackiego powinien być Rzeszów, gdzie bardzo prężnie działa Stowarzyszenie „Euroregion Karpacki-Polska”. Trzeba też wyznaczyć koordynatorów (będą nimi zapewne krajowe stowarzyszenia „Euroregion Karpacki”), jak również określić projekty flagowe w ramach strategii karpackiej. Takimi projektami flagowymi będą m.in. droga S-19 „Via Carpathia”, baza karpackiej informacji turystycznej (klastr informacyjny), uniwersytet karpacki i, czy też „Encyklopedia Karpacka”. Projekt „strategii karpackiej” ma być przygotowany do końca tego roku. Prezes Kwieciński dramatycznie zapowiedział, że jeśli nawet rządy państw karpackich nadal będą bagatelizowały sprawę aktywnego lobbowania w UE na rzecz przyjęcia strategii karpackiej i unijnego programu operacyjnego dla Karpat, to środowiska karpackie na poziomie regionalnym nie odpuszczą tej sprawy.

W trakcie III panelu dotyczącego strategii karpackiej przybył gościnnie na konferencję prezes partii „Prawo i Sprawiedliwość”, były premier Jarosław Kaczyński, który m.in. zapowiedział, że jeśli po następnych wyborach stworzy nowy rząd RP, to zdecydowanie poprze ideę strategii karpackiej i unijnego programu operacyjnego dla Karpat.

Uczestnicy owacyjnie dziękowali wicemarszałkowi Sejmu RP (i zarazem szefowi parlamentarnej Komisji Karpackiej), Markowi Kuchcińskiemu, za zorganizowanie kolejnej konferencji karpackiej.

Alfons Kułakowski: „Stamtąd i stąd”

W Muzeum Etnografii i Rzemiosła Artystycznego we Lwowie otwarto wystawę obrazów Alfonsa Kułakowskiego „Stamtąd i stąd”. Impreza zainaugurowała „Festiwal Partnerstwa 2013”, który odbywa się we wrześniu we Lwowie z inicjatywy Konsulatu Generalnego RP.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Alfons Kułakowski jest człowiekiem niezwykłym. W niewielkiej sali muzealnej, gdzie zebrali się goście, wyróżniał się swoją posturą, ale przede wszystkim skomplikowanym życiorysem. Urodził się w 1927 roku w Osiczynie koło Berdyczowa, w polskiej rodzinie. W 1930 roku wraz z całą rodziną został wysiedlony do północnej Syberii. Miał 17 lat gdy zdecydował się na ucieczkę z łagru na nieludzkiej ziemi. Osiadł w Kazachstanie i tam spędził dorosłe życie. W latach 1945-1952 studiował malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Alma-Acie (Almaty) pod kierunkiem prof. Adama Czerkaskiego i Leonida Leontiewa. W latach 1952-1997 pracował na terenie Kazachstanu i Rosji. Jako artysta związany był z Fundacją Sztuki, pełnił funkcję rektora Szkoły Reklamy w Samarze. Wystawiał obrazy na prestiżowych wystawach. Czuł się Polakiem i marzył o powrocie do Polski, w której nigdy nie był. W 1997 roku mając 70 lat przeniósł się do kraju na stałe. Otrzymał polskie obywatelstwo i jako miejsce zamieszkania wybrał małowniczo położoną wieś Witoszewo w okolicach Iławy (woj. warmińsko-mazurskie).

W Polsce zdobył uznanie, wystawiał dzieła na wystawach w Krakowie, Warszawie, Poznaniu. W 2009 roku dotknęła go jeszcze jedna tragedia – w jego wiejskim domu wybuchł pożar. Zniszczył cały dorobek artysty: spłonęło około 6 tys. obrazów, biblioteka, zbiory prywatne, archiwum. Ale mistrz nie załamał się – nadal maluje i wystawia swoje dzieła. Alfons Kułakowski podkreśla, że pomaga mu wrodzony optymizm i wiara w przyszłość.

Na wystawie we Lwowie przedstawił 44 prace, które powstały w latach 2010-2013. Są to głównie pejzaże. Przyroda fascynuje malarza i dodaje natchnienia. Malarstwo Alfonsa Kułakowskiego jest tradycyjne, ale też zawiera elementy sztuki ludowej. W lekkiej stylizacji można dostrzec wpływy ekspresjonizmu i prymitywizmu, czy też kultury kazachskiej. Jaskrawe, gorące kolory, podkreślenie pewnego elementu krajobrazu – są to znaki charakterystyczne jego twórczości. Obrazy Alfonsa Kułakowskiego są niezwykle optymistyczne. Sam mistrz podkreślał, że ważne jest przekazywanie radości i



urody życia, pozytywne emocje i piękne krajobrazy. Stara się więc donieść do widza radość wspólnego bycia. „Pan Bóg obdarował mnie szlachetną i bardzo wrażliwą Mamusią. Mamusia podarowała mi optymistyczne nastawienie do świata. Niebo zesłało mi miłość i zachwyt nad przyrodą. Mróz, głód, tragiczne chwile – to tylko chwile. Przyroda – wielka, wieczna, boska” – taki wpis niedawno na stronie internetowej autora.

Władze województwa Ziemi Warmińsko-Mazurskiej promują twórczość Alfonsa Kułakowskiego. Wystawa we Lwowie została zorganizowana pod patronatem KG RP we Lwowie, dzięki wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Warmińsko-Mazurskiego, a także Lwowskiego Muzeum Etnografii i Rzemiosła Artystycznego, Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie, Lwowskiego Miejskiego Pałacu Kultury im. Hnata Chotkewycza.

Obecna na wystawie wicemarszałek województwa warmińsko-mazurskiego Anna Wasilewska podkreśliła: „Współpraca łączy. Naród ukraiński jest też naszym narodem, bo w naszym regionie mieszka znaczna liczba ludności ukraińskiej, są szkoły i ukraińskie świątynie. Nikt nie pyta się kim jesteś: Polakiem czy Ukraińcem. Żyjemy w zgodzie”. Dyrektor Muzeum Etnografii Roman Czmelyk podkreślił, że organizowany przez Konsulat RP we Lwowie Festiwal Partnerstwa ma znaczne perspektywy na wiele lat i może inicjować wiele interesujących projektów kulturalnych, etnograficznych i artystycznych. Podczas otwarcia obecni byli konsulowie Anna Kulikowska i Marcin Zieniewicz, przedstawiciel MSZ Ukrainy na Zachodniej Ukrainie Wiczesław Wojnarowski.

Zapraszamy do oglądania Kuriera Kresowego na TV POLONIA!

Zapraszamy na nowy program w TV Polonia – „Kurier Kresowy”. Jest to program o nas – o Polakach mieszkających na Ukrainie, dawnych kresach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej.

Wkrótce drugi odcinek: 24 września o godz. 13:45 czasu pl

(14:45 ukr.) oraz 19:25 czasu pl (20:25 ukr.).

Kolejne odcinki będą nadawane co drugi wtorek o tej samej porze. Program przygotowuje Fundacja Wolność i Demokracja we współpracy z redakcją Kuriera Galicyjskiego i redakcją Słowa Polskiego.

II Polsko-Ukraiński „Festiwal Partnerstwa” we Lwowie

W dniach 14-15 września br. na Rynku Starego Miasta we Lwowie odbył się „Festiwal Partnerstwa”. Podczas imprezy promującej polsko-ukraińską współpracę kulturalną zaprezentowano wizytówki artystyczne z polskich miast i województw oraz Lwowa i obwodu lwowskiego. Moc wrażeń i dobrą zabawę zapewniły koncerty zespołów muzycznych i tanecznych z Polski i Ukrainy. Organizatorami imprezy są Konsulat Generalny RP we Lwowie, Lwowska Rada Miejska, Lwowska Państwowa Administracja Obwodowa oraz Lwowska Rada Obwodowa.



Przemawia konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd

**EUGENIUSZ SAŁO,
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**
tekst
JULIA ŁOKIETKO zdjęcia

- Idea „Festiwalu Partnerstwa” narodziła się w ubiegłym roku. Pomysłodawcą był konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, który na spotkaniu z władzami miasta i obwodu zaproponował zrealizowanie takiego projektu. Zaproszono miasta i województwa partnerskie Lwowa i obwodu lwowskiego, żeby mieszkańcy, goście, turyści, którzy tu przyjeżdżają zobaczyli, jak żywe są kontakty Lwowa i obwodu z polskimi

inspiracją jest ukraińska twórczość ludowa, śpiewają w językach ukraińskim i polskim. W tym samym czasie w katedrze lwowskiej wystąpił chór „Capella Cracoviensis” z Krakowa. Jako ostatni pojawił się na scenie zespół „Miloopa”, który prezentuje muzykę elektroniczną z elementami drum and bass, hip-hopu i house’u.

Drugi dzień festiwalu otworzył zespół taneczny „A-Z” z Przemyśla. Po nich zaśpiewał lwowski „Shokolad” z charyzmatyczną wokalistką Iwaną Czerwińską. Wystąpiła też popularna „Pikardyjska Tercja. Rockowe brzmienia z Polski zaprezentował zespół „Neonowi”. Dawkę rock-n-rollu z

skich i Lwowa udział wezmą obwody iwanofrankiowski, tarnopolski, wołyński, zakarpacki i czerniowiecki.

5 września na konferencji prasowej w siedzibie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie w roli gospodarzy wystąpili konsulowie Anna Kulikowska i Marcin Zieniewicz, gośćmi byli współorganizatorzy Lwowska Rada Miejska, Lwowska Państwowa Administracja Obwodowa oraz Lwowska Rada Obwodowa reprezentowani przez Irynę Magdysz, Andrija Cholakę, Lwa Zacharczyszyna. Julia Chomczyn reprezentowała partnera artystycznego Festiwalu – „Dzyge”.



partnerami – powiedział organizator festiwalu konsul Marcin Zieniewicz.

- Dzisiaj możemy razem cieszyć się „Festiwalu Partnerstwa” – mówił konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, dziękując za organizację i wsparcie.

- Lwów ma dużo miast partnerskich w Polsce. Często przyjeżdżamy do tego czy innego miasta. A dzisiaj wszystkich zaprosiliśmy do Lwowa, żeby napić się dobrej lwowskiej kawy, porozmawiać o kulturze, o rozwoju naszych miast. Lwów to jest atmosfera, to otwarte na świat miasto, zawsze czeka na dobrych ludzi – powiedział mer Lwowa Andrij Sadowyj.

Kolejno na scenie plenerowej na Rynku wystąpiły zespoły polskie i ukraińskie, wykonawcy folk, jazzu, rocka i muzyki klasycznej. W sobotę zagrał zespół ze Lwowa „HYCZ Orkiestra” („Гич Оркестр”), męski wokalny sekstet ze Śląska „Banana Boat”, instrumentalny projekt muzyki klezmerskiej z Lublina „Klezmafour”, atmosferę podgrzał etno-folk-rock zespół „Horpyna” z województwa warmińsko-mazurskiego, dla którego

lat 50-60. zapewnił zespół „Backbeat” z Lublina, a zakończyła festiwal Joanna Słowińska z zespołem.

- Sam koncert super. Lwów piękne miasto. Publiczność bardzo gorąco nas dopingowała i za pierwszym, i drugim razem. Myślę, że wrócimy tu jeszcze jak nie z zespołem, to na pewno prywatnie – powiedział po koncercie lider zespołu „Neonowi” Tomasz Rzeszutek.

W ciągu festiwalowych dni przy namiotach promocyjnych z Polski gromadzili się zainteresowani wskazówkami turystycznymi, ofertą edukacyjną i innymi informacjami o poszczególnych polskich miastach i województwach.

W tym roku Festiwal Partnerstwa miał też cel charytatywny. Jeden z namiotów należał do organizatorów – za symboliczne pieniądze sprzedawano tu magnesy, breloczki, maskotki i koszulki z logo „Festiwalu Partnerstwa”. Wszystkie uzyskane pieniądze zostaną przekazane na cele Fundacji „Dajmy Nadzieję”, która opiekuje się niepełnosprawnymi dziećmi.

W trzeciej edycji „Festiwalu Partnerstwa”, oprócz województw pol-

Konsul Marcin Zieniewicz przedstawił program Festiwalu i przedstawił najważniejszych jego uczestników: zespoły Horpyna, Miloopa, Capella Cracoviensis i Lubelski Teatr Muzyczny. Podkreślił, że program festiwalu został ułożony w taki sposób, aby każdy znalazł muzykę dla siebie, bo spektrum repertuarowe sięga od muzyki dawnej, operowej przez klezmerską po współczesne brzmienia. Szerzej niż w zeszłym roku przedstawione będą zespoły ukraińskie: Pikardyjska Tercja, Shokolad i HYCZ orkiestra. Konsul Zieniewicz zwrócił uwagę na jedną z głównych atrakcji – występ teatru „Pracownia Fizyczna” z Łodzi.

W tych samych dniach odbywała się we Lwowie duża impreza księgarska Forum Wydawców, konsul Marcin Zieniewicz zaznaczył, że odbywające się w tym czasie imprezy uzupełniały się nawzajem. Targi były dodatkowym atutem Festiwalu. Z kolei na Forum do Lwowa przyjechali goście z całej Ukrainy i zza granicy. Przy okazji zapoznali się z polską kulturą, muzyką i obejrzyli materiały promocyjne polskich województw.

Nocna impreza w Konsulacie

W niedzielę 15 września, przed godziną 22:00, przy wejściu do Konsulatu Generalnego RP we Lwowie ustawiała się długa kolejka. Stali w niej też polscy dyplomaci z konsulem generalnym Jarosławem Drozdem na czele – byli bez krawatów i w dżinsach. Gdy na sali zabrakło miejsc usiedli na parkiecie. Niezwykły wieczór przygotowany w ramach Festiwalu Partnerstwa otworzył podwoje Konsulatu nie tylko dla interesantów, ale też dla wydarzeń kulturalnych. Uczestnicy spotkania zapoznali się z projektem artystycznym Pracowni Fizycznej i SZAZY z Łodzi – „Zdarzenia-improvizacja”.



KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

„Zdarzenia – improvizacja to wspólny projekt Pracowni Fizycznej i SZAZY – wyjaśnił Jacek Owczarek, kierownik projektu. – Do pracy zaprosiłem piątkę tancerzy: Olę Ścibor, Agnieszkę Muczyń, Dawida Lorenca, Krzysztofa Skolimowskiego i Pawła Grałę. Projekt, jaki rozpoczęliśmy z tancerzami dotyczy kontaktu i improvizacji jako metody pracy z ciałem oraz kontaktu w improvizacji. Problemy teoretyczne na jakie trafiamy wynikają z tego, że improvizacja odzyskując nie tylko choreografię, ale i uprzedzenie, ukazuje kontakt jako ogolony z kontekstu przestrzennego. Kontakt w improvizacji zdaje się dopiero jakoś tworzyć i umiejscawiać.

Ciału przypisane jest więc inne znaczenie. Improvizacja jest wystawieniem się na nieoczekiwane. Jak zatem nieoczekiwane oczekiwać i czym jest to nieoczekiwane, jak możliwe jest spotkanie, czyli kontakt – to przedmiot naszej pracy”.

„To jest część dużego Festiwalu Polsko-Ukraińskiego Partnerstwa – powiedział dla Kuriera konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. – Większość kulturalnych wydarzeń koncentrowała się na Rynku lwowskim koło ratusza, a tego typu spektakl wymaga innych warunków, innej sali, innych możliwości. Dlatego zdecydowaliśmy się w ramach przelamywania stereotypów, w ramach przybliżenia w wymiarze kulturalnym konsulatu publiczności lwowskiej. Dlatego o nietypowej po-

rze otworzyliśmy Konsulat. Daliśmy szansę przyjść ludziom do konsulatu nie tylko w sprawach urzędowych, ale również w sprawach kulturalnych. Chcieliśmy żeby ludzie patrzyli troszkę szerzej na Konsulat i na naszą pracę też inaczej niż codziennie. To nie jest pierwsza impreza kulturalna. Taniec nowoczesny, tego typu forma była tutaj obecna po raz pierwszy, ale mieliśmy tu różne inne imprezy. W zeszłym roku z okazji Forum Wydawców prezentowaliśmy tu najdłuższą książkę Europy. Były też inne imprezy. Było trochę muzyki, ale taka ekspresyjna forma wyrazu była w tym pomieszczeniu chyba po raz pierwszy. Będziemy kontynuować takie wydarzenia” – zapewnił Jarosław Drozd.

KG

Dialog wspólnot kultur pogranicza w Bołszowcach

Trzydniowa konferencja „Dialog kultur wspólnot pogranicza – Kresy pojęcie i rzeczywistość” zakończyła się w ostatnią niedzielę w Bołszowcach. Była to dziewiąta edycja konferencji. Pierwsze spotkania odbywały się we Wrocławiu i Opolu. Od kilku lat konferencje odbywają się w Centrum Pokoju i Pojednania przy sanktuarium maryjnym w Bołszowcach.

MARCIN ROMER

Na konferencję zorganizowaną przez prowincję św. Antoniego i bł. Jakuba Strzemię ojców franciszkanów w Krakowie oraz bołszowieckie Centrum Pokoju i Pojednania zjechali się naukowcy z Polski i Ukrainy. Wśród uczestników spotkania byli Łukasz Abgarowicz, senator RP oraz Krystyna Salańska, reprezentująca Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. W otwarciu konferencji uczestniczyli przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie – konsul Jacek Żur i Barbara Pacan. Była też Wiesława Holik, historyk z Gliwic, zasłużona w przywróceniu Bołszowców do życia.

Konferencję rozpoczął brawurowo przeprowadzony wykład dr. Piotra Stachurskiego z Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości w Gliwicach – „Pogranicze, kresy – próba definicji w ujęciu ogólnoeuropejskim”. Wykład ciekawy, bo obalający obecną w ukraińskiej publicystyce teorię, że pojęcie „kresy” to polska specjalność z odcieniem imperializmu. Omówienie niektórych wystąpień postaramy się przedstawić w kolejnych numerach KG.

W przerwach pomiędzy wykładami uczestnicy konferencji mieli okazję zapoznać się z zabytkami Ziemi Halickiej. Odwiedzili też Iwano-Frankiówsk – dawny Stanisławów.



Rok szkolny rozpoczął się w Mościskach

Biało-czerwone baloniki pofrunęły w niebo z rąk pierwszaków, którzy po raz pierwszy stanęli na szkolnym podwórku. W szkole średniej nr 3 w Mościskach z polskim językiem nauczania rozpoczął się rok szkolny.



Uczniowie pierwszej klasy po raz pierwszy stanęli na szkolnym apelu

EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcie

Msza św. w kościele Jana Chrzciciela w intencji pomyślnego roku szkolnego rozpoczęła dzień. Po nabożeństwie nauczyciele, uczniowie i rodzice udali się na szkolny apel.

- Cieszymy się bardzo, że do naszej szkoły przybyło 35 nowych uczniów. Bardzo nas cieszy to, że prawie wszyscy nasi maturzyści dostali się na studia do Polski. Jesteśmy dumni z poziomu szkoły – powiedziała dyrektor Teresa Teterycz.

Życzenia uczniom przede wszystkim tym, którzy po raz pierwszy prze-

kroczyli próg szkoły, złożyła konsul RP we Lwowie Joanna Wasiak: „Mam nadzieję, że będziecie spotykać na swojej szkolnej drodze same sukcesy. Włożycie w to dużo wysiłku, by w końcu otrzymać to o czym marzycie. Wszystkim życzę dużo sukcesów, powodzenia, a nauczycielom cierpliwości i wytrwałości”.

Rodzice dziękowali nauczycielom za pracę, przypominali uczniom, że nie uczą się dla szkoły, lecz dla siebie.

- Pierwszoklasistom życzymy poznania świata nauki, uczniom sukcesów w nauce, maturzystom podjęcia ważnej decyzji w wyborze drogi

życiowej, nauczycielom i wychowawcom wytrwania – życzyła Maria Maksymiw, przedstawicielka TKPZM.

Pierwszoklasiści po raz pierwszy deklamowali wierszyki, najlepsi uczniowie poszczególnych klas otrzymali listy gratulacyjne i wyróżnienia. Dyplom otrzymał także zespół „Mościskie słowiki” – wystąpił na Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie, a kilka piosenek przedstawiono podczas koncertu galowego. – W nagrodę otrzymaliśmy certyfikat, aparat fotograficzny oraz 3 000 złotych na rozwój zespołu – powiedziała dyrektor Teresa Teterycz.

Obchody 330. lecia Odsieczy Wiedeńskiej

Z okazji obchodów 330. rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej przygotowano Międzynarodową Konferencję Naukową w dniach 12-14 września. Obrady uroczyste rozpoczęto w Państwowej Wyższej Szkole Techniczno-Ekonomicznej im. ks. Bronisława Markiewicza w Jarosławiu. Przygotowano ją z inicjatywy Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddziału w Jaworowie.

KONSTANTY CZAWAGA

Uczestnicy wędrowali śladami króla Jana III Sobieskiego. Po przekroczeniu granicy polsko-ukraińskiej goście przybyli do Jaworowa. W kościele parafialnym ks. Marek Niedźwiecki powitał uczestników konferencji, odprawił w ich intencji mszę św. i wygłosił homilię. Po zakończeniu liturgii złożono kwiaty pod tablicą upamiętniającą króla Jana III Sobieskiego. Przed kolejnym spotkaniem naukowym w Domu Kultury „Sokół” uczestników konferencji powitali przedstawiciele konsulatu – polskiego i austriackiego, władz pol-

skich Jarosławia i Lubaczowa oraz ukraińskich z Jaworowa. Uczniowie z gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego w Lubaczowie zaprezentowali na scenie sztukę „Król Jan III Sobieski na zamku w Jaworowie”. Podczas wycieczki goście oglądali pozostałości zamku w Jaworowie, zwiedzali Niemirów, Żółkiew i Olesko, gdzie w 1629 roku urodził się Jan Sobieski.

14 września na murach greckokatolickiej katedry św. Jura we Lwowie odsłonięto tablicę ku czci biskupa Szumlańskiego, który jako kapelan greckokatolicki wziął udział w bitwie pod Wiedniem w 1683 roku.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra p.w. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:00 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół p.w. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół p.w. św. Marii Magdaleny – godz. 10:00

Lwów, kościół p.w. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzesza, kościół p.w. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół p.w. św. Michała Archanioła, 13:00

Lwów – Zboiska, kościół p.w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – 12:00; 19:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół p.w. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół p.w. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Drohobycz, kościół p.w. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Sambor, kościół p.w. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Mościska, kościół p.w. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

Złoczów, kościół p.w. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata p.w. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół p.w. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół p.w. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół p.w. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00



Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra p.w. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół p.w. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół p.w. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół p.w. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra p.w. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, kościół p.w. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Prasa polska o Ukrainie

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Rosja, chroniąc kurczące się wpływy na wschodzie Europy, grozi Ukrainie za jej zbliżenie z Brukselą. Nie pomogły telefony prezydenta Wiktora Janukowycza do Władimira Putina i wizyta wysokiego szczebla delegacji ukraińskich polityków. Od dwóch tygodni eksport ukraińskich produktów do Rosji jest zablokowany. Moskwa grozi także wprowadzeniem specjalnych wyższych cel.

Rosja wytacza przeciw Ukrainie polityczną broń. Zresztą nie tylko przeciw Ukrainie – stwierdził wczoraj Elmar Brok, szef Komisji Spraw Zagranicznych Parlamentu Europejskiego, wpływowy eurodeputowany niemieckiej CDU. Na wniosek Jacka Saryusz-Wolskiego (PO) Brok zwołał nadzwyczajne posiedzenie swojej komisji. UE musi zająć się tym tematem, bo gra tu rolę pierwszoplanową. Rosja chce ukarać Ukrainę za zbliżenie z Brukselą.

Zachowanie Moskwy wyraźnie świadczy o tym, że boi się ona Partnerstwa Wschodniego. – To przez Partnerstwo Wschodnie UE i Rosja znalazły się teraz na kursie kolizyjnym – uważa Jacek Saryusz-Wolski.

Na razie wielkich efektów nie było, co uspokajało Rosję. Podpisanie umowy z Ukrainą zmienia tę sytuację. Saryusz-Wolski zauważa, że w grę wchodzi nie tylko pogroźki pod adresem Ukrainy, ale też zaangażowanie Putina w zamrożony konflikt z Mołdawią o Naddniestrze czy oferta ściślejszej współpracy z Azerbejdżanem. A po Ukrainie to właśnie Mołdavia i Armenia są najbardziej zaawansowane w negocjacjach stowarzyszeniowych.

Ukraina przekonuje, że nic nie zawróci jej z drogi zbliżenia z UE. – Mimo gróźb i ultimatum porozumienie będzie podpisane – mówi Kostiantyn Jelisiejew, ukraiński ambasador przy UE.

Ukraina płaci za kurs na Europę. Anna Słojewska, 29-08-2013

Rosyjsko-ukraińskie pertraktacje gazowe stanęły w martwym punkcie. Po raz kolejny Ukraina musi zapłacić więcej. Ukraiński wicepremier Jurij Bojko spotkał się z szefem rosyjskiego „Gazpromu” Aleksiejem Millerem. Wyniki tej rozmowy Wiktor Janukowicz podsumował na specjalnej konferencji prasowej w Kijowie. Jego zdaniem warunki, które Moskwa proponuje, są nie do przyjęcia. – Propozycje Kremla zagrażają stabilności finansowej Ukrainy. To jest poniżające. – mówi ukraiński prezydent. Nieporozumienie gazowe jest kolejnym sygnałem dla Ukrainy. Sytuacja granicy z absurdem. – Ukrainie bardziej opłaca się kupować rosyjski gaz w niemieckiej kompanii RWE. W Niemczech cena na gaz jest tańsza niż na ukraińsko-rosyjskiej granicy – mówi premier Ukrainy Mykoła Azarow.

Janukowycz: Rosja proponuje haniebną umowę gazową. Ruslan Szoszyn, 30-08-2013



W Kijowie odsłonięto w piątek popiersie polskiego naukowca prof. Wojciecha Świętosławskiego, absolwenta Politechniki Kijowskiej i rektora Politechniki Warszawskiej. Uroczystość odbyła się przed gmachem wydziału chemii Politechniki Kijowskiej, gdzie uczony studiował. W ceremonii uczestniczyły władze tej uczelni i Politechniki Warszawskiej, a także wicepremier Ukrainy Kostiantyn Hryszczyenko.

„Składamy dziś hołd człowiekowi, który rzeczywiście łączy nasze dwa narody. Swą służbą dla nauki stał się przykładem dla wielu pokoleń ludzi” – powiedział w swym przemówieniu Hryszczyenko.

Rektor Politechniki Kijowskiej Mychajło Zhurowski wyraził nadzieję, że działalność Świętosławskiego będzie inspiracją dla młodzieży kształcącej się w jego uczelni. „Naszym zadaniem jest wychowywanie kolejnych pokoleń uczonych i działaczy państwowych. Możemy to robić wyłącznie powołując się na tak wielkich ludzi, jakim był Świętosławski” – podkreślił.

Idea upamiętnienia profesora Świętosławskiego wyszła od Janusza Fuksa z polskiej Sekcji Wychowanków Politechniki Kijowskiej, która liczy ponad 300 osób. Poparły ją następnie władze politechnik w Kijowie i Warszawie oraz polska fundacja edukacyjna „Perspektywy”, która zajmuje się promocją polskich uczelni na Ukrainie.

Wojciech Alojzy Świętosławski urodził się w 1881 roku na Wołyniu. W 1899 roku ukończył gimnazjum w Kijowie, a następnie otrzymał dyplom inżyniera na wydziale chemii Politechniki Kijowskiej. W 1918 roku, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, przeprowadził się do Warszawy. Wykładał na Uniwersytecie Warszawskim i Politechnice Warszawskiej, której był rektorem w latach 1928-1929. W latach 1935-1939 był ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Zmarł w 1968 roku w Warszawie. Świętosławski – jeden z twórców współczesnej termochemii – był dwukrotnie zgłaszany do Nagrody Nobla.

W Kijowie odsłonięto popiersie polskiego uczonego. Jarosław Junko, 30.08.2013



Kwestia dywersyfikacji eksportu stała się jednym z priorytetów zarówno dla władz Ukrainy, jak i przedstawicieli ukraińskiego biznesu. Zdaniem ekspertów perspektywiczne kierunki to rynki Azji, Afryki i Ameryki Południowej.

W ostatnim czasie Rosja wprowadziła w handlu z Ukrainą szereg restrykcji: nie przedłużyła kwot na wóz ukraińskich rur, zakazała importu wyrobów jednego z największych producentów słodczy, a w końcu zastosowała drobniagowe kontrole ukraińskich towarów na rosyjskiej granicy. Zdaniem ekspertów, aby obronić swój eksport, Ukraina może skierować sprzedaż do krajów azjatyckich, południowoamerykańskich, a także zwiększyć obecność w Afryce i Europie. Potrzebna jest

jednak wola polityczna i koordynacja działań rządu i biznesu.

Analitycy: Ukraina może zdywersyfikować eksport 31.08.2013



Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz zaapelował do sił politycznych w swym kraju o połączenie wysiłków na rzecz podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską i przyjęcia wszystkich niezbędnych do tego ustaw.

Występując we wtorek przed deputowanymi Rady Najwyższej na pierwszym po wakacjach posiedzeniu parlamentu szef państwa nawoływał także, by nie przeciwstawiać integracji europejskiej współpracy z Rosją i innymi krajami poradzieckiej Wspólnoty Euroazjatyckiej. „Takie próby są bezpodstawne” – oświadczył Janukowycz.

– Musimy zadbać o sukces szczytu wileńskiego. Znaczącą rolę ma tutaj do odegrania Rada Najwyższa. Stowarzyszenie z UE nie jest potrzebne wyłącznie władzy, czy opozycji. Ono jest potrzebne Ukrainie – powiedział prezydent.

W ocenie Janukowycza, parlament powinien obecnie przyspieszyć swe prace, by zrealizować obietnice, których Ukraina udzieliła UE. Przed podpisaniem umowy stowarzyszeniowej Kijów powinien przeprowadzić m.in. reformę sądownictwa i prokuratury, oraz resortu spraw wewnętrznych.

„Problemów, z którymi musi uporać się Ukraina przed szczytem w Wilnie jest wiele, ale mamy czas i siły, by je rozwiązać” – podkreślił Janukowycz.

Prezydent apeluje do polityków o jedność w sprawie umowy z UE. Jarosław Junko, 03.09.2013



Na 11-12 mld dolarów rocznie oszacował doradca prezydenta Rosji Siergiej Głazjew potencjalne korzyści, jakie Ukraina odniesie, jeśli zrezygnuje ze stowarzyszenia z Unią Europejską i przyłączy się do Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej. Głazjew mówi o tym w wywiadzie, który we wtorek ukazał się w dzienniku „Kommiersant-Ukraina”.

Doradca Władimira Putina podkreślił, że podpisanie przez Kijów porozumienia z Unią Europejską „przekreśli możliwość przystąpienia przez Ukrainę do Unii Celnej, Jednolitego Obszaru Gospodarczego i Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej”. 1 stycznia 2015 roku na bazie UC i JOG ma powstać Eurazjatycka Unia Gospodarcza (EAUG) – wspólnota, która w zamysle Kremla będzie wzorowana na UE. Moskwa chce, by przystąpił do niej również Kijów.

Kremlowski urzędnik zapowiedział, że „w miarę, jak Kijów będzie znosić swoje cła na import z Unii Europejskiej, Unia Celna będzie wprowadzać swoje cła na wóz tych towarów z Ukrainy”.

Rosja obiecuje Ukrainie miliardy dolarów za odstąpienie od integracji z UE. amk, 03-09-2013

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ wrzesień 2013

19 września, czwartek – **G. Puccini opera „MADAM BUTTERFLY”**, początek o godz. 18:00

20 września, piątek – **L. Minkus balet „DON KICHOT”**, początek o godz. 18:00

21 września, sobota – **F. Lehár operetka „WESOŁA WDÓWKA”**, początek o godz. 18:00

22 września, niedziela – **L. Delibes balet „COPPELIA”**, początek o godz. 12:00

G. Donizetti opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, początek o godz. 18:00

27 września, piątek – **A. Pietrow balet „STWORZENIE ŚWIATA”**, początek o godz. 18:00

28 września, sobota – **G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”**, początek o godz. 18:00

29 września, niedziela – **M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”**, początek o godz. 12:00

C. Pugni balet „ESMERALDA”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

DZIENNIK POLSKI Prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin oświadczył wczoraj, że bez względu na to, dokąd pójdzie Ukraina, gdzieś kiedyś znów spotka się z Rosją. Zauważył też, że stowarzyszenie Ukrainy z Unią Europejską stworzy problemy tak dla Kijowa, jak i Moskwy.

- Bez względu na to, co się stanie; bez względu na to, dokąd pójdzie Ukraina, gdzieś kiedyś znów się spotkamy. Dlaczego? Dlatego, że jesteśmy jednym narodem – oznajmił Putin w wywiadzie poprzedzającym rozpoczynający się dziś w St. Petersburgu szczyt G20. Putin podkreślił, że to w czasie wspólnego życia z Rosją Ukraina stała się wielkim, europejskim państwem. – Otrzymała dodatkowe terytoria i ludność. Przy czym – zarówno kosztem Rosji, jak i niektórych obwodów na Zachodzie – wskazał.

Komentatorzy podkreślają, że mówiąc o „nagrodeniu” Ukrainy przez ZSRR nowymi ziemiami na zachodzie, prezydent miał na myśli rozbiór Polski dokonany we wrześniu 1939 roku przez Józefa Stalina i Adolfa Hitlera.

Ukraina na wieki z Rosją Jerzy Malczyk, 05.09.2013

pap Kijów dąży do zróżnicowania źródeł dostaw energetycznych, dlatego nadal będzie ograniczać zakupy gazu od Moskwy – oświadczył w czwartek prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz. Prezydent podkreślił, że Ukraina kupuje już gaz na rynkach europejskich, a jego cena jest znacznie niższa od surowca nabywanego od Rosjan.

„I nadal będziemy kroczyć tą drogą, jeśli nie znajdziemy porozumienia z naszymi rosyjskimi partnerami” – powiedział Janukowycz podczas spotkania z kandydatami na szefów państwowej administracji rejonowej (powiatowej).

Prezydent zaznaczył, że z roku na rok dostawy błękitnego paliwa z Rosji są coraz mniejsze. „O ile w 2010 r. otrzymaliśmy 41 mld metrów sześciennych gazu (z Rosji), to w tym roku osiągniemy w przybliżeniu poziom 25 mld m sześć” – zaznaczył.

Janukowycz poinformował też, że Ukraina zwiększa wydobycie gazu z własnych źródeł, uzyskując z nich 21 mld metrów sześciennych surowca rocznie.

W dalszej perspektywie Ukraina chce jeszcze bardziej zmniejszyć swą zależność od Rosji poprzez sprowadzanie skroplonego gazu ziemnego (LNG) przez Morze Czarne i rozwijanie wydobycia gazu ze złóż szelfowych i złóż gazu łupkowego.

Janukowycz: ograniczamy zakupy gazu z Rosji. Jarosław Janko. 05.09.2013

DZIENNIK POLSKI Za ustawami niezbędnymi do podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską głosowało 379 deputowanych w 450-osobowej Izbie. W ocenie mediów tak wysoka liczba głosów oddana za ustawami związanymi z umową stowarzyszeniową jest zasługą dyscypliny wśród deputowanych Partii Regionów, z którymi rozmawiał jej honorowy przewodniczący, prezydent Wiktor Janukowycz.

Ukraina: Parlament wybrał Europę. 06.09.2013

pap Profesor Leszek Balcerowicz otrzymał w piątek tytuł doktora honoris causa Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Karazina w Charkowie. Jest to jedna z dwóch najstarszych uczelni na Ukrainie.

Balcerowicz przyjechał do Charkowa na Międzynarodowe Forum Ekonomiczne „Innowacje. Inwestycje. Charkowskie inicjatywy”, gdzie w swym wystąpieniu porównywał reformy w państwach postsocjalistycznych. Następnie odebrał tytuł doktora honoris causa i wygłosił wykład dla studentów i profesorów miejscowego uniwersytetu.

„Jestem tym bardzo zaszczycony, gdyż jest to uczelnia z wielkimi tradycjami, ma trzech noblistów (Ilija Miecznikow, Siemion Kuzniec, Lew Landau) i jest starszy od uniwersytetu w Warszawie. Jest to dla mnie ogromne wyróżnienie” – oświadczył po uroczystości w telefonicznej rozmowie z PAP.

Ukraina docenia Balcerowicza. 06-09-2013

pap Unia Europejska wciąż ma nadzieję, że władze Ukrainy rozwiążą problem więzionej byłej premier Julii Tymoszenko przed zaplanowanym na listopad w Wilnie podpisaniem umowy stowarzyszeniowej z UE – powiedział we wtorek PAP unijny ambasador w Kijowie Jan Tombiński. Dyplomata wyraził nadzieję, że wszystkie warunki stawiane przez UE władzom w Kijowie przed zawarciem umowy o stowarzyszeniu, zostaną spełnione.

Tombiński zaznaczył, iż wiele wskazuje na możliwość pozytywnego rozwiązania kwestii Tymoszenko: „W tej sprawie trwają ciągle rozmowy, coraz więcej jest także publicznych wypowiedzi, które świadczą o możliwości jej pozytywnego zakończenia. W ostatnich dniach przewodniczący Rady Najwyższej (parlamentu) Wołodymyr Rybak mówił w Wilnie o tym, że jakieś rozwiązania są przygotowywane. Są to jednak tak delikatne rzeczy, że uważam, że im mniej się o tym mówi, tym lepiej to temu służy” – oświadczył ambasador UE.

W ocenie Tombińskiego, Ukraina powinna przekonać Unię Europejską, że rzeczywicie zależy jej na podpisaniu umowy stowarzyszeniowej, oraz na jej wdrożeniu. „To jest wspólne zobowiązanie i UE i Ukrainy, to nie jest wyłącznie deklaracja. Z umowy stowarzyszeniowej wynikają prawne zobowiązania i trzeba wszystko zrobić, by zostały one zrealizowane” – podkreślił.

Oceniając politykę Kremla, który sprzeciwia się integracji europejskiej Ukrainy, Tombiński zaapelował o przestrzeganie zasad stosunków międzynarodowych. „Wybór sojuszków, kierunków politycznych i związków, w jakich jakiś kraj chce się znajdować, jest suwerennym prawem każdego narodu. My jednak staramy się pracować według pozytywnego scenariusza. Nie patrzeć na to, co nam może ewentualnie przeszkodzić w realizacji tego scenariusza, ale skoncentrować się na wykonaniu pracy, która jest konieczna, by w Wilnie można było podpisać umowę stowarzyszeniową” – oświadczył.

Ambasador UE: wciąż liczymy na uwolnienie Tymoszenko. Jarosław Janko, 10.09.2013

Młodzież z Ukrainy przygotowuje się do studiowania w Jarosławiu

We wrześniu 2013 r. Państwowa Wyższa Szkoła Techniczno-Ekonomiczna im. ks. Bronisława Markiewicza w Jarosławiu przystąpiła do realizacji drugiej edycji projektu Letniej Szkoły Języka Polskiego i Kultury Polskiej. Uczestnicy w niej młodzież z Ukrainy, która od października rozpocznie studia w jarosławskiej uczelni.

ADAM KULCZYCKI tekst Archiwum PWSTE w Jarosławiu zdjęcie

- Przez cały okres pobytu do dyspozycji 25 uczestników jest nasza multimedialna biblioteka, sale komputerowe, sala gimnastyczna, siłownia, boiska sportowe, korty tenisowe oraz studio ćwiczeń rehabilitacyjno-rekreacyjnych – informuje Magdalena Bojarska, rzecznik prasowy Państwowej Wyższej Szkoły Techniczno-Ekonomicznej im. ks. Bronisława Markiewicza w Jarosławiu. – Dla słuchaczy Szkoły Letniej została dodatkowo przygotowana bogata pozadydaktyczna oferta kulturalna i turystyczno-krajoznawcza. Celem intensywnego kursu języka polskiego w ramach organizowanej przez nas inicjatywy jest kształcenie poprawności w zakresie języka polskiego na takim poziomie zaawansowania, który umożliwi sprawne porozumiewanie się podczas studiów w naszej uczelni.

Edukacyjna inicjatywa Letniej Szkoły Języka Polskiego i Kultury Polskiej stanowi sposobność do nauki języka polskiego przez obcokrajowców, a przy tym poznania historii



i kultury naszego kraju. W ramach organizowanej przez jarosławską uczelnię szkoły, wzorem poprzedniej edycji, zaplanowano zajęcia dydaktyczne, na które składają się lekturaty języka polskiego oraz wykłady, warsztaty czy konsultacje językowe dla początkujących. Intensywny kurs języka polskiego odbywa się w wymiarze 4 godzin dziennie.

Uzupełnieniem programu naukowego są przewidziane dla uczestników atrakcje kulturalne i rekreacyjne, obejmujące zwiedzanie Jarosławia i jego zabytków oraz wycieczki do Przemysła czy Rzeszowa. Na za-

kończenie kursu wszyscy uczestnicy Letniej Szkoły Języka Polskiego i Kultury Polskiej otrzymają dyplom, uwzględniający poziom nauczania oraz liczbę godzin dydaktycznych. Ukończenie szkoły, w założeniu organizatorów, ułatwi podjęcie nauki w PWSTE w Jarosławiu. Intensywny kurs języka polskiego jest opracowany z myślą o osobach, które pragną osiągnąć szybkie postępy w nauce. Szkole Letniej, poza zrozumiałym wymiarem edukacyjnym, towarzyszy idea otwierającej się możliwości zbudowania platformy dialogu międzykulturowego.

KONCERT ZESPOŁU „WOŁOSI” W STANISŁAWOWIE

17 października o godz. 18.30 w gmachu Wojewódzkiej Filharmonii w Iwano-Frankiwsku (Stanisławowie) odbędzie się koncert polskiego zespołu WOŁOSI, który w swojej nazwie i wykonywanych tematach muzycznych nawiązuje do „Wołochów” – pierwszych karpaccich osadników, wędrujących łukiem Karpat z Bałkanów i tworzących podstawy kultury Hucułów, Bojków, Łemków i Górali.



KRZYSZTOF PAWLAK

Ich muzyka to hipnotyzujące połączenie tradycji Karpat z muzyką klasyczną. Instrumenty strunowe w rockowym brzmieniu, improwizacje jazzowe,mysłowość twórcza oraz dialog muzyczny prowadzony przez pięciu wyjątkowych muzyków sprawia, że mamy do czynienia z nową jakością na europejskiej scenie muzycznej.

WOŁOSI wystąpili na wielu prestiżowych festiwalach w Polsce i za granicą (m.in. TFF Rudolstadt, ArtPole,

ArtGene, Dwa Brzegi, Spoiwa Kultury, FolkBaltica, ArtZona), odbyli liczne trasy koncertowe (Polska, Niemcy, Dania, Gruzja, Ukraina). Koncertowali również podczas spotkań Prezydenta Bronisława Komorowskiego z przywódcami państw europejskich w Belwederze i Zamczku Prezydenta w Wiśle. Koncerty WOŁOCHÓW były transmitowane przez Program II, Program III Polskiego Radia oraz niemiecką stację WDR3.

Zespół swoim koncertem w Stanisławowie – zainauguruje nowy międzynarodowy projekt młodzieżowy

„Młodzi dla Dialogu”, który będzie realizowany przez fundację „Piastun” z Opola oraz powstała w roku 2012 polsko-ukraińską młodzieżową organizację „Młody Stanisławów” z Iwano-Frankiwka. Partnerem tego przedsięwzięcia została Wojewódzka Filharmonia w Iwano-Frankiwsku. W gmachu filharmonii będą się odbywać wydarzenia kulturalne związane z przebiegiem projektu.

Organizatorzy gorąco i serdecznie zapraszają do udziału w koncercie.

(Bilety do nabycia w kasie Filharmonii w Iwano-Frankiwsku).

Czas powrotu pamięci

Na pylonie Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie, wśród innych wypisanych pól bitewnych widnieje napis „Dytiatyn 16 IX 1920”. Powrócił tam 3 maja 1991 roku po latach PRL-owskiego niebytu. Czy jednak z niebytu tego wyszedł naprawdę?

MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

Dytiatyn to niewielka wieś pod Haliczem, położona 30 km od Stanisławowa. Choć niewielu dziś o tym pamięta, miejsce to zwano kiedyś Polskimi Termoplami. 16 września 1920 roku, podczas wojny polsko – bolszewickiej, na górujących nad wsią wzgórzach, rozegrała się bitwa stoczona tu ze słynną dywizją „Czerwonych Kozaków” Siemiona Budionnego, wspieraną przez brygadę bolszewickiej piechoty. Niewielki oddział Wojska Polskiego, poświęcając swoje życie, zatrzymał na wiele godzin nieprzyjaciela, ratując przed rozbięciem swą macierzystą VIII Dywizję Piechoty oraz sprzymierzoną ukraińską dywizję kawalerii. Bitwa miała rozstrzygające znaczenie dla utrzymania ofensywy na froncie w Galicji Wschodniej.

Bitwa

Szymon Hałas, w swoim artykule zamieszczonym w Kurierze Galicyjskim w 2009 roku, tak opisuje ostatnie chwile bitwy: Około pięćdziesięciu żołnierzy zajęło pozycje wśród porozbijanych dział. Kawaleria bolszewicka podjechała na kilkadziesiąt kroków od polskiej linii obrony na wzgórzu 385. W stronę dowódcy obrony kapitana Zająca padły okrzyki: Poliak, zdaj się! Nie ujdiesz! Kapitan, nie zważając na to, chodząc między działami i krzyczał: *Bronić się do ostatniej kropli krwi!* Wiedział, że przedłużając tę walkę ratował życie swoich kolegów, którzy wycofywali się z Dytiatyna i chronił macierzystą dywizję przed atakiem od tyłu. Niektórzy kozacy przystawali i przyglądali się ze zdumieniem walczącym dzielnie Polakom. Na wezwanie do kapitulacji odpowiedziano strzałami. Wkrótce jednak wyczerpanym obrońcom pozostały tylko bagnety. Otoczeni przez kozaków żołnierze stanęli przy swoich oficerach, bro-

niąc się zaciekle. Kpt. Zając i por. Wątroba, strzelając z pistoletów wprost w twarze czerwonoarmistów, oddali życie zarąbani szablami. Z karabinem w ręku zginął ppor. Świeboki. Po kilkunastu minutach padli ostatni obrońcy.

O świcie 17 września mieszkańcom Dytiatyna ukazał się przerażający widok. Na wzgórzu 385 oraz na polach między Dytiatynem, Bokowem, Szumlanami i Byblem leżały ciała zabitych Polaków, czerwonoarmistów oraz koni. Ziemia była czerwona od krwi. Polskich bohaterskich obrońców miejscowa ludność pochowała na cmentarzu w Bokowie i w Dytiatynie.

Później

W dwudziestolecie międzywojennym miejsce ostatniego spoczynku dytiatyńskich bohaterów otoczone było wielką czcią i szacunkiem. Obok wojennego cmentarza wybudowano kościółek mogiły, konsekrowany we wrześniu 1930 roku. W rocznicę bitwy i w dniach świąt państwowych przybywały tu pielgrzymki młodzieży. Odprawiano nabożeństwo w dwóch obrządkach. Żołnierze zaciągali wartę honorową. Dytiatyn został upamiętniony również przez Jerzego Kossaka, który w 1929 roku namalował tryptyk „Bój pod Dytiatynem”.

Po przyjeździe Sowietów, od 1945 roku cmentarz i kościół były systematycznie dewastowane. Dziś pozostał po nich zaledwie niewielki wzgórek porośnięty trawą. Na ich miejscu, w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, miejscowi mieszkańcy postawili metalowy krzyż. Pamięć przetrwała. Co ważne – Polaków w Dytiatynie wtedy już nie było...

Dytiatyn 2013

Wjeżdżających dziś do Dytiatyna wita znamienny napis: „W pokoju witamy wszystkich przybywających”. To nie jest przypadek. Od 2009 roku pod wzgórzem „385” znów odbywa-



Konsul RP we Lwowie Jacek Żur (od lewej), senator RP Łukasz Abgarowicz oraz pani Krystyna Salańska, przedstawicielka Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP

ją się uroczystości w rocznicę bitwy, uczestniczą w nich zawsze miejscowi mieszkańcy. Przybywają przedstawiciele miejscowych władz, goście z Polski, przedstawiciele polskiego konsulatu we Lwowie. Przyjeżdżają Polacy ze Stanisławowa (dzisiejszego Iwano-Frankiwska). Tak było i w tym roku.

Długi sznur samochodów wyruszył 14 września spod bolszewickiego sanktuarium. Po kiepskich drogach sunął w kierunku odległego o kilkanaście kilometrów Dytiatyna. Kolumnę zamykały dwa autokary. Jeden z rejestracją ukraińską – to Stanisławowscy Polacy z Towarzystwa Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego. Drugi z polskimi numerami wioził uczestników odbywającej się właśnie w Bolszowcach konferencji. Na miejscu, jak co roku, odprawiono mszę polową, którą odprawił o. Paweł Solecki z Przemyśla, asystent prowincjała zakonu franciszkanów przy udziale o. Edwarda Kawy, delegata prowincjała na Ukrainę oraz o. Grzegorza Cymbały, kustosa sanktuarium Maryjnego w Bolszowcach.

„Był to jeden z takich momentów, gdy oddziały polskie i ukraińskie walczyły razem – mówił obecny na uroczystości senator RP, Łukasz Abgarowicz. – Wprawdzie potem nasze losy potoczyły się różnie, ale wtedy walczyliśmy wspólnie. My, Polacy mieliśmy szczęście – odzyskaliśmy wtedy niepodległość na 20 lat. Ukraińcy takiego szczęścia nie mieli – dla nich wolność przyszła dopiero teraz. Od tamtego czasu wiele się

nymi promotorami i wspieramy naród ukraiński w dążeniu do niepodległości. Trzymamy kciuki za to, żeby udało się doprowadzić do podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Chodzi o to, żeby naród ukraiński mógł ustabilizować swoją niedługą niepodległość, tak jak nam się to udało. My już jesteśmy bezpieczni, a państwo ukraińskie jest do tej pory na rozdrożu. Więc, wspominając tamtych bohaterów, pamiętajmy również o przestaniu, które idzie z ich śmierci i poświęcenia – o przyjaźni, którą musimy między sobą zbudować i o tej idei Międzyczorza, która miała służyć bezpieczeństwu obydwu narodów, o przyjaźni, która może zbudować bezpieczną przestrzeń w tej części Europy i świata, która w przeszłości tak wiele wycierpiała”.

Zabierający głos w imieniu strony ukraińskiej Wołodimir Brodowycz, przewodniczący rejonu halickiego powiedział m.in.:

„Stojąc pod tą wspólną, bratnią mogiłą, bo nasze narody – polski i ukraiński – są bratnimi narodami, oddajemy cześć poległym za wspólną sprawę. Mamy wielką nadzieję, że nasz naród ukraiński połączy się niedługo z wielką rodziną niepodległych, wolnych narodów Europy. W imieniu władz rejonu i województwa chcę podziękować za te działania, które pro-



wydarzyło w historii naszych narodów. Wyrządziliśmy sobie nawzajem wiele krzywd. Dziś wspólnie czcimy naszych bohaterów. Wspólna walka – to było wskazanie, które powinno nam przyświecać także teraz. Wówczas przyświecała nam wielka idea, która miała doprowadzić do bezpieczeństwa obydwu narodów – idea Międzyczorza, idea polsko-ukraińskiej przyjaźni. Także i teraz nasza współpraca może być gwarancją bezpieczeństwa na wiele pokoleń do przodu, żeby nasi potomkowie nie musieli ginąć w obronie Ojczyzny.

My, Polacy, spłacając tamten stary dług, wbrew wszystkim złym zdarzeniom, które miały miejsce w przeszłości, pierwsi uznaliśmy niepodległość Ukrainy. Jesteśmy głów-

wadzi polski rząd i prezydent Polski, żebyśmy jak najprędzej weszli do tej rodziny.

Zawsze podkreślam, że historia powinna nas uczyć. Ta historia powinna być przykładem dla naszej młodzieży, bo tylko człowiek, który wie, umie i pamięta, może być dobrym obywatelem i patriotą swej ojczyzny”.

Niedokończony epilog

Od kilku lat trwają starania o ponowne upamiętnienie miejsca bitwy pod Dytiatynem. Warto tego dokonać – byłby to kolejny znak przelomu, znak powrotu do ponadczasowych wartości. Czas powrotu pamięci zawsze był oznaką lepszego jutra.



Początek roku szkolnego

Zgodnie z decyzją Ministerstwa Nauki i Edukacji Ukrainy rok szkolny 2013/14 rozpoczął się w niedzielę 1 września. Mimo iż rozpoczęcie roku przypadło na dzień wolny od pracy, minister Dmytro Tabacznik powołując się na ustawę „O szkolnictwie ogólnokształcącym” wydał zarządzenie, w którym zalecano przygotowanie szkolnych uroczystości w niedzielę, a rozpoczęcie zajęć lekcyjnych w poniedziałek – 2 września.



Uroczystości w szkole nr 24 we Lwowie

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

We lwowskiej szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej młodzież od rana czekała na uroczysty apel. Najbardziej przejęci byli rodzice pierwszaków. Ponieważ był to dzień wolny rodziny w komplecie odprowadzały pierwszoklasistów: byli rodzice, rodzeństwo i dziadkowie. Nadeszła przełomowa w ich życiu chwila – weszli na dziedziniec szkolny, prowadzeni przez swoją pierwszą nauczycielkę Henrykę Moczalę. Tego dnia byli tu najważniejsi.

Zebranych powitała dyrektorka szkoły Łucja Kowalska: „Jeszcze czujecie zapach lata i tęsknicie za ciepłym morzem i jeziorami, górskim powietrzem, ale w kalendarzu jest data 1 września i musimy wracać do szkoły. Czeka na was kolejny rok zdobywania wiedzy, poszukiwania i dociekania tajemnic”. Przypomniała też słowa Janusza Korczaka: „Nie ważne jest, aby człowiek dużo wie-

dział, ale żeby dobrze wiedział. Nie, żeby umiał na pamięć, a żeby rozumiał. Nie, żeby go wszystko obchodziło, ale coś naprawdę poruszało”. Tego życzyła uczniom u progu nowego roku szkolnego.

Zwracając się do pierwszaków konsul Marian Orlikowski podkreślił, że szkoła nr 24 ma wielkie tradycje i wiele ich nauczy. Reprezentujący Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej wiceprezes Zbigniew Jarmilko życzył pierwszacom, żeby nauka im nie ciążyła, była dla nich przyjemnością, bo wówczas każdego dnia będą chętnie biegły do szkoły.

Odbyło się pasowanie na ucznia, po którym każdy z pierwszaków został pełnoprawnym uczniem szkoły. Zabrział pierwszy w ich życiu dzwonek szkolny i starsi koledzy z 11 klasy wprowadzili ich w mury szkolne.

Z miłymi chwilami łączą się też bardziej przykre. Z dobrych wiadomości – wydano nowe podręczniki po polsku: z matematyki dla klasy

piątej, w przekładzie Łucji Kowalskiej i z przyrody, przetłumaczony przez Czesławę Geron. Zdawałoby się, że należy się cieszyć, ale radość jest krótkotrwała – na jeden rok. Zgodnie z postanowieniem Ministerstwa Nauki i Edukacji Ukrainy podręczniki dla szkół z językiem wykładowym mniejszości narodowych wydawane są w dziwny sposób. Pod uwagę brana jest liczba uczniów, którzy uczą się w roku wydania podręcznika w danej klasie. Ponieważ na Ukrainie jest 5 państwowych szkół z polskim językiem wykładowym, to podręczniki zostały wydrukowane w nakładzie 173 egzemplarzy. Co na drugi rok? Pytanie zadają sobie nauczyciele, bo tegoroczna piąta klasa w szkole nr 24 liczy 16 osób (tyle podręczników trafiło do biblioteki), a na drugi rok uczniów będzie 30. Cena podręcznika stanowi 340 hrywien i nie jest on dostępny w księgarniach. Rozdzielany jest do szkół państwowych. Z tym paradoksem szkoły walczą już od lat: sprawie nie można zaradzić, bo takie są ustalenia w ministerstwie. Niejednokrotnie zaznaczano, że w obliczeniach nie są brane pod uwagę zajęcia fakultatywne z języka polskiego w innych szkołach, szkołach sobotnio-niedzielnich, czy inne formy nauczania języka polskiego. Ministerstwo pozostaje głuche na wszelkie apele. Konsul Marian Orlikowski obiecał wystosować pismo do Ministerstwa Edukacji Narodowej RP i być może tam podjęte zostaną jakieś kroki, które pomogą zmienić zaistniałą sytuację.



Pierwszy dzwonek zabrzmiał w Magdusi

Rozpoczęcie roku szkolnego w szkole nr 10 z polskim językiem nauczania odbywało się w podniosłej atmosferze. Po wielu latach starań szkoła odzyskała swoją historyczną nazwę „szkoły św. Marii Magdaleny”. Placówka szkolna nazywana potocznie „Magdusią” wreszcie oficjalnie odzyskuje imię i patronkę.



Uroczystości w szkole nr 10 we Lwowie

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

- Jesteśmy bardzo szczęśliwi, ponieważ po wielu latach starań, zwrócono szkole historyczne imię św. Marii Magdaleny, – podkreśliła w przemówieniu dyrektorka szkoły Marta Markunina. – Chcę bardzo serdecznie podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że nam się udało. Przede wszystkim konsulowi

- Ten rok szkolny jest dla nas bardzo radosny z wielu powodów, – kontynuowała Marta Markunina. – Jesteśmy dumni, ponieważ nasi absolwenci są już studentami. Czternastu z nich dostało się na wyższe studia do Polski, dziesięciu rozpoczyna studia we Lwowie i dwie osoby trafiły do szkoły pielęgniarskiej. Jest to rok jubileuszy naszych nauczycielek – pani Ireny Słobodiany, pani Marty Andruszko i pani Swietłany Lewinej.



generalnemu RP we Lwowie Jarosławowi Drozdowi, merowi miasta Andrijowi Sadowemu, przewodniczącej kuratorium oświaty miasta Lwowa Halinie Ślicznej, Lesi Wasucie z kuratorium oświaty halickiego polskich towarzystw, nauczycielom, rodzicom i uczniom naszej szkoły. To dla nas wielkie święto, długo oczekiwane. Uroczystości związane ze zwróceniem szkole imienia odbędą się już wkrótce. A tym czasem zwracam państwu uwagę na to, że zawiesiliśmy przy wejściu do szkoły nowe tablice informacyjne w języku polskim i ukraińskim” – posumowała.

- Będzie to rok wyjątkowy, ponieważ uczniowie 11 klasy znów otrzymają świadectwa z pełną nazwą szkoły, tak jak otrzymywali ich dziadkowie, – mówiła ze wzruszeniem prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Beata Pacan-Sosulska, absolwentka szkoły. – My niestety tego nie mieliśmy, tęskniliśmy za tym, nie śmieliśmy o tym marzyć, ale cieszy nas, że udało się sfinalizować tę wielką sprawę. To jest wielka radość, jak również honor i zobowiązanie. Kształtujcie najlepszą opinię o naszej szkole poprzez swój poziom kultury i wiedzę, – apelowała do uczniów, życząc im wielu sukcesów.

Ruszyła telewizja Kuriera Galicyjskiego

Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV” Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Niebawem zaprezentujemy też cykl reportaży „Nieznana Galicja”. A



także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube

(www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.

Do zobaczenia na: www.kuriergalicyjski.com

CZŁOWIEK POROZUMIENIA

ROMAN CZMELYK

Jak się poznaliśmy? Szczerze mówiąc, nie pamiętam dokładnie naszego pierwszego spotkania. Najprawdopodobniej była to jakaś okazja oficjalna, może gdy odwiedził muzeum i oglądał naszą ekspozycję, może na jakimś przyjęciu. Wyraźnie pamiętam za to początek naszych bliższych relacji. Czy można je nazwać przyjacielskimi? Na pewno z czasem takimi się stały.

Pamiętam, jak pewnego letniego wieczoru wyszedłem po pracy z muzeum i idąc w kierunku ul. Snopkowskiej – gdzie mieszkałem – spotkałem na prospekcie Szewczenki, czyli na dawnej Akademickiej, Tomasza Leoniuka. Pan konsul wyszedł po pracy na spacer. Przywitaliśmy się. Nie pamiętam, od kogo wyszła propozycja, ale generalnie nie chcieliśmy się od razu rozstawać. Naszła nas ochota, by gdzieś usiąść i porozmawiać przy piwie. Usiedliśmy w barze przy ul. Akademickiej, ale coś nam tam nie odpowiadało, więc ruszyliśmy w poszukiwaniu lepszego miejsca. Spędziliśmy tego dnia dużo czasu, długo rozprawialiśmy. Późnym wieczorem odprowadziłem go do budynku konsulatu przy ul. Iwana Franki 110, gdzie mieszkał.

W trakcie tego wieczoru okazało się, że mamy nie tylko wiele wspólnych tematów, na które dobrze nam się rozmawia, ale także podobnie oceniamy sytuację na Ukrainie oraz stosunki polsko-ukraińskie. Tomasza Leoniuka interesował temat Kościoła greckokatolickiego, ruchów religijnych na Ukrainie i w samym Lwowie. Ja byłem wtedy sekretarzem Klubu Inteligencji Greckokatolickiej we Lwowie, którego przewodniczącym był Iwan Hreczko. Byliśmy dość aktywni, mieliśmy kontakty z klubami inteligencji katolickiej w Warszawie, Rzeszowie i Krakowie; nasz Klub powstał według wzorców zaczerpniętych z Polski. Sam Leoniuk był osobą bardzo wierzącą, choć nie zamykał się – dosłownie i w przenośni – tylko w murach Kościoła rzymskokatolickiego. Równie chętnie chodził do cerkwi. Nie wiem, jak często bywał w świątyniach prawosławnych, ale nie miał żadnych obiekcji, by brać udział w nabożeństwach greckokatolickich czy organizowanych wówczas dość często wieczorach pamięci, poświęconych na przykład metropolicie Andrejowi Szeptyckiemu bądź kardynałowi Josypowi Slipiju. Wydawało się, że nie miały dla niego znaczenia różnice między obydwojema obrządkami katolickimi. Myślę, że również prawosławie było mu bliskie.

Od tamtego pierwszego, intensywnego spotkania, odczuwaliśmy po dłuższych przerwach głód kontaktu. Czasami umawialiśmy się na spotkania wieczorne. Był zakochany we Lwowie i samej Ukrainie. Rodziło to pogłoski o jego rzekomych ukraińskich korzeniach. Sam nigdy nie

wspominał o jakichkolwiek ukraińskich koneksjach, nie znam także jego rodowodu. Wiem natomiast jedno: był bez wątpienia człowiekiem porozumienia. Bardzo przeżywał sytuacje konfliktowe pomiędzy obydwojema narodami. Zarówno to, co się wtedy działo we Lwowie wokół odbudowy Cmentarza Orłąt Lwowskich, jak i problemy w Przemyślu, narastające wokół demontażu greckokatolickiej kopuły na kościele Karmelitów. Myślę, że jednakowo krytycznie oceniał zarówno radykałów lwowskich, jak i im podobne osoby po polskiej stronie. Jego sercu było bliskie powszechne chrześcijaństwo, głoszone w obrządku zarówno zachodnim, jak i wschodnim, które od wieków na tych terenach wzajemnie się przenikały. W niezwykle naturalny sposób potrafił zrozumieć, przyjąć i uszanować, a także propagować bogactwo kulturowej spuścizny i historyczne wartości obu narodów.

Już w czasie pierwszego spotkania dowiedziałem się, że bardzo zależało mu na wejściu w środowisko inteligencji greckokatolickiej, działającej w czasach sowieckich w podziemiu. Staralem się mu w tym pomóc. Poznałem go z Iwanem Hreczką, osobą z kręgu metropolity Wołodymyra Sterniuka. Wkrótce konsul Leoniuk poznał też środowisko samego Hreczki, m.in. Jarosława Łemyka, znanego lwowskiego kolekcjonera sztuki ukraińskiej. Tomasz Leoniuk interesował się kulturą ukraińską, może bardziej tą klasyczną i ludową niż współczesną. Sam nie był kolekcjonerem, ale przy różnych okazjach pobytu w domach lwowskich miłośników sztuki ludowej lubił przymierzyć ukraińską koszulę „wyszywaną” czy kapelusz huculski. Pamiętam wizytę u Jarosława Łemyka – był u niego wtedy nasz wspólny przyjaciel, Jan



Konsul Tomasz Marek Leoniuk

Malicki z żoną Iną Kottańską. W trakcie wieczoru gospodarz zaczął wydobywać ze swoich zbiorów różne elementy strojów huculskich. Konsul Leoniuk przymierzył huculską zdobną kamizelkę, tak zwany keptar.

Każdy z konsulów wybiera sobie temat przewodni, swoją niszę. Dla Tomasza Marka Leoniuka była to kultura i religia. Jego środowiskiem naturalnym były lwowskie muzea, teatry, biblioteki i świątynie. Mam wrażenie, że właśnie za czasów jego kadencji najbardziej

zaktywizowała się polsko-ukraińska współpraca kulturalna. Na Tomasza i polski Konsulat zawsze mogliśmy liczyć.

Muszę wspomnieć o jego wyjątkowym szacunku do osób starszych. Mam na myśli przede wszystkim starsze osoby spośród polskiej społeczności Lwowa. Łączyły go z nimi stosunki niemal rodzinne. Myślę, że osoby te często traktowały go jak syna.

Konsul Tomasz Leoniuk zjednywał sobie rozmówców szczerością

i pozytywnym stosunkiem do ludzi. Oczywiście, ujmowało nas również to, że zna język ukraiński. Wcześniej co prawda pracował w Kijowie, ale to akurat nie obowiązywało go do znajomości języka, mimo to mówił po ukraińsku bardzo dobrze. Dzięki swoim cechom naturalnie wrósł w lwowski grunt. Będąc w jego towarzystwie zapominaliśmy, że jest dyplomata, jemu chyba też się to podobało. Czasem, gdy rozmawia się na trudne tematy, można odnieść wrażenie, że dyplomata boi się zabierać głos, bo obawia się, jak zostanie odebrany. On się tego nie bał. Kiedy wychodził poza próg konsulatu, stawał się zwykłym człowiekiem. Nie lubił nosić sztywnej maski dyplomaty.

Tomasz Leoniuk miał duże poczucie humoru. Był doskonałym kompanem w towarzystwie. Umiał nie tylko słuchać, ale także bardzo interesująco opowiadać. Pamiętam taką, wręcz anegdotyczną sytuację, kiedy nasz przyjaciel Jarosław Łemyk opowiadał o swoim stryжку, który jeszcze przed wojną dokonał zamachu na konsula w Konsulacie ZSRR we Lwowie. W wyniku zamachu zginął jednak nie konsul, a członek jakiejś komisji kontrolnej (czy rewizyjnej) z Moskwy. Leoniuk od razu „złapał” tę sytuację i obrócił w żart. Powiedział mniej więcej tak: „Kiedy następnym razem ukraińscy nacjonaliści będą coś takiego szykować, ja wiem, kogo sprowadzić z MSZ z Warszawy na kontrolę...”. Dobrze czuł się we Lwowie, w tutejszym środowisku – myślę, że o wiele lepiej niż w Kijowie.

Po zakończeniu misji we Lwowie marzył, by tutaj wrócić... Jeżeli nie do tego miasta, to chociażby na Ukrainę.

Nasze spotkania były na tyle częste i po przyjacielsku zwyczajne, że trudno mi przypomnieć sobie jakieś jaskrawe momenty. Najlepiej zapamiętałem nasze ostatnie rozmowy. W ciągu ostatnich dziewięciu dni życia pana konsula (jak z szacunkiem nazywano go we Lwowie) spotkaliśmy się trzykrotnie. Niezwykle często, jeśli brać pod uwagę prawie dwuletnią przerwę w naszych bezpośrednich kontaktach, spowodowaną jego służbą dyplomatyczną w Almaty w Kazachstanie. Pierwsze spotkanie było przypadkowe – na placu Trzech Krzyży w Warszawie. Wydaje się być nieprawdopodobnym zbieg okoliczności, żeby dwóch ludzi (jeden z Almaty, drugi ze Lwowa) znalazło się w tym samym czasie i w tym samym miejscu w dwumilionowej Warszawie. Tomasz Leoniuk od razu rozpoczął rozmowę, zwracając uwagę na drobny szczegół – jednakowe torby, jakie wisiły na naszych ramionach z napisem: „Pierwszy Zjazd Wschodniej Szkoły Letniej. Warszawa 2000”. W poczuciu przynależności do wspólnej sprawy stwierdził, że na pewno podszedłby do mnie, nawet gdyby nie znał mnie osobiście. Choć nie



Pożegnanie konsulów Zbigniewa Misiaka i Tomasza Marka Leoniuka w sierpniu 1997 r. Zwyczajowe zdjęcie przed budynkiem Konsulatu przy ul. Iwana Franki 110. W pierwszym rzędzie od lewej: konsul generalny RP T. M. Leoniuk, konsul Z. Misiak, Jadwiga Pechaty. Za nimi od lewej: konsul Danuta Hanuza, Lidia Ilku (sekretarka), Bożena Targońska, Jacek Klimowicz. W trzecim rzędzie od lewej: Zinaida Kułyniak, Halina Borysowska, Romana Fabina (referent ds. wizowych i obywatelskich). W ostatnim rzędzie stoją od lewej: Julia Konowrocka, Beata Piasecka, Barbara Dzik (księgowa), pracownik konsulatu i prawdziwy lwowski „batiar” Bogdan Hałas. Fotografia ze zbiorów Jadwigi Pechaty

był uczestnikiem szkoły, aktywnie pomagał w selekcji kandydatów z Ukrainy.

Szczera radość z niespodziewanego spotkania, brak czasu w konkretnym momencie i pragnienie następnej rozmowy – to były te uczucia, jakie nas wtedy ogarnęły. Niechęć do pośpiesznej wymiany informacji o wspólnych przyjaciółach i znajomych oraz sprawach osobistych przerodziła się od razu w życzenie spotkania się na dłuższą rozmowę. Wybraliśmy termin najbliższej niedzieli, po mszy w cerkwi greckokatolickiej przy klasztorze oo. Bazylianów na ul. Miodowej w Warszawie.

Kiedy w umówionym momencie przed liturgią wszedłem do cerkwi, pan konsul już był w środku. Niebawem rozpoczęła się msza w języku ukraińskim. Przyjemnie zdziwiło mnie to, że Tomasz nie tylko nie zapomniał języka ukraińskiego, ale bardzo pewnie i swobodnie czuł się w świątyni – z modlitewnikiem w ręku śpiewał całą liturgię. Ramię w ramię modliliśmy się we wspólnocie, prosząc Boga o łaskę i miłość dla wszystkich chrześcijan, naszych obydwu państw i narodów, rodziny i bliskich oraz dla samych siebie.

Po mszy pan konsul poznał jeszcze kilku moich znajomych. Z dwoma z nich – profesorem Markiem Śliwińskim ze Studium Europy Wschodniej UW i młodym attaché Mychajło Bokotejem z Ambasady Ukrainy w Warszawie – poszliśmy do kawiarni na Rynku Starego Miasta. Tomasz z zachwytem opowiadał o gigantycznych (jak na europejską miarę) odległościach w Kazachstanie, o kuriozalnych sytuacjach z tym powiązanych, o miejscowym kolorycie. Był wesołym, pełnym energii, zadowolonym z osiągnięć w pracy, wyborynym gawędziarzem i wdzięcznym słuchaczem.

Podczas spotkania kilka razy powracaliśmy do tematu Lwowa, jego pragnienia, aby w najbliższych dniach odwiedzić tam swoich znajomych. Z ciekawością przyjęł zaproszenie na otwarcie wystawy malarstwa na szkłe warszawiaka Wojciecha Marchlewskiego, które było zaplanowane na 19 kwietnia w Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego. Żegnając się, ustaliliśmy datę spotkania.

Na otwarciu wystawy „Święci we Lwowie” Tomasz od razu trafił do koła lwowskich przyjaciół, którzy witali go szczerze, z serdeczną radością. Był znany i oczekiwany w gronie lwowskiej inteligencji. Koła lwowskich artystów, kolekcjonerów, społecznych i cerkiewnych działaczy były mu bliskie, zrozumiałe, a ich środowisko naturalne i zbieżne z jego zainteresowaniami. Pan konsul miał wyśmienite stosunki z ludźmi, którzy tworzą coś niepowtarzalnego, prawdziwą podstawę bytu miasta, niezależnie od zmienności politycznej koniunktury.

Nasze ostatnie spotkanie było dość długie – ponad siedem godzin w mieszanym, polsko-ukraińskim towarzystwie. Panował w nim duch zgody i zrozumienia, szacunku i współpracy. Spotkali się po prostu starzy,

dobrzy znajomi i przyjaciele, którzy rozmawiali o wszystkim – rzeczach poważnych i śmiesznych, o polityce i sztuce, pracy i rodzinie, o przeszłości i perspektywach. Rozmawialiśmy w obu językach na przemian, czasem je mieszając, co nikomu oczywiście nie przeszkadzało. Tworzyliśmy całość. Żarty były rozumiane w pół słowa, sytuacje oceniano przeważnie w sposób równoznaczny, nie wciągały nas właściwe naszym czasom, bezwartościowe dyskusje.

Każdemu było dobrze w grupie, cieszyliśmy się swoim towarzystwem. Słuchaliśmy i opowiadaliśmy, śmialiśmy się i rozkoszowaliśmy bez troską piątkowego wieczoru. Chcieliśmy opowiedzieć panu konsulowi o wszystkim, co w ciągu tych dwóch lat naszej rozłąki działo się we Lwowie. Po spotkaniu odprowadziłem go w stronę ul. M. Kociubińskiego, gdzie zatrzymał się w mieszkaniu ówczesnego konsula generalnego Krzysztofa Sawickiego. Na pożegnanie powiedział: „Do następnego razu...”.

Nowy roboczy tydzień rozpoczął się od strasznej wiadomości, która błyskawicznie rozeszła się po Lwowie: Tomasz Marek Leoniuk odszedł od nas na zawsze. To nie mieściło się w głowie, umysły i serce nie chciały wierzyć. Przyjaciele i znajomi nie mogli pojąć. Dlaczego? Na to pytanie do dzisiaj nie znamy odpowiedzi. Nie chcemy przyjąć mądrych wyjaśnień lekarzy.

Krótkie nabożeństwo żałobne na dziedzińcu Konsulatu Generalnego przed powrotem ciała zmarłego do Warszawy i tłumny, wspaniały pogrzeb w kościele św. Katarzyny na Służewie w Warszawie – dwukrotnie odprowadzano go w ostatnią drogę. Pracownicy Konsulatu, na czele z konsulem generalnym Krzysztofem Sawickim, i najbliżsi przyjaciele lwowianie żegnali się z nim na ziemi ukraińskiej, tam, gdzie Jego dusza opuściła ciało. Rodzina, setki przyjaciół, pracownicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przedstawiciele Ambasady Ukrainy w Warszawie, delegacja Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz znajomi przyszli pożegnać się z Tomaszem w Warszawie, zanim jego ciało zostało oddane ziemi.

Ostatnią drogę na ziemi rozpoczął we Lwowie, a wieczny odpoczynek znalazł w Warszawie. Chciał powrócić do pracy na Ukrainie, o czym kilkakrotnie mówił podczas ostatnich spotkań. Swoje społeczne przeznaczenie widział w pracy dla Polski na terytorium tysiącletniego sąsiada. Nie było mu obojętnym, jakie miejsce te dwa słowiańskie narody zajmą w przyszłej Europie oraz jak ułożą się ich wzajemne stosunki. On, jako polski obywatel i dyplomata, był gotowy zrobić wszystko, co jest możliwe, dla ich polepszenia.

Świetlista pamięć o Tomasz Leoniuku na zawsze pozostanie z nami.

dr Roman Czmelyk
jest dyrektorem Muzeum Etnografii
i Przemysłu Artystycznego
we Lwowie

Dobiega końca kolejny etap prac konserwatorskich

Lato i wczesna jesień są najlepszą porą na prowadzenie prac konserwatorskich, przez kilka miesięcy ekipy konserwatorskie pracowały więc przy wielu zabytkowych obiektach Lwowa. Wśród prac obejmujących rewitalizację zabytków wspólnego dziedzictwa kulturowego Polski i Ukrainy wyróżniają się prace finansowane przez polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Łączny koszt prac konserwatorskich zrealizowanych w latach 2008–2012 na Cmentarzu Łyczakowskim wyniósł przeszło 2,7 mln złotych (przeszło 7 mln hrywien). W 2013 roku na ten cel przeznaczono 370 tys. złotych (950 tys. hrywien). Od lat przy obiektach zabytkowych pracują polsko-ukraińskie ekipy konserwatorów, prezentujące wysokie kwalifikacje zawodowe. Prace konserwatorskie prowadzone są na Cmentarzu Łyczakowskim, w katedrze ormiańskiej, w katedrze łacińskiej, w kościele jezuitów, skansenie itd. W ciągu wielu lat wspólnej pracy praktycznie nie ma żadnych rozbieżności lub nieporozumień w podejściu do prowadzonych prac między stroną polską i stroną ukraińską. Praktyczną oceną wykonanych prac i ich koordynacją zajmuje się wspólna polsko-ukraińska komisja ekspertów, która też od lat działa w niezmiennym składzie. Ze strony polskiej ważną rolę odgrywają w niej inspektor departamentu MKiDN Michał Michalski, wicedyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu dr Jerzy Petrus, zaś ze strony ukraińskiej – dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miasta Lilia Onyszczenko, prof. Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych Jurij Ostrowski i prezes Towarzystwa Ochrony Zabytków Andrij Saluk.

Wrześniowe wnioski komisji konserwatorskiej na niektórych obiektach miały charakter tymczasowy – nadal bardzo intensywnie trwają prace i dopiero w październiku można będzie ocenić realizację planów określonych na rok 2013. W katedrze ormiańskiej tegoroczne prace konserwatorskie przy odnowieniu fresków Jana Henryka Rosena zostały już zakończone i można było zrobić ostateczne wnioski, omówiono również zakres planowanych prac na rok 2014.

Dobiegają końca prace prowadzone przez konserwatorów na Cmentarzu Łyczakowskim. Ekipa 12 specjalistów pracuje nad konserwacją pięciu zabytkowych nagrobków. Są to pomniki na grobach Jarosława Kulaczkowskiego, Zdzisławy Krówczyńskiej, Marii Anny Ponińskiej, Leona Twareckiego i Józefa Żukowieckiego. Wykonanie prac konserwatorskich można podzielić na konserwację elementów metalowych nagrobków i pomników kamiennych, głównie z piaskowca. Ze względu na stopień zniszczenia i korozji metalu i ubytków w elementach przy nagrobkach metalowych prace trwają dłużej i wymagają podejścia bardziej skrupulatnego. Zespół z trzech konserwatorów na czele z Moniką Jamroziewicz-Flek z Krakowa skutecznie prowadzi takie prace przy metalowym ogrodzeniu grobu Zdzisławy Krówczyńskiej i przy świecznikach przy pomniku Jarosława Kulaczkowskiego. W każdym z tych obiektów trzeba nie tylko oczyścić i zakonserwować każdy element cennych arcydzieł sztuki ko-



Prof. Władysław Zalewski (od lewej) i Paweł Baranowski, kierownik prac w katedrze ormiańskiej

walskiej, ale też uzupełnić brakujące elementy. Prace postępują zgodnie z planem, zostaną zakończone pod koniec października. Konserwatorzy pokazali wysoką klasę prowadzonych prac w latach ubiegłych – podczas konserwacji metalowych elementów pomników Izzydora Polańskiego, Franciszka Smolki czy rodziny Weiglów. W rozmowie z Kurierem Monika Jamroziewicz-Flek powiedziała, że na Cmentarzu Łyczakowskim jest ponad 600 nagrobków metalowych lub z elementami metalowymi i wszystkie znajdują się w stanie daleko posuniętego zniszczenia. Wszystkie one potrzebują natychmiastowej i bardzo fachowej interwencji konserwatorskiej. Trudno nawet w przybliżeniu określić potrzebne na to pieniądze, jak również znaleźć dofinansowanie na ten cel.

Stan metalowych elementów nagrobków jest jednym z najważniejszych problemów w ratowaniu dzieł sztuki cmentarnej. Pomniki kamienne zwłaszcza granitowe czy marmurowe są bardziej wytrzymałe i wytrzymują próbę czasu o ile nie zostały uszkodzone w sposób mechaniczny przez człowieka. Komisja konserwatorska zaznaczyła, że prace przy nagrobkach Jarosława Kulaczkowskiego i Leona Twareckiego dobiegają końca. Bardzo dużo pracy do wykonania było przy monumentalnym barokowym pomniku hrabiny Marii Anny Ponińskiej (dzieło znanego artysty-rzeźbiarza Hartmana Witwera). Cokół pomnika zdobną alegoryczne płaskorzeźby i rodowe herby. Wielka figura madonny pełna ekspresji i skomplikowanych elementów rzeźbiarskich w górnej części – charakterystycznych dla baroku. Dodajmy do tego wiek rzeźby i ubytki wywołane ludzką ręką oraz otoczenie – pomnik jest porośnięty zaroślami, krzakami i starymi drzewami. Ekipa pracujących przy tym obiekcie konserwatorów znakomicie wykonała spory zakres potrzebnych prac. Członkowie komisji i dyrekcja Cmentarza Łyczakowskiego omawiają już prace na 2014 rok i kolejne lata. Dyrektor cmentarza Mychajło Nagaj powiedział dla Kuriera, że jego zdaniem nadszedł czas na realizację ambitnych planów konserwatorskich przy odnawianiu monumentalnych pomników: nagrobka Juliana Konstantego Orzona czy Seweryna

Goszczyńskiego. Ze swej strony dyrekcja cmentarza wymieniła prace, które zostały wykonane staraniem pracowników cmentarza: poprawiono fundamenty i na nowo ustawiono znaczny odcinek ogrodzenia cmentarza od ul. Miecznikowa; wyremontowano latarnię i krzyż nad kaplicą rodziny Baczewskich; przeprowadzono remont alejki prowadzącej do grobu Marii Konopnickiej i ułożono na niej kostkę. Trwają prace przy kapitalnym remoncie grobowca arcybiskupów greckokatolickich, ustawiono nowy pomnik z białego marmuru na grobie kompozytora Igora Bilozira.

Od 2006 roku prowadzone są też prace konserwatorskie w zabytkowej katedrze ormiańskiej. Łączny koszt w latach 2006–2012 wyniósł przeszło 1,5 mln PLN (3,9 mln hrywien), zaś w roku 2013 – 65 tys. PLN (około 170 tys. hrywien). W trakcie dotychczasowych sześciu etapów prac poddano konserwacji najbardziej zniszczone polichromie na południowej ścianie nawy, najstarsze (z XVI wieku) zabytkowe ormiańskie malowidło ściennie oraz witraż w kopule zachodniej. Została również przeprowadzona kompleksowa konserwacja cennego drewnianego ołtarza „Ukrzyżowanie” na dziedzińcu południowym katedry. W 2013 roku zakończono już wszystkie prace konserwatorskie przy kolejnym fragmencie malowideł Jana Henryka Rosena. Konserwatorzy odnowili scenę „Śmierć św. Katarzyny Aleksandryjskiej” i polichromię wokół niej. Zrekonstruowano również niezachowaną część malowideł ornamentu nad wejściem północnym i zrekonstruowano ramę okienną nad tym wejściem. Prace konserwatorskie zakończono przed uroczystościami 650-lecia katedry ormiańskiej we Lwowie – trwały od 13 do 15 sierpnia. Organizatorzy spodziewają się znacznej ilości gości, którzy będą mogli ocenić prace konserwatorskie. W obecności ministra MKiDN zostanie uroczystie przekazany odnowiony ołtarz „Ukrzyżowanie”. Zarząd katedry zorganizował prace remontowe i porządkowanie południowego i północnego dziedzińców świątyni. Przykro, że władze miejskie nie znalazły funduszy na remont dziedzińca wschodniego z kolumną św. Krzysztofa i samej ul. Ormiańskiej, gdzie odbędzie się znaczna część uroczystości.

Festiwal Kultury Żydowskiej LvivKlezFest

Uśmiechnięci uczniowie w haftowanych ukraińskich koszulach, śpiewający pobożne pieśni grekokatolicy z odłamu Cerkwi grekokatolickiej i grupa Żydów w barwnych strojach z towarzyszeniem wesolej klezmerskiej muzyczki – przemierzali się przed południem, 1 września, na Rynku we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Przebrani panna młoda z panem młodym wsiedli do fiakra i ruszyli dookoła ratusza. Weselni goście śpiewali i tańczyli wprawiając w zdumienie lwowiaków i turystów. Wszyscy wypytawali czy to prawdziwe wesele żydowskie?

– „Di galitzyaner khasene!” – padała odpowiedź. „To improwizowane wesele żydowskie w Galicji” – tłumaczyła Ada Dianowa, szefowa Żydowskiej Organizacji Dobroczynnej „Hesed-Arieh”, która jest głównym organizatorem 5. Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Żydowskiej „LvivKlezFest-2013”. Cały sierpień we Lwowie poświęcony był kulturze żydowskiej. Aby każdy mógł zrozumieć co się odbywa Żydzi mówili po ukraińsku, polsku i rosyjsku.

Razem ruszyliśmy do pobliskiej dzielnicy żydowskiej. Byłej dzielnicy. Podczas II wojny światowej jej mieszkańców spotkał tragiczny los. Wciąż toczą się spory i walka o zachowanie tam zabytkowych kamienic żydowskich. Próbowano wstrzymać budowę nowoczesnych hoteli. Niestety, inwestorzy budowlani do-



prowadzili do ruiny kilka kamienic. W obronie tych kamienic i położonych tam żydowskich miejsc sakralnych walczy zaledwie kilka osób. Nieliczne środowisko żydowskie we Lwowie jest podzielone, gromadzi się w kilku zarejestrowanych organizacjach oraz wokół swoich liderów.

Niewielu lwowskich Żydów zaznaczyło też swoją obecnością „LvivKlezFest”. Święto ulicy Starojewrejskiej (byłej Boimów) odbywało się więc raczej w sposób symboliczny. Dzięki organizatorom Festiwalu można było zagościć na wystawę „Świat miasteczka żydowskiego” do położonej przy tej ulicy filii Muzeum Historii Religii. Pod bramą starej kamienicy gościom wydawano zaświadczenia notariusza, odbywały się rozmowy z fryzjerem i krawczynią, sprzedawano ciekawe książki z literatury narodu wybranego i częstowano potrawami kuchni żydowskiej. I tak wzdłuż całej ulicy aż do samego placu za arsena-



Dr Aaron Weiss

łem miejskim. Obok przesłoniętych plotem fragmentów synagogi „Złota Róża” odbył się koncert galowy z udziałem zespołów klezmerskich z Ukrainy, Rosji, Mołdawii, Polski, Austrii, Wielkiej Brytanii, Izraela i Stanów Zjednoczonych. Na jego otwarcie przybyli przedstawiciele ambasady Izraela w Kijowie oraz różnych organizacji żydowskich zza granicy.

Przy melodiach klezmerskich rozmawiam z prawdziwym Żydem galicyjskim dr. Aaronem Weisssem, który kolejny raz przyjechał z Izraela do Lwowa.

– Wszyscy wiemy i jeszcze pamiętamy, że Lwów był tym centrum gdzie rozwijała się żydowska kultura i nie tylko żydowska – powiedział Aaron Weiss. – To, co się odbywało we Lwowie miało dużo wspólnego z kulturą polską, która była tu obecna przed wojną. Sam jeszcze osobiście coś pamiętam z tego okresu. Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego, że taka możliwość zaistniała. Pamiętam o tym, co było w naszej przeszłości. To nie jest ten żydowski Lwów przedwojenny, ale jednak życie toczy się dalej i w tych dniach mamy jeszcze raz okazję zadedykować ten koncert Dniom Kultury Żydowskiej. Jestem pewien, że będzie kontynuacja. I w tym miesiącu dużo mówiliśmy o współpracy, o wzajemnych wpływach między kulturą polską a żydowską, szczególnie na tym terenie.

Aaron Weiss dodał też, że jest stałym czytelnikiem Kuriera Galicyjskiego.

Zapisani na dobry rok

Żydowski dzień Nowego Roku – Rosz Haszana przypadający na 5 i 6 września 2013 roku – otwiera cykl wielkich świąt obchodzonych w miesiącu tiszri. Dziesięć dni później w tradycji żydowskiej nadchodzi Jom Kipur – dzień pokuty. Kolejnym świętem będzie święto Sukot, nazywane Świętem Szalasów. Sukot trwa siedem dni, ósmego dnia następuje Dzień Radości Tory. Rozpocznie on kolejny cykl czytania Pięcioksięgu. Obfitujący w święta miesiąc tiszri nazywany jest najbardziej żydowskim ze wszystkich miesięcy w roku.

LEONID GOLBERG

Dobrego i słodkiego 5774 roku!

Pod wieczór 4 września 2013 roku Żydzi na całym świecie zasiadli do świątecznych stołów, aby w radosnej atmosferze spotkać Nowy 5774 Rok. Co to za święto?

Żydowskie święto Rosz Haszana obchodzone jest z okazji stworzenia świata, symbolizuje początek nowego roku i zakończenia roku mijającego. Tradycja rabiniczna mówi, że człowiek stworzony został w Nowy Rok, świat powstał nieco wcześniej, ale w Nowy Rok w Boskim umyśle zrodził się pomysł na stworzenie człowieka. Istnieje przekaz, że w czasie Rosz Haszana Bóg ocenia ludzi i określa ich los, który zostanie zapisany w dwóch księgach. W Księdze Życia zapisani będą sprawiedliwi, a grzesznicy w Księdze Śmierci. Co czeka człowieka w kolejnym roku? „Kto będzie żył, a kto umrze, kogo czeka spokojny okres, a kogo – poniewierka, komu pisany jest dobrobyt, a komu – męka, kogo oczekuje bieda, a kogo – bogactwo”. Wiara w to, że Bóg chce szczęścia i dostatku dla każdego człowieka przemienia ten dzień w święto.

W tym dniu Żydzi mają nakaz analizowania swoich uczynków oraz przygotowują się do roku następnego. Rozmyślając o przyszłości Żydzi proszą o pokój, zgodę, zdrowie. Dźwięk szofara (baraniego rogu) brzmi podczas porannego i wieczornego nabożeństwa: „Śpiący, przebudźcie się ze snu, obudźcie się! Wspomnijcie Boga waszego, ci, którzy zeszedli z drogi prawdy i błędzą ścieżkami grzechu!”.

Rosz Haszana trwa dwa dni – pierwszego i drugiego dnia miesiąca tiszri. W Izraelu święto obchodzone jest przez wszystkich. Ludzie obdarowują się wzajemnie i przesyłają życzenia tym, kto jest daleko. Rodziny spotykają się przy wspólnym stole na którym są tradycyjne świąteczne potrawy. Każdy oczekuje na dobry i słodki rok, dlatego większość potraw w tym dniu symbolizuje obfitość i szczęśliwy okres. Lokalne tradycje powodują, że dania są różne, ale w wielu rodzinach żydowskich podawana jest ryba, jako symbol płodności; głowa barania lub rybia symbolizująca dążenie do bycia w czołówce, a nie w „ogonie”; talarki marchwi swoją formą i kolorem przypominające złote monety; okrągła chalka z rodzynkami (inna niż szabatowa) aby rok był zdrowy i obfity; jarzyny i owoce jako symbol nadziei na bogaty urodzaj. Na początku kolacji od razu po chalcie zanurzonej w miodzie spożywana jest cząsteczka jabłka również umoczona w miodzie – żeby rok był słodki i dobry.

W tym roku Rosz Haszana przypadła na 5–6 września, ale obchody



Maurycy Gottlieb, Żydzi modlący się podczas święta w synagodze, 1878. Pochodzący z Drohobycza artysta przedstawił synagogę w rodzinnym mieście, obok rabina umieścił swój autopoportret

rozpoczęły się w wigilię – 4 września. W Drohobyczu Żydzi zgromadzili się w siedzibie Żydowskiej Fundacji Dobroczynnej „Hesed-Gur-Arieh” (filia ogólnoukraińskiej Żydowskiej Fundacji Dobroczynnej „Hesed-Arieh”). Uroczystości rozpoczęła modlitwa odczytana przez przewodniczącego społeczności Josifa Karpina.

W dniu, gdy Żydzi spotykają Nowy Rok składają sobie życzenia: „Obyście zostali zapisani na dobry rok i zatwierdzeni na dobry żywot”.

Od Nowego Roku do Jom Kipur

Dziesięć dni po Nowym Roku to dni „trwogi i pokuty”. Żydowskie Dni Trwogi nazywane są inaczej Straszne Dni (Jamim Noraim) lub Dni Pokuty (Aseret Yemei Teszawa). Dobre uczynki spełnione podczas dni trwogi mogą zmienić ostateczny wyrok Boga zapisany w Nowy Rok. Po tych dniach następuje Jom Kipur czyli Dzień Pojednania lub Sądny Dzień. W tym roku Jom Kipur przypada na 14 września (dziesiąty dzień miesiąca tiszri według kalendarza żydowskiego).

Jest to dzień pokuty i sądu Najwyższego, dzień, w którym Tora ukierunkowuje człowieka na analizę własnych uczynków i myśli. Ostatni posiłek poprzedzający Jom Kipur musi zakończyć się przed zachodem słońca. Na godzinę przed zachodem słońca rozpoczyna się post, który trwa do następnej nocy – 25 godzin nie wolno spożywać żadnych pokarmów ani płynów. Obowiązuje też zakaz wykonywania wszelkich czynności. Nic nie powinno przeszkodzić w analizie własnych uczynków wobec ludzi i Boga. Powstrzymanie się od czynności fizycznych ma przyczynić się do

większego oczyszczenia, uduchowienia człowieka.

„Bo w ten dzień będzie dokonane przebłaganie dla was, aby was oczyścić. Będziecie oczyszczeni ze wszystkich waszych grzechów przed Bogiem”.

Kiedy w Jerozolimie stała jeszcze świątynia kapłan przygotowywał ofiary na pokutę za wszystkie grzechy narodu Izraela.

Obecnie rytuały przeniosły się do synagog, a zamiast ofiar odczytywana jest pierwsza modlitwa – „Kol nidrei” (wszystkie przysięgi), która jest symbolem całego święta. W Sądny Dzień wśród wielu modlitw odczytywana jest też modlitwa na wspomnienie zmarłych, do której w naszych czasach dołączono dwie części – modlitwę za ofiary Holokaustu i wspomnienie tych, którzy oddali życie w walkach za państwo Izrael. Właśnie w Jom Kipur w 1973 roku armie Egiptu i Syrii zaatakowały Izrael. Ze swoich domów i synagog ludzie wyruszyli na wojnę. Wielu z nich nie wróciło. W taki sposób stary obrzęd wypełniła nowa treść.

Zgodnie z żydowską tradycją Jom Kipur kończy się tym, że każdy Żyd otrzymuje ocenę swego postępowania – Najwyższy wyrok – ulituje się lub osądzi człowieka. Wtedy staje się jasne, czy zostały przyjęte prośby o przebaczenie przez sąd w niebie.

Szczególnego znaczenia nabiera „modlitwa zamknięcia” odmawiana o zachodzie słońca – po niej zamykana jest brama miłosierdzia, przez którą do niebios docierają modlitwy narodu Izraela. Rozbrzmiewają dźwięki szofaru i słychać zawołanie, modlitwę i życzenie wygłaszane przez Żydów przez 2000 lat: „Następnego roku w Jerozolimie!”.

Niebawem ruszy BlogPolonia.com

Z GRZEGORZEM ROGOWSKIM z Instytutu Wschodniego w Warszawie rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Po raz drugi Instytut Wschodni wraz z Europejskim Domem Spotkań – Fundacją Nowy Staw zorganizował spotkania warsztatowe dla mediów polskich i polonijnych za granicą. Jak Pan podsumuje tegoroczną ich edycję?

To były dwa tygodnie intensywnej nauki i pracy oraz budowania sieci kontaktów, bez których praca dziennikarza, nie tylko polonijnego, nie jest możliwa. W programie szkoleń znalazły się wszystkie te elementy, które decydują o atrakcyjności merytorycznej i wizualnej mediów.

W pierwszej, lubelskiej części warsztatów skupiliśmy się na organizowaniu pracy redakcji – internetowej, prasowej, radiowej i telewizyjnej, pracy z treściami cyfrowymi oraz obsłudze oprogramowania i sprzętu do tego niezbędnych. Pochylił się też nad formami dziennikarskimi, etyką dziennikarza i budowaniu relacji z czytelnikiem. Spotkania robocze z przedstawicielami TVP Lublin i TVP Polonia doprowadziły do zawiązania ciekawej współpracy pomiędzy grupą uczestników szkolenia, a tymi nadawcami. Efekty zobaczenia Państwo już niedługo na antenie.

Część małopolska spotkania w części warsztatowej była uzupełnieniem zajęć z Lublina. Podczas spotkania z silną grupą polskich blogerów polonijni redaktorzy m.in. poznali słabe i mocne strony witryn internetowych redakcji, które reprezentują. Dowiedzieli się też jak zrealizować transmisję online w oparciu o bezpłatne i odpłatne rozwiązania. Uzyskali również bezcenne rady od praktyków dziennikarstwa regionalnego, dotyczące bieżącej działalności lokalnych redakcji. Wizyta w redakcji Tygodnika Powszechnego uświadomiła wszystkim, że „tradycyjny” tytuł też może działać nowoczesnie.

Przed wszystkim jednak polonijni redaktorzy wzięli udział w XXIII Forum Ekonomicznym w Krynicy-Zdroju. Mieli tam możliwość spotkania się i porozmawiania z czołowymi politykami, ekonomistami i przedsiębiorcami z całego świata. Przygotowali szereg materiałów z Forum dla swoich macierzystych redakcji, ale przede wszystkim zebrali dziesiątki, jeśli nie setki wizytówek od osób, które mogą być „użyteczne” w ich przyszłej działalności dziennikarskiej, ale i społecznikowskiej na rzecz Polaków za granicą. Bo trzeba wiedzieć, że wielu z uczestników warsztatów to ludzie bardzo mocno zaangażowani w życie lokalnych środowisk polskich i z wieloma gośćmi Forum mogą zawiązać w przyszłości ciekawe inicjatywy. Czy tak się stanie, tego nie wiem. Pięćdziesiątka jest po stronie dziennikarzy.

Końcowym efektem warsztatów ma być stworzenie blogu polonijnego. Kiedy ruszy blog, do kogo będzie skierowany i co ciekawego można będzie na nim znaleźć?



Oskar Plonka

Grzegorz Rogowski

BlogPolonia.com ruszy już niebawem. Potrzebne są jeszcze drobne prace informatyczne i redaktorskie. Będzie to platforma informacyjno-społecznościowa dla tych wszystkich, którzy interesują się losami Polaków za granicą i którzy poszukują kontaktu z przedstawicielami lokalnych środowisk polskich. A ponieważ właśnie dziennikarze bywają pierwszymi rzecznikami takich diaspor, poprzez stronę będzie się można z nimi skontaktować.

Patrząc na projekt z drugiej strony – polonijnej. Blog będzie znakomitym narzędziem do szerokiego informowania o sytuacji, sukcesach, ale przede wszystkim problemach Polaków w danym kraju czy regionie. Narzędziem do podnoszenia spraw ważnych z polskiego punktu widzenia, wpływania na bieżące działania polskich organizacji i instytucji kluczowych dla danych środowisk.

Blog będą współtworzyć dziennikarze polonijni z krajów uczestniczących w warsztatach zorganizowanych przez nasz Instytut, ale i z całego świata. Platforma będzie miała charakter otwarty, rozumiany także w ten sposób, że każdy z twórców bloga będzie administratorem strony i sam będzie publikował swoje teksty. Każdy z twórców platformy będzie też mógł zaprosić swoich kolegów po fachu do jej współtworzenia. Ja również do tego zachęcam.

Czym ten blog będzie się różnił od innych podobnych stron internetowych o tematyce polonijnej?

Przed wszystkim tym, że w jednym miejscu zgrupowane będą najważniejsze i najciekawsze informacje dotyczące polskich społeczności na całym świecie. Dziś, poprzez wąski zasięg oddziaływania danych redakcji umykają one naszej uwadze. Żeby dowiedzieć się czym tak naprawdę żyją Polacy z Ukrainy, musimy przewertować kilkanaście stron internetowych, kilka gazet i broszur ukazujących się w różnych częściach tego kraju. A i tak będziemy mieli mętlik w głowie. Z pomocą strony ten problem zniknie – liczymy, że inicjatywa znajdzie szeroki odbiór wśród polskich dziennikarzy na całym świecie i w kolejnych tygodniach, miesiącach

i latach będzie obejmować kolejne regiony.

Wyjątkowa będzie też tematyka bloga – to nie będą relacje z polskich pikników, spotkań towarzyskich, dożynek. Na stronie będzie można przeczytać o sprawach naprawdę istotnych dla miejscowej Polonii, o ich sukcesach, problemach. Redaktorów częściej interesował będzie los jednostki czy wąskiej grupy, niż całego społeczeństwa, choć o oczywiście i takich tematów na stronie nie zabraknie.

Unikalną cechą witryny będzie też baza teleadresowa jej twórców. Autora każdej publikacji będzie można zidentyfikować z imienia, nazwiska, nazwy redakcji i dorobku dziennikarskiego. To pozwoli na łatwy kontakt z tym dziennikarzem i dotarcie do Polaków, z którymi ten człowiek współpracuje na co dzień.

Czy blog ograniczy się tylko do tekstów pisanych czy też będą audio/video pliki?

Nieprzypadkowo tematem warsztatów w Lublinie i Małopolsce były treści cyfrowe. Nagrania audio, wideo czy fotografie będą tak samo ważne w blogu jak teksty. Często to właśnie obraz czy fonogram dużo lepiej oddają sytuację niż nawet najdłuższy elaborat na jej temat.

Czy są planowane kolejne warsztaty?

W przyszłym roku chcielibyśmy zaprosić na warsztaty kolejne grupy polskich redaktorów z zagranicy, także spoza krajów objętych inicjatywą w tym roku czyli z Ukrainy, Litwy, Białorusi, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Francji. Mieliśmy szereg zapytań od osób np. z Holandii czy Turcji dotyczących udziału w projekcie, które niestety musiały się one spotkać z odpowiedzią odmowną. Jednak to, czy uda się zrealizować kolejną część warsztatów, okaże się niebawem. Instytut czyni starania o uzyskanie dofinansowania dla projektu. W tym roku naszym partnerem w realizacji przedsięwzięcia było Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP. Cieszymy się, że MSZ wspiera nasze działania, ukierunkowane na aktywizację obywatelską i wspieranie praw człowieka. Szeroki dostęp do informacji jest jednym z ich podstaw.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Ze Lwowa na taśmę filmową

Zbliża się kolejny lwowski Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”. Od 4 października w lwowskich kinach zobaczymy najnowsze dzieła polskiej kinematografii. Czekać na filmy nowe, na łamach Kuriera przypominamy lwowskie akcenty w przedwojennym polskim kinie.

BEATA KOST tekst
Zbiory NAC zdjęcia

W ramach I Przeglądu Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” prezentowaliśmy w roku ubiegłym fotosy ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego z Warszawy, na których uwieczniono „lwowskie twarze” w filmie polskim. Wśród lwowskich aktorów w dwudziestolecie międzywojennym karierę w kinie zrobili: Maria Bogda, Zofia Batycka, Adam Brodzisz, Wojciech Ruszkowski, Artur Młodnicki, Marian Rentgen, Kazimierz Wajda, Henryk Vogelfänger i wielu, wielu innych.

W latach dwudziestych kino stało się najpopularniejszą rozrywką. Na początku powstawały filmy nieme, a tuż potem pojawiło się kolejne odkrycie – postacie z ekranu przemawiają do widza! Wzruszająco naiwne, stare, dobre przedwojenne filmy i ówczesne gwiazdy – urodziwe panie w jedwabnych sukniach i przystojni panowie w smokingach czy tweedowych marynarkach. „Panie w filmie prezentowały się godnie, nadęte i trudno dostępne; panowie zaś byli arystokratami, kawalerzystami bądź dżentelmenami w białych szalikach” – podsumował powojenny „Przekrój” stare kino. Mimo zmanierowanej gry, publiczność pokochała nowych idoli. Na klatkach schodowych, gdzie mieszkali aktorzy wypisywano wyznania miłosne. Znoszono naręcza kwiatów, żywe zwierzęta i bezużyteczne ekstrawaganckie prezenty (np. akwaria z rybkami. Złodzieje, którzy też mieli swoje ukochane gwiazdy przynosili im w darze kradzione rzeczy). Aktorkom przysyłano bileciki podpisane krwią wielbicieli i listy z całej Polski. Gwiazdy można było spotkać w filmowym atelier, ale też w eleganckich restauracjach, na balach i rautach – reprezentowały wielki świat u boku polityków i literatów.

Uroczą lwowianką

Debiut filmowy Zofii Batyckiej to rola Izy Chosłowskiej w niemym filmie z 1929 roku „Grzeszna miłość”. Obraz był adaptacją powieści Andrzeja Struga „Pokolenie Marka Świdry”. W „dramatycznym skrzyżowaniu namiętności i starcia uczuć” – jak mówił w wywiadzie autor książki – odkryto dla kina nową, zdolną aktorkę. Krytyka chwaliła „uroczą lwowiankę” za naturalność, dużą swobodę ruchów i szczerość aktorstwa.

W 1931 roku Zofia Batycka zagrała Izę Brenton w filmie „Kobieta, która się śmieje”. Polsko-amerykański film wyprodukowała wytwórnia „Paramount Pictures”. Zdjęcia kręcono w w atelier Joinville w Paryżu. Podczas realizacji filmu Zofia Batycka zdobyła tytuł Miss Paramount.

„Brawo Batycka! (...) umiała zachować szczerość i ruchliwość maski, a zwłaszcza spojrzenia. Wspaniała jej aparycja poparta wyrazistą mimi-



Zofia Batycka

ką i zupełnie poprawną grą odniosła wielki triumf” – pisał o kreacji Zofii Batyckiej krytyk Leon Brun.

Po roli Izy Brenton reżyser Ryszard Ordyński zaproponował Zofii Batyckiej rolę „nawracającej się” kochanki rosyjskiego generała żandarmierii. Film fabularny „Dziesięciu z Pawiaka” kręcono w Polsce w 1931 roku. Obraz oparto na wydarzeniach, które miały miejsce w 1906 roku: młodzi ludzie, członkowie Polskiej Partii Socjalistycznej, pod dowództwem Jana Jur-Gorzechowskiego mają uwolnić z więzienia na Pawiaku skazanych na zesłanie syberyjskie więźniów...

Lwowianka Zofia Batycka, aktorka, Miss Polonia i Wicemiss Europy z 1930 roku, władała biegle czterema językami obcymi, grała na fortepianie, pisała wiersze i nowelki; uprawiała lekkoatletykę, tenis i narciarstwo. Zagrała w kilku polskich filmach w okresie międzywojennym. W 1932 roku podpisała kontrakt z amerykańską wytwórnią „International Artists”. Ostatnią rolą Zofii Batyckiej w Polsce był występ w krótkometrażówce „Za kulisami X Muzy” (1932). Film wyprodukowała lwowska wytwórnia „Orion-Film”.

Słodka panna Bogda

Maria Bogda – to pseudonim lwowskiej aktorki Janiny Kopaczek. Zanim rozpoczęła karierę filmową skończyła szkołę Zofii Strzałkowskiej we Lwowie. Była absolwentką Instytutu Filmowego w Warszawie, z którego wyszła cała plejada popularnych reżyserów i aktorów.

Pierwsza jej rola to słodka blondynka Nina Zawajska w filmie Alek-

sandra Reicha „Tajemnica skrzynki pocztowej”. Była pierwszą blondynką w polskim kinie. Przed nią aktorzy i aktorki mieli głównie ciemną karnację. Zanim wprowadzono taśmę panchromatyczną włosy blond na ekranie wychodziły białe, a jasne oczy były bez wyrazu. Żeby uniknąć efektu pustki, jasnookim aktorom kazano grać z półprzymkniętymi powiekami, a charakteryzatorzy robili im czarną linię wokół oczu.

„Typ urody Marii Bogdy – skromnie, lecz modnie zaczesana blondynka o niewyraźnych rysach twarzy, poruszająca się w sposób dyskretny i opanowany – predestynował ją do ról łagodnych i bogobojnych kobiet, które w końcu Bóg wynagradza za wiarę, cnotę i cierpliwość” – takie podsumowanie Aliny Madej spowodowane było rolami Bogdy w dramatach religijnych „Pod Twoją obronę” i „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie”.

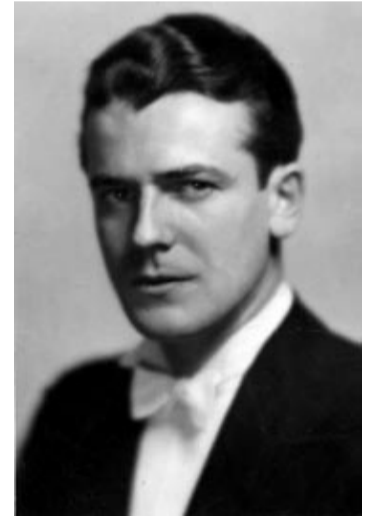
Ale „bogoboja blondynka” potrafiła narobić niemal zamieszania. Rola w filmie „Rapsodia Bałtyku” przyczyniła się do tego, że polscy marynarze wybrali ją na swoją „królową”. Zauroczonego marynarza z Gdyni pisał do aktorki: „Milutka i śliczna Pani Bogdo! Nawet pani sobie nie wyobraża, co się działo po otrzymaniu fotek od Pani. Cała wiara marynarska zbiegła się do mnie. Krzyk i urwanie głowy. Rewolucja w Hiszpanii i wojna w Japonii z Chinami nie narobiły tyle wrzawy, co pojawienie się fotek Marii Bogdy”.

„Słodczy jest w Tobie, w słodkim ust zarysie, w miękkim owalu ciepło – złotej twarzy i jest nam dobrze przywitać cię dzisiaj, spojrzeć ci w oczy, razem z Tobą marzyć” – pisali wielbicieli do lwowskiej aktorki Marii Bogdy. Wraz z upływem lat zmieniało się aktorskie emploi Ma-

rii, ale zdaniem krytyki role kobiet szlachetnych najbardziej odpowiadały temperamentowi aktorki.

Pierwszy amant II Rzeczypospolitej

Adam Brodzisz i Maria Bogda stanowili jedną z najpiękniejszych par prywatnie i zawodowo. Ona – uważana za „najpiękniejszy typ Polki” i on – pierwszy amant II Rzeczypospolitej, o którym Antoni Słonimski pisał: „jego trzy główne atuty to uroda, uroda i uroda”. Był jednym z najpopularniejszych aktorów Dwudziestolecia. „Ach Brodzisz, ach Brodzisz, omdleam, gdy ty wchodzisz” – wzdychały do aktora wielbielki jego talentu.



Zdjęcie Adama Brodzisza z 1933 roku

Był absolwentem gimnazjum matematyczno-przyrodniczego we Lwowie. Miał więc dostać się na solidne studia. Ostatecznie mógł przejąć po ojcu zakład fotograficzny we Lwowie. Ale zwycięstwo w konkursie na „fotogeniczną twarz” ogłoszonym przez warszawską gazetę pozwoliło mu na rozpoczęcie kariery filmowej. Specjalizował się w rolach „amantów o szlachetnym sercu, odważnych lotników i marynarzy, młodych patriotów, postaciach konwencjonalnie pozytywnych i męskich”.

W 1930 roku reklamówki w gazetach zachęcały do obejrzenia „sensacyjnego, patriotycznego, a zarazem miłosnego filmu „Na Sybir”. Bohaterem filmu jest młody student, czynnie zaangażowany w pracę konspiracyjnej – Ryszard Prawdzic alias Sęp (Adam Brodzisz). Ukrywa się na wsi po zamachu na rosyjskiego gubernatora. Spotyka tam młodą dziewczynę o podobnych poglądach politycznych. Wkrótce Brodzisz-Sęp wpada w ręce carskiej policji i zostaje zesłany na Sybir, dziewczyna podąża za nim. Film Henryka Szaro „Na Sybir” był jednym z pierwszych filmów niemych, które zostały udźwiękowione.

Po wojnie gwiazdorskie małżeństwo nie znalazło pracy w Polsce. Prowadzili pensjonat Brodziszówka w Zakopanem i grali w objazdowym zespole. W 1961 roku podczas występów gościnnych w USA podjęli



Janina Kopaczek – pseudonim artystyczny Maria Bogda

decyzję o pozostaniu na emigracji w Stanach. Adam Brodzisz i Maria Bogda utrzymywali się z hodowli szynszyli. Aktor dorabiał też jako rysownik w firmie komputerowej.

W styczniu 2012 roku kilkadziesiąt zdjęć Adama Brodzisza otworzyło pierwszą ekspozycję poświęconą największym gwiazdom przedwojennego polskiego kina w Muzeum Kinematografii w Łodzi. Muzeum posiada największą kolekcję fotografii Adama Brodzisza, zbiory przekazała do Łodzi bratanica aktora.

Całować ułana

Mieczysław Krawicz zrealizował komedię „Śluby ułańskie” w 1934 roku, była to adaptacja noweli Kazi-

lena Zboińska, znana śpiewaczka, była córką aktora Marcelgo Zboińskiego, ojciec Wojciecha to aktor i śpiewak Ryszard Ruszkowski. Po powrotnym zamążpójściu matka rodzina wyjechała do Wiednia, tam Wojciech zdał maturę. Po powrocie do Polski wstąpił do wojska polskiego. Brał udział w walkach o Lwów w czasie wojny polsko-ukraińskiej. Po studiach w Konserwatorium Muzycznym w Warszawie rozpoczął karierę śpiewaka, piosenkarza rewiowego i aktora, jako pseudonim sceniczny przyjął nazwisko matki i występował jako M. Zboiński.

Grał z powodzeniem do wybuchu II wojny światowej, w dwudziestoleciu międzywojennym zagrał w dziewięciu

śni Polskiego Radia, gdzie wcielił się w postacie lwowskich batiarów – Tońka i Szczepka. Panowie Henryk Vogelfänger jako Tońko i Kazimierz Wajda jako Szczepko. Jako lwowscy batiarzy zagrani też w trzech filmach „Będzie lepiej” (1936), „Włóczęgi” (1939) i „Serce batiara”. Ten ostatni film zrealizowany w 1939 roku nie zachował się.

Pierwszym filmem z udziałem lwowskich batiarów była komedia z roku 1936 „Będzie lepiej”. Swaim powodzeniem przeszła wszelkie oczekiwania.

Pewnego dnia Szczepko i Tońko muszą zaopiekować się podrzuconym niemowlakiem, którego znaleźli w parku. Tak zaczyna się filmowa

List do redakcji XXII Festiwal poezji Marii Konopnickiej w Przedbórz

Twórczość Marii Konopnickiej znamy od dziecka, zanim jeszcze nauczyliśmy się sami czytać i zapamiętywać tytuły ulubionych dzieł oraz nazwiska ich autorów. Poznaliśmy świat sierotki Marysi, kronikarza Koszałka-Opalka, króla krasnoludków Blystka i królowej Taty. Później czytaliśmy sami, przyszła znajomość innych utworów Konopnickiej, zwłaszcza jej opowiadań, wśród których znajdują się takie perły nowelistyki, jak *Nasza szkapka*, *Nieme żaki*, jak *Banasiowa* i *Dym*, uczące setki czytelników prawdy o życiu i miłości. A po latach słuchamy z ust naszych dzieci uroczych wierszyków, którym czas nie odebrał wdzięku

Największym osiągnięciem Festiwalu jest popularyzacja twórczości Marii Konopnickiej. Maria Konopnicka to wspaniała poetka i patriotka. Jej twórczość urzeka prostotą i żar-

że impreza staje się niepowtarzalna, chce się tu wracać.

Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem przyjęcia, z jakim spotykaliśmy się w tym uroczym miasteczku. Obecność na imprezach burmistrza i władz miejskich świadczy o dużym zainteresowaniu władz samorządowych Festiwalem.

Szczególne słowa podziękowania kierujemy na ręce pana prezesa Władysława Obarzanka, inicjatora i głównego organizatora Festiwalu oraz dyrektora Domu Kultury – Małgorzaty Błaszczak. Ten wzajemnie uzupełniający się duet zabezpiecza całą logistykę, troskę o uczestników zarówno o sprawy organizacyjne oraz artystyczne Festiwalu. Z dużą uprzejmością i życzliwością spotykali się w miejscach zakwaterowania i żywienia. Osobne słowa podziękowania kierujemy do działala-



Scena z filmu „Śluby ułańskie”. Wojciech Ruszkowski (na zdjęciu salutuje) jako rotmistrz Jakubek

mierza Andrzeja Czyżowskiego o tym samym tytule. Komedia o oficerach z pułku ułanów, którzy składają śluby zachowania stanu kawalerskiego. Współautorem scenariusza był inny znany w Polsce lwowianin Marian Hemar. Na potrzeby filmu Marian Hemar napisał piosenkę (tekst i muzyka) „Jak całować, to ułana”:
Bo w sercu ułańskim,
gdyby wyłożyć je na dłoń,
na pierwszym miejscu panna jest,
przed panną tylko koń,
Dlatego jak całować to, ułana i on naturalnie, on naturalnie też,
jak chcesz.

Przeciw cywilom nikt nie ma nic,
cywila może piękna plec szanować
i poślubić,
z cywilem można dziecko mieć,
można go nawet lubić,
lecz w życiu czyż schodzi się
wyłącznie o szacunek?
Co robić skoro wchodzi w grę
panieński pocałunek,
chcesz coś więcej w sercu czuć,
to przepraszam pannę wróć!

Jak całować to ułana i w to naturalnie,
w to naturalnie jemu graj,
i gdy na śmierć jest panna zakochana,
no to naturalnie, to naturalnie jego raj.

Rolę rotmistrza Jakubka zagrał w filmie Wojciech Ruszkowski – aktor teatralny i filmowy, piosenkarz. Urodził się 29 maja 1897 we Lwowie. Pochodził z rodziny o tradycjach artystycznych, talent w rodzinie był dziedziczny. Jego matka He-

polskich produkcjach filmowych. Miał opinię niezwykle rzetelnego i zdyscyplinowanego aktora. Był ulubionym aktorem Konrada Swinarskiego. Po wojnie dość długo objęty był zakazem ZASPu, kara wiązała się z udziałem Ruszkowskiego w teatrach jawnych w Warszawie i Krakowie w okresie okupacji niemieckiej.

Po wojnie związany był z zespołem Teatru Starego w Krakowie, do filmu powrócił tylko w niewielkich epizodach. „Pamiętam, całowaliśmy pana Wojtusia Ruszkowskiego w rękę, trochę dla żartu, ale i w uznaniu dla jego mistrzostwa” – wspominał krakowski aktor Leszek Piskorz.

My dwaj – obacwaj

Byli uosobieniem Lwowa międzywojennego i ulubieńcami publiczności w całej Polsce. Zaczynali karierę na antenie lwowskiej rozgło-

historia lwowskich batiarów o gołę-bich sercach. Powodzenie filmu było oszałamiające, długo nie schodził z ekranów w całym kraju. Zachęceni sukcesem producenci decydują o realizacji kolejnego filmu z ich udziałem. W 1939 roku na ekrany polskich kin wchodzi film „Włóczęgi”. Popularni lwowscy aktorzy H. Vogelfänger i K. Wajda odbyli dwieście objazdów po Polsce w latach 1933–1939. Wielką popularnością cieszyły się też piosenki napisane na potrzeby filmów przez Emanuela Schlechtera z muzyką skomponowaną przez Henryka Warsę – „My dwaj – obacwaj”, „Dobranoc, oczka zmrz”, „Serce batiara”. Najpopularniejszą stała się piosenka Szczepka i Tońka z filmu „Włóczęgi” znana pod tytułem „Tylko we Lwowie”. Piosenka śpiewana jest do dziś w różnych wykonaniach i aranżacjach.



Scena z komedii „Będzie lepiej”. Od lewej: znakomity aktor komediowy Antoni Fertner jako Ruczyński, Henryk Vogelfänger (Tońko), Kazimierz Wajda (Szczepko)



liwą miłością ziemi ojczystej – ziemi polskiej. Twórczyni Roty na trwałe zapisała się w pamięci potomnych, o czym świadczą m.in. liczne szkoły noszące imię naszej poetki.

W festiwalach w Przedbórz braли udział reprezentanci następujących państw: Ukrainy, Rosji, Litwy, Łotwy, Estonii, Anglii, Kazachstanu, Białorusi i Niemiec. Program Festiwalu to nie tylko konkursy. Dużą popularnością cieszą się zajęcia warsztatowe prowadzone przez znanych polskich aktorów, piosenkarzy, muzyków. Pomagają one uczestnikom doskonalić swoje umiejętności wokalne i recytatorskie.

W tym roku (12–16 sierpnia 2013 roku) 18 osobowa grupa dzieci i młodzieży z obwodowego winnickiego, zrzeszonych w stowarzyszeniu „Świetlica Polska” brała udział w XXII Światowym Festiwalu Poezji Marii Konopnickiej w Przedbórz. Dotychczasowe konkursy dostarczały zawsze wielu wzruszeń i przeżyć wszystkim wykonawcom. A jest ich każdego roku ponad 200. Nasze dni spędzone w Przedbórz były bardzo pracowite. Czas upłynął szybko, a żegnając się mówiliśmy sobie, że to tylko na rok.

Atrakcyjny program, wspaniała organizacja i gościnność powoduje,

czy Towarzystwa uczestniczących i pomagających w przygotowaniu poszczególnych imprez oraz przedborskiej publiczności tworzącej prawdziwie rodzinny klimat.

Jesteśmy dumni, że otrzymaliśmy przyznane przez jury Festiwalu 10 dyplomów. Wśród nagrodzonych osób są: Wiktoria Białoszycka, Monika Białoszycka (dwie pierwsze nagrody z recytacji i śpiewu), Olga Łoszańska, Olga Wiszniewska, Tetiana Masłowa, Bogdan Masłow, Zofia Słobodianiuk, Loretta Białoszycka, Waleriy Istoszyn. To jeszcze jeden dowód docenienia roli nauczania języka polskiego w naszym Towarzystwie. Dla nas uhonorowanie to zaszczyt, ale i zobowiązanie do dalszej pracy.

W imieniu dzieci i młodzieży Stowarzyszenia „Świetlica Polska” oraz ich rodzin składamy serdeczne podziękowanie uroczemu i gościnnemu Przedbórzowi ze wspaniałymi gospodarzami. Osobne podziękowanie kierujemy dla konsulów RP w Winnicy – dla pani Edyty Niedźwiedzkiej i dla pana Sylwestra Rudego.

**dr Walery Istoszyn
prezes Winnickiego
Obwodowego
Stowarzyszenia
„Świetlica Polska”**

BLIŻEJ SIEBIE

Cykliczna impreza Dni Polskie na południowej Bukowinie, organizowana przez Związek Polaków na Bukowinie, w tym roku odbyła się w dniach 5-7 września. Po uroczystym otwarciu w Muzeum Historii w Suczawie zaprezentowano wystawę zdjęć Tadeusz Gaydamowicza *Cztery miasta: Kiszyniów – Lwów – Bukareszt – Kraków*. Tadeusz Gaydamowicz urodził się w 1923 roku w Kiszyniowie (wówczas na terenie Rumunii). Uczęszczał do gimnazjum we Lwowie. W czasie II wojny światowej trafił do Bukaresztu, po wojnie zamieszkał w Krakowie. Wernisaż zdjęć stał się świetną okazją do prześledzenia typowego dla tego okresu życiorysu kresowego Polaka.



Stanisława Jakimowska, Kazimierz Jurczak i Gerwazy Longher

Rokrocznie w ramach Dni Polskich odbywa się sympozjum naukowe, na które przyjeżdżają specjaliści zajmujący się sprawami polskimi, rumuńskimi oraz polsko-rumuńskimi. W ramach całego cyklu odbywają się panele historyczne i filologiczne. Część spotkań poświęcona jest mniejszościom narodowym. Tegoroczne 15. Dni Polskie obchodzone pod hasłem *Wielowiekowe bogactwo polsko-rumuńskich związków historyczno-kulturowych*. Suczawską część Dni Polskich uświetniły koncerty zespołów Resovia Saltans z Rzeszowa oraz Ciprian Porumbescu z Suczawy.

Uroczystą chwilą było uhonorowanie dwunastu zasłużonych polskich działaczy z Rumunii odznaczeniem Pro Patria. Jan Stanisław Ciechanowski z Urzędu ds. Kombatanów i Osób Represjonowanych wręczył odznaczenia m.in. prezesowi Związku Polaków w Rumunii Gerwazemu Longherowi, wiceprezes Stanisławie Jakimowskiej oraz wiceprezesowi Bogdanowi Policzkowi.

Do Suczawy przybyli przedstawiciele województwa podkarpackiego: Tadeusz Pióro, członek Zarządu Województwa Podkarpackiego oraz Władysław Turek, przewodniczący Komisji Współpracy z Zagranicą, Turystyki i Promocji Sejmiku Województwa Podkarpackiego. Goście dokonali prezentacji województwa oraz przedstawili stan zaawansowania finansowanych przez MSZ prac

remontowo-konserwatorskich Bazyliki Rzymskokatolickiej p.w. Wniebowzięcia NMP w Kaczyce. Ostatniego dnia goście wzięli udział w dożynkach w polskiej wsi Pojana Mikuli, gdzie odprawiono uroczystą mszę św., którą celebrował biskup pomocniczy diecezji Jassy Aurel Percă. W trakcie dożynek przedstawiciele bukowskińskich miejscowości serwowały lokalne specjalności: wiszinate – nalewkę wiśniową, afinatę – nalewkę jagodową i domowe wytwory spożywcze. Reprezentowane były oczywiście polskie wsie: Pojana Mikuli, Nowy Sołonec, Wikszany, Moara, ukraińska kolonia Majdan, rumuńskie wsie oraz Polonia z Bukaresztu, Konstancy i Jassów.

Z organizatorami i gośćmi imprezy rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI, radio WNET.

STANISŁAWA JAKIMOWSKA wiceprezes Stowarzyszenia Polaków w Suczawie

Od 2005 Dni Polskie odbywają się pod hasłem „Blżej siebie”. Ważnym ich celem jest zbliżenie Polski do Rumunii i Rumunii do Polski. Impreza odbywa się zawsze pod koniec pierwszego tygodnia września. W tegorocznych Dniach Polskich mamy 30-40 naukowców, profesorów z różnych środowisk naukowych z Polski, Rumunii i Mołdawii. Dwudniowe prelekcje podzielone

są tematycznie: w kręgu historii, w kręgu kultury, w kręgu filologii i poświęcone tematyce mniejszości narodowych. Trzeciego dnia tradycyjnie odbywają się dożynki w miejscowości, prawie w 100% zamieszkałej przez Polaków – Nowym Sołońcu. Każdego roku po sympozjum wydajemy drukiem przedstawione referaty ze streszczeniami na język polski i rumuński.

Te pierwsze wydania referatów są niezwykle poszukiwane przez naukowców. Są praktycznie nie do dostania obecnie.

Mamy po kilka egzemplarzy, ale ich nikomu nie dajemy. Dni Polskie cieszą się wielkim uznaniem wśród naukowców, którzy uznali że jest to jedna z największych imprez tego rodzaju w regionie.

Czym zajmuje się Dom Polski?

Mieści się tu siedziba Związku Polaków w Rumunii. Kontynuujemy tradycję Towarzystwa Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej w Suczawie założonych w 1903 roku. W ciągu 40 lat – od 1950 po 1990 – Związek Polaków nie istniał. Nasze majątki znacjonalizowano. Język polski zachował się dzięki rodzinom i wieżom, kościołowi. Obecnie mamy 14 stowarzyszeń, w tym 11 na terenie Bukowiny. Świadczy to o lokalizacji skupisk polskich w Rumunii. Prowadzimy głównie działalność kulturową i oświatową. ZPWR finansowany jest, jak inne organizacje mniejszo-



ści narodowych, z budżetu państwa rumuńskiego. Stąd możemy organizować takie imprezy jak Dni Polskie. Dzięki finansowaniu państwa polskiego powstało kilka nowych obiektów – domów polskich i szkoła w Pojanie Mikuli.

Jak liczna jest Polonia na Bukowinie?

Według naszych szacunków na Bukowinie mieszka około 5 tys. Polaków, a według ostatniego spisu ludności – ponad 3 tys. Tak jak i w Polsce wielu Polaków z Rumunii wyjeżdża za chlebem na Zachód. Na przykład z Pojany Mikuli wyjechało prawie 70 osób. Wyjeżdżają przeważnie ludzie młodzi, a dzieci wychowują dziadkowie. Mamy jednak nadzieję, że wrócą.

Nie mamy na Bukowinie szkół polskich, ale w 11 szkołach rumuńskich w programie jest nauczanie języka polskiego jako mniejszości narodowej (3-4 godziny tygodniowo). Od czterech lat mamy w liceum rumuńskim klasy z rozszerzonym programem języka polskiego. Mamy już pierwszych absolwentów, którzy studiują w Polsce – stypendystów rządu polskiego.

Czy Rumuni też uczą się polskiego?

Też się uczą, ale nie jest to zjawisko masowe. Ci którzy żyją wśród Polaków chętnie uczą się polskiego.

Gdzie skupieni są Polacy w Rumunii?

Głównie są to wioski góralskie – Pojana Mikuli, Nowy Sołonec i Pleșa. Zachowali swoją gwarę, ale można z nimi porozumieć się i po polsku. Jest to ewenement, który zadziwia językoznawców, że przez tyle lat zachował się ten język. Były to wspólnoty zamknięte, izolowane i to pozwoliło im przetrwać w swej kulturze.

Jakie jeszcze były fale emigracji z Polski?

Górale nie byli pierwszą falą. Pierwszymi byli górnicy z Bochni, Wieliczki i Kałusza. W 1792 roku założyli kopalnię soli w Kaczyce. W latach 1836-42 była druga fala emigracji z Polski i byli to górale czadecy. To oni założyli te trzy wioski, o których mówiłam. Trzecia fala – to pod koniec XIX wieku z okolic Rzeszowa przybyli rolnicy. Osiedli w okolicach Suczawy. Byli też budowniczy linii kolejowej Lwów-Czerniowce-Bukareszt. O nich nie mamy niestety żadnych wiadomości. No i naturalnie uchodzący z okresu II wojny światowej. To są uchodźcy zarówno z Polski, jak i z Bukowiny. Moja rodzina pochodzi z Bukowiny Północnej. Pierwsza fala z tego okresu – to początek wojny, a druga to moment zajęcia Bukowiny i Besarabii przez sowietów w

1944 roku. Moja rodzina wyjechała dosłownie w ostatnim momencie w marcu 1944 roku. Ale moja rodzina ma również korzenie galicyjskie – moja babcia pochodziła ze Stanisławowa i nazywała się Wierzbicka.

Z opowiadań moich rodziców wiem, że uczyli się niemieckiego w okresie austriackim. Potem, gdy w 1918 roku przyszedł Rumuni – musieli nauczyć się rumuńskiego. Jednak w domu i w niedzielnej szkółce rozmawiano po polsku. Zнали trzy języki i to była ta wielokulturowość.

Co rodzice opowiadali o okupacji sowieckiej? Co działo się wtedy z Polakami?

Działy się straszne rzeczy. Konie trzymali w kościołach, gwałcili kobiety. Na szczęście ta okupacja trwała tylko 6 miesięcy, ale w 1944 roku wrócili już na zawsze. Rodzice opowiadali o podróży przez Rumunię w tamtych czasach. Kilka polskich rodzin wynajmowały wagon kolejowy i przez sześć tygodni doczepiano ich do różnych pociągów i transportów wojskowych. Chłopczyk rodziny Grabowskich z naszego wagonu, zmarł w tej podróży.

BOGDAN POLIPCZUK wiceprezes Związku Polaków w Rumunii, Bukareszt

Bukareszt jest drugim co do wielkości skupiskiem Polaków w Rumunii jeżeli na Bukowinie jest ich około 7 tys., to w Bukareszcie mieszka ich około tysiąca, ale jest to jednak stolica.

Jakie były losy Polaków zamieszkałych w Bukareszcie?

Bardzo różne. Ja jestem w czwartym pokoleniu. Mój pradziad był powstańcem 1863 roku. Są tu Polacy, którzy osiedlili się tu po powstaniach, przyjechali za chlebem, nawet stąd, z Bukowiny, z Besarabii – jak moi rodzice. Wielu przyjechało tu jak to się mówi „za sercem” – kobiety, które powychodziły za Rumunów.

Czy wielu jest Polaków, którzy mieszkali w Czerniowcach?

Jest dość dużo takich osób, które przyjechały do Bukaresztu. Po wejściu Rumunii do UE jest wiele firm, które zatrudniają Polaków na kontraktach wieloletnich.

Powiedział pan, że pochodzi pan z rodziny powstańca i przez ten okres utrzymaliście język polski.

Tak. Miałem tę szansę. Moja babcia w czasie I wojny światowej wyszła za Polaka, który walczył w armii rosyjskiej, został ranny na froncie rumuńskim. Poznali się z babcią w szpitalu w Bielcach, pobrali się i zostali w Rumunii. W 1940 roku sowietci wysiedlili

ich na Syberię. Tam dziadek zmarł w 1942 roku, a babcia wróciła po 15 latach do Rumunii. To ona nauczyła mnie języka polskiego i wiary polskiej.

ks. JAROSŁAW WAŚOWICZ

Ksiądz zajmuje się historią polskiego duchowieństwa na Bukowinie?

Głównie badam działalność kardynała Hlonda, który jak i ja był salezjaninem, więc w tą stronę idą moje badania. Jednak, ponieważ kardynał był protektorem Polaków rozsiąanych po świecie i wiele materiałów świadczy o tej stronie jego aktywności duszpasterskiej, również na Bukowinie.

Jaka była tu sytuacja duchowieństwa polskiego w okresie międzywojennym?

Była o tyle skomplikowana, że część Bukowiny, która należała do I Rzeczypospolitej, znajdowała się pod jurysdykcją archidiecezji lwowskiej, a po I wojnie światowej i odzyskaniu przez Polskę niepodległości te tereny znalazły się poza jej granicami. Na Bukowinie dla Polaków stworzono wikariat generalny, w którym wikariuszami byli zakonnicy św. Wincentego a Paulo. Oni organizowali duszpasterstwo wśród Polaków w Rumunii. Problemy były kadrowe. Brakowało chętnych księży z Polski, którzy chcieli by tu działać. Bukowina jest jednak mieszanką narodowościową i ksiądz nie byłby tylko dla Polaków. Trzeba było znać języki, panowała tu bieda i wszystko to razem się nakładało. Ci co tu byli – byli kapłanami bardzo ofiarnymi, krzewicielami wiary i kultury polskiej, dbali o polskość przez wychowania młodzieży. Ich główną troską okresie międzywojennym było stworzenie organizacji, w których polska młodzież gruntowała by w swych sercach polskość. Nie było to łatwe

zadanie. Wiele w tym kierunku czynił i kardynał Hlond. Polaków na Bukowinie również wspierało MSZ.

Katolicy na Bukowinie to Polacy, Niemcy i Węgrzy, jak wyglądały stosunki pomiędzy nimi?

Bukowina słynie z tego, że żyło się tu spokojnie. Ludzi różnych narodowości, ale i różnych wyznań, współżyli ze sobą w zgodzie w tym tyglu. Konflikty pojawiały się jak wszędzie. Niemcy działali o wiele sprawniej od młodzieży. Tworzyli swoje organizacje i w wielu wypadkach przyciągali polską młodzież do udziału w nich. Uprawiano tam propagandę antypolską, bo były to przecież lata 30., okres przyścia Hitlera do władzy i ostrej antypolskiej propagandy.

Jakie były losy polskiego kleru w czasie pierwszej i drugiej okupacji sowieckiej?

Tragiczne, takie jak i na wszystkich terenach zajętych przez sowiektów. Kościół prześladowano, były represje i to bardzo dotkliwe. W Rumunii ukazało się wiele publikacji na ten temat, jak np. Słowniki Męczenników, zresztą różnych wyznań, w których podane są nazwiska tych, którzy zostali poddani represjom. Część terenów rumuńskich znalazła się w Związku Radzieckim – Bukowina na Ukrainie, Besarabia w Mołdawii. No i sama komunistyczna Rumunia. Wszystko to sprowadziło Kościół do podziemia. Chrześcijanie zapłacili olbrzymią cenę za dawanie świadectwa swej wiary.

KAZIMIERZ JURCZAK konsul RP w Bukareszcie w 1995-2001

Jest pan pomysłodawcą organizacji Dni Polskich, które już odbyły się po raz piętnasty?



Bogdan Polipczuk

Jestem współpomysłodawcą, ponieważ pierwsze edycje tej imprezy organizował śp. Jan Piotr Babiarz, ówczesny prezes Związku Polaków w Rumunii i poseł do parlamentu rumuńskiego. Mam satysfakcję, że ta impreza rozwija się i stała się już tradycyjną.

Pierwsze spotkania – to były spotkania specjalistów i fascynatów, którzy wcześniej utrzymywali kontakt w świecie naukowym.

Rumunia nie była wówczas tak popularna jak teraz. W pierwszych edycjach imprezy brali udział głównie ludzie młodzi, zafascynowani Rumunią, kulturą rumuńską i nie bojący się Rumunii.

Jak zmieniła się wizerunek Rumunii?

Jest to rzecz niesłychanie trudne. Rumunia się zmieniła, jak wszystkie państwa europejskie. Ale nie zawsze obywatelom Rumunii dobrze się kojarzy. Będąc w Rumunii dostrzegam te zmiany i jednocześnie to, co pozostaje niezmiennie. Najważniejsze są bezpośrednie kontakty. Nie zawsze są one jednak pozytywne. Ale grono pasjonatów rumuńskiego fenomenu stale powiększa się.

Jak ocenia pan wiedzę Polaków o pomocy, którą okazała Rumunia we wrześniu 1939 roku?

Wiedza o losach polskiego rządu i uchodźców w Rumunii jest dostateczna. Chociaż różnie się przejawia, jak np. plakat na meczu Legii z bukareszteńską Steau – „Przyjęliście nasz rząd w 1939, weźcie i teraz”.

Na konferencji pochwalili pan polską społeczność w Rumunii.

Mogę to powtórzyć, bo działalność polskich organizacji na rzecz polonijnego środowiska w Rumunii w latach 90 przyniosła pozytywne wyniki. Polonia bukowińska, najliczniejsza w Rumunii, okrzepła, zorganizowała się i zmieniła swe oblicze. Dzięki totalnej izolacji w latach komunizmu zachowali swoją tożsamość, język. Wypromowały środowiskowych liderów – talenty organizacyjne, polityczne, społeczne. Dziś Polacy w Rumunii zdolni są do samodzielnego działania.

Polacy w Rumunii to nie tylko Bukowina.

Ta druga część polonii rumuńskiej jest zupełnie inna. W swej głównej masie bardzo sfeminizowana. Przeważnie są to obywatelki polskie, które wyszły za mąż za Rumunów. Jest to środowisko inteligentkie, wykształcone. To z bukaresztańskiego środowiska wynikała idea odrodzenia Związku Polaków w Rumunii. Były na tym tle antagonizmy pomiędzy Bukaresztą i Suczawą, ale tu jednak udało się pojednać te środowiska, co jest rzeczą niespotykaną w innych częściach świata. Jestem z tego dumny, że to się w Rumunii udało.

Ojcowie oblaci obejmują parafię św. Marii Magdaleny we Lwowie

W niedzielę, 1 września, podczas mszy św. o godz. 10 parafia p.w. św. Marii Magdaleny we Lwowie została oficjalnie przekazana pod opiekę duszpasterską ojcom Misjonarzom Oblatom Maryi Niepokalanej. Aktu przekazania parafii podczas dokonał dziekan dekanatu lwowskiego, proboszcz katedry lwowskiej ks. Jan Nikiel.



Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej zostało założone we Francji przez św. Eugeniusza de Mazenoda, późniejszego biskupa Marsylii, 25 stycznia 1816 roku w Aix (region Prowansja). Poświęcali się przede wszystkim odnowie moralnej ludu francuskiego poprzez głoszenie rekolekcji i misji świętych. Pierwsi polscy Misjonarze Oblatów Maryi Niepokalanej pracowali najpierw w Niemczech i Kanadzie, zajmując się głównie pracą duszpasterską wśród polskich emigrantów. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę oblaci rozpoczęli swoją działalność na ziemiach zachodnich nowo odrodzonego kraju, angażując się w działalność patriotyczną. Przyjechali w 1920 roku. Początkowo zatrzymali się w Piekarach Śląskich, w których już wówczas istniało największe sanktuarium maryjne na Górnym Śląsku. Głosili tam kazania pątnicze, słuchali spowiedzi i pomagali okolicznym proboszczom, misjami i rekolekcjami. W czasie plebiscytu na Śląsku (mającym zadecydować, czy ziemie te mają być w Polsce, czy w Niemczech) oblaci prowadzili akcję patriotyczno-religijną na rzecz polskości. W Piekarach zatrzymali się jednak na krótko. Niebawem w Krotoszynie (Wielkopolska) oblaci otworzyli Niższe Seminarium Duchowne (juniorat). W 1925 roku oblaci polscy posiadali w kraju już nie tylko własny juniorat i nowicjat, lecz także – przeniesione później do Obrzy Wyższe Seminarium Duchowne w Krobi. Od tego momentu prowincja Polska stała się dwunastą prowincją w Zgromadzeniu Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej i szóstą z kolei w Europie.

W 1939 roku polska prowincja objęła placówkę w Okopach na Wołyniu (powiat Sarny), tuż przy ówczesnej granicy z ZSSR. Do pracy w parafii skupiającej istniejące tam wówczas trzy polskie wsie skierowany został o. Ludwik Wrodarczyk. W grudniu 1943 roku o. Ludwik Wrodarczyk został bestialsko zamordowany przez UPA. Obecnie trwa jego proces beatyfikacyjny. Za pomoc okazaną Żydom podczas II wojny światowej został pośmiertnie odznaczony tytułem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata.

Również cały zakon oblatów bardzo ucierpiał podczas II wojny światowej. Po jej zakończeniu ze względu na duży brak kleru diecezjalnego, zwłaszcza na ziemiach zachodniej Polski, oblaci często przejmowali obsługę wielu parafii. Obecnie w Polsce jest 218 ojców, 33 braci, 56 kleryków i 11 nowicjuszy. Na terenie Polski oblaci pracują w 22 domach – głównie na ziemiach zachodnich: w Poznaniu, Obrze (gdzie mieści się Wyższe Seminarium Duchowne), Świętym Krzyżu, Markowicach, Bodzanowie, Gdańsku, Gorzowie Wielkopolskim, Grotnikach, Iławie, Katowicach, Kędzierzynie-Koźlu, Kodniu, Laskowicach, Lublinie, Lublińcu, Siedlcach, Warszawie, Wrocławiu, Łebie, Kokotku i Zahutyniu. W delegaturach i na misjach pracuje 102 ojców, 11 braci, 21 kleryków. Delegatury polskich oblatów obejmują: Francję, Belgię i Luksemburg, Niemcy, Madagaskar, Ukrainę (31 oblatów – 24 ojców, 3 braci i 4 kleryków), Białoruś, Turkmenistan. Pojedynczy oblaci polskiej prowincji pracują we Włoszech, Czechach i Kanadzie.

Przybyli do Lwowa polscy ojcowie – o. Paweł i o. Wojciech – pełnili posługę duszpasterską na Ukrainie – m.in. w Kijowie i Połtawie. Nowy proboszcz, o. Paweł Tomiasz OMI w swoim kazaniu przypomniał o działającym we Francji na początku XIX w. założycielu zakonu oblatów, ks. Eugeniuszu de Mazenod, który pochodząc z Prowansji po uzyskaniu święceń powrócił tam, by prowadzić duszpasterstwo właśnie w języku prowansalskim – w odróżnieniu od państwowego języka francuskiego. Parafianie kościoła p.w. św. Marii Magdaleny, wypowiadając się dla „Kuriera” wyrażali wdzięczność za te słowa, świadczące o tym, że liturgia i duszpasterstwo w parafii będą nadal prowadzone „w naszym „języku prowansalskim” w odróżnieniu od języka państwowego”.

Warto przypomnieć, że na Ukrainie pracuje dwóch biskupów ze zgromadzenia oblatów: Radosław Zmitrowicz OMI biskup pomocniczy diecezji kamienieckiej i Jacek Pyl OMI biskup pomocniczy diecezji odessko-symferopolskiej.

Inf. własna

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – poniedziałki i czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych pedagogów i animatorów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić sobie partie głosowe.

Skorzystaj z ZAPROSZENIA!

Ojciec Władysław Lizun – 25 lat kapłaństwa

Uroczystym nabożeństwem w kościele św. Antoniego we Lwowie uczczono jubileusz 25-lecia przyjęcia święceń kapłańskich wieloletniego proboszcza tej świątyni – ojca Władysława Lizuna OFM Conv.



o. Władysław Lizun

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
DANUTA GRESZCZUK
zdjęcie

W niedzielę 1 września, na mszy świętej zgromadziło się wielu wiernych, którzy zazwyczaj odwiedzają inne świątynie lub inne nabożeństwa w tym kościele. Przybyli też przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie: konsulowie Anna Kulikowska, Marian Orlikowski oraz inni pracownicy konsulatu. Ojciec Władysław już od 21 lat przebywa na Ukrainie. Po przyjęciu święceń kapłańskich przez kilka lat przebywał w Kalwarii Paclawskiej. Tu zetknął się z pielgrzymami z Ukrainy. Następnie były wędrówki do Lwowa, nie spodziewał się wówczas, że z tym miastem zwiąże się na tak długo. Kilka lat był proboszczem u św. Antoniego, następnie przez 7 lat podnosił z gruzów klasztor w Bolszowcach, a potem powrócił do parafii przy ul. Łyczakowskiej. Msza zgromadziła wielu kapłanów: proboszcza katedry lwowskiej Jana Nikła, Sławomira Zielińskiego, Władysława Derunowa, proboszcza z Mościsk oraz zakonników-franciszkanów. Spod Przemysła przybyli też krewni księdza.

W homilii, wygłoszonej przez brata księdza-jubilata, Józefa (również kapłana i profesora seminarium) padło stwierdzenie, że o. Władysław jest budowniczym. Od zawsze lubił budować, przebudowywać i remontować. Nie zawsze są to mury stawiane z kamienia i cegieł. W przypadku kościoła św. Antoniego jubilat wybudował wspaniałą gmach wiary dla licznych parafian. W kościele, do którego

kilka razy w tygodniu przyjeżdżał kapłan z Mościsk, w chwili obecnej powstał prężny ośrodek, który skupia wiele ruchów świeckich, młodzieżowych, rodzinnych i osób starszych. Świątynia przyciąga licznych wiernych nie tylko ze Lwowa – uczęszczają tu na nabożeństwa studenci medycyny, głównie z Polski. Prężnie działa grupa Rosjan-katolików.

W czasie pobytu o. Władysława w Bolszowcach przyszło mu się zetknąć z budownictwem w dosłownym tego słowa znaczeniu. Opuszczony i zaniedbany klasztor wymagał gruntownych prac modernizacyjnych, budowlanych, architektonicznych i rekonstrukcyjnych. Dziś jest tu ośrodek rekolekcyjny. To tu odbywają się spotkania młodzieży polskiej, ukraińskiej i żydowskiej „Arka”, konferencje naukowe i doroczne pielgrzymki do sanktuarium MB Bolszowieckiej.

Marzeniem księdza Lizuna jest odzyskanie dawnej plebanii kościelnej, która obecnie jest siedzibą szkoły muzycznej. Ojciec jest optymistą i zawsze powtarza, że „Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy”. Wierzy, że gmach jednak zostanie przywrócony kościołowi.

Ojciec Władysław urodził się 19 lutego 1957 roku w Przemyślu. Wieczyste śluby zakonne złożył 8 grudnia 1985 roku. Święcenia kapłańskie przyjął 15 sierpnia 1988 roku. We Lwowie pracuje od 1989 roku, kiedy to staraniem proboszcza katedry lwowskiej o. Rafała Kiernickiego, razem z o. Lucjanem Szymańskim, przyjechał do pomocy duszpasterskiej we Lwowie.

Wzrasta kult bł. Jakuba Strzemię

Modlitwa za ofiary konfliktów zbrojnych w Syrii na Bliskim Wschodzie i przywrócenie pokoju oraz bezpieczeństwo narodów ogarniętych bratobójczymi walkami rozpoczęła procesję z relikwiami patrona archidiecezji lwowskiej bł. Jakuba Strzemię. 7 września procesję ulicami Lwowa, z sanktuarium św. Antoniego z Padwy do katedry łacińskiej p.w. Wniebowzięcia NMP, poprowadził arcybiskup Marek Jędraszewski, metropolita łódzki.



Procesja na ul. Ruskiej

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W 2010 roku z okazji 220. rocznicy beatyfikacji bł. Jakuba Strzemię (1340–1409), franciszkanina i arcybiskupa halicko-lwowskiego, obecny metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki wprowadził we Lwowie tradycję procesji z relikwiami patrona na wzór procesji krakowskich z relikwiami św. Stanisława. W tym roku do procesji przyłączyli się uczestnicy XII Archidiecezjalnego Dnia Młodzieży.

Razem z katolikami modlili się też przedstawiciele duchowieństwa greckokatolickiego i prawosławnego. Wśród gości byli przedstawiciele konsulatu RP we Lwowie i lokalnych władz.

Po zakończeniu liturgii arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki wręczył grupie wiernych medal bł. Jakuba Strzemię, który jest najwyższym odznaczeniem archidiecezji lwowskiej.

Procesji z relikwiami bł. Jakuba Strzemię towarzyszyła orkiestra dęta z Jaworzyny z diecezji tarnowskiej, a uroczystą liturgię uświetnił swoim śpiewem chór „Canticum Cantorum” z Libiąża.

– Świętujemy w dniu jego beatyfikacji, ponieważ jego święto przypada w listopadzie – powiedział dla Kuriera arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Teraz we wrześniu groma-



Medal bł. Jakuba Strzemię



Prof. Mieczysław Grzegocki otrzymuje medal bł. Jakuba Strzemię

dzą się wszyscy – kapłani, siostry zakonne i wierni naszej metropolii. Przyjeżdżają do katedry lwowskiej, gdzie spoczywają jego święte relikwie w trumience, którą ofiarował św. Józef Bilczewski w 500. rocznicę śmierci bł. Jakuba”. Zdaniem lwowskiego metropolity kult bł. Jakuba Strzemię coraz bardziej wzrasta. – Coraz więcej wiernych jest zachwyconych jego postacią, jego duchowością – mówił hierarcha. – Jest on świętym, błogosławionym, który pozostał w pamięci wiernych jako ten, który wyprasza wiele łask potrzebnych, zwłaszcza uzdrowień. Jest on wzorem także dla nas, kapłanów, bo był pasterzem naszej archidiecezji. Zwłaszcza w Roku Wiary jest wzorem jak wychodzić do ludzi, jak głosić dobrą nowinę, iść do wszystkich, otwierać serca i drzwi nie tylko kościołów, ale i domów, zakładów pracy. I dlatego będziemy starali się iść jego śladami,

by jak najwięcej ludzi pociągnąć do Chrystusa – zaznaczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Arcybiskup łódzki Marek Jędraszewski mówił o tym, że uroczystości ku czci bł. Jakuba Strzemię wpisują się w obchody Roku Wiary. – Trudno nie cieszyć się żywotnością wiary chrześcijańskiej na tych terenach, w tym mieście, nie cieszyć się zwłaszcza żywotnością Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego, który tu ma tak wspaniałe tradycje i którego działalność łączy się w sposób niezwykle ścisły z historią Polski. Trudno tego jakoś nie wiązać, tego nie przypominać i tym nie żyć – zaznaczył arcybiskup łódzki Marek Jędraszewski.

Wieczorem tego dnia obaj hierarchowie spotkali się na terenie Lwowskiego seminarium duchownego w Brzuchowicach z uczestnikami XII Archidiecezjalnego Dnia Młodzieży.

XIII Rajd Katyński

8 września XIII uczestnicy Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego dotarli do Lwowa. – Rajd Katyński startował 24 sierpnia w Warszawie i przebiegał przez Litwę, Białoruś, Ukrainę – mówi Wiktor Węgrzyn inicjator rajdu i jego komandor. – Przez trzy tygodnie motocykliści pokonają ok. 7,5 tys. kilometrów.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Po złożeniu wieńców w miejscach ważnych dla Polaków, motocykliści przybyli na modlitwę do katedry lwowskiej. Uczestników rajdu powitał ks. prałat Jan Nikiel. – To także dzięki im prawda o Katyniu i wszystkich innych zbrodniach okresu stalinowskiego jest poznawana – mówił w homilii proboszcz katedry lwowskiej. – Dzięki wam dotykamy historii. Przyjeżdżając tutaj do Lwowa, przywozicie ze sobą cały bagaż przeszłości, ale wieziecie ze sobą także przyszłość, bo ona znajduje się w naszych rękach.

– Przyjeżdżamy do was ze wschodu – powiedział po zakończeniu liturgii ks. Marek Doszko, kapelan rajdu. – Z tych miejsc, w których spotkaliśmy naszych bohaterów pogrzebanych w Katyniu, w Miednoje, w Kuropatach i w Bykowni. Spotka-



Uczestnicy XII Rajdu Katyńskiego na lwowskich ulicach

liśmy tych, którzy oddali swoje życie za Ojczyznę. Przyjeżdżamy niosąc ich w swoich sercach, chcąc się z wami podzielić tym ich bohaterstwem i miłością do Ojczyzny. Ale jesteśmy tutaj także po to, aby od was uczyć się miłości do Polski. Dlatego jestem ogromnie wdzięczny za to, że w tej

świątyni możemy uczestniczyć w Eu-charystii.

Ks. Marek Doszko opowiadał o tym, że rajd często zaczynał się albo dobiegał końca we Lwowie. – A w tym roku jest inaczej – mówił kapelan. – Stąd ruszamy pod Wiedeń. Tak jak 330 lat temu król Jan III Sobieski tu

koncentrował rycerstwo po to, aby stanąć w walce przeciwko islamowi, przeciwko Turkom. I odparł tę nawałę. My jedziemy tam, aby pod Wiedniem 12 września, w 330. rocznicę odsieczy wiedeńskiej, pod Kahlenbergiem rozbić namioty. Aby w ten sposób zaświadczyć o tym, że te wartości, które znajdujemy w ewangelii naszego pana Jezusa Chrystusa, to są wartości na których chcemy budować nasze życie. Niech za to Bóg w łaskowości swojej da nam dość odwagi i siły, abyśmy przeciwstawiali się temu wszystkiemu co zagraża naszej jedności – zaznaczył kapelan XIII Rajdu Katyńskiego. Po drodze do Lwowa motocykliści uczcili pamięć mieszkańców polskiej wsi Huta Pieniacka. W sobotę, 7 września, wszyscy uczestnicy Rajdu Katyńskiego wraz z członkami Stowarzyszenia Huta Pieniacka porządkowali kwatery wojskową na cmentarzu w Brodach.

Uczestnik rajdu, bernardyn brat Damian, ósmy raz uczestniczy w Motocyklowym Rajdzie Katyńskim. – Jest to też pielgrzymka, bo rajd ma charakter patriotyczny, religijny wymiar i charytatywny. Pomagamy też wielu rodakom – powiedział. – Jadą z nami furgony załadowane darami. Są to książki, odzież, zabawki dla dzieci. Nie tylko dla Polaków. Będąc w Katyniu, Smoleńsku odwiedzamy sierocińce rosyjskie, gdzie też dajemy prezenty. Jest to mile widziane przez miejscową

ludność, są to bardzo wzruszające spotkania. Wiadomo, że motocykliści to są różni ludzie, ale ci – wiedzą po co jadą, czego oczekują.

Po mszy św. motocykliści spotkali się z lwowskimi Polakami. Pod pomnikiem Adama Mickiewicza złożyli wieniec i zachęcali lwowiaków do wspólnego śpiewania polskich piosenek.

Uczestnicy Rajdu Katyńskiego zatrzymali się w Winnicy

Miło nam, że mogliśmy powitać zmęczonych długą trasą rodaków. Nawet słońce wyszło nad Winnicą specjalnie by powitać uczestników XIII Rajdu Katyńskiego. Spotykamy się jak starzy dobrzy przyjaciele z uściskami i uśmiechem.

Po złożeniu wieńców od uczestników Rajdu, Konsulatu RP w Winnicy i władz miasta pod tablicą „Dziadka” i zapaleniu zniczy, krótkim przemówieniu pana Jana Glincewskiego i komandora Rajdu Wiktora Węgrzyna, wszyscy ruszyliśmy pod pomnik Jana Pawła II do kościoła kapucynów. Potem był czas na wspólne zdjęcia i już nadchodzi chwila pożegnania, a uczestnicy Rajdu ruszyli dalej.

Monika Białoszycka,
9 lat
Stowarzyszenie „Świetlica Polska”

Niezależni sędziowie a państwo prawa

We wrześniu br. w Bibliotece Narodowej Akademii Nauki im. Wasyła Stefanyka we Lwowie (dawne Ossolineum) odbyło się XXXIV Spotkanie Ossolińskie. Na pierwsze powakacyjne spotkanie zaproszono prezesa Trybunału Konstytucyjnego prof. Andrzeja Rzeplińskiego.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Było to kolejne spotkanie z udziałem prawnika. Tematem wykładu prof. Rzeplińskiego była niezależność sędziowska – temat niezwykle aktualny w realiach ukraińskich. Nieliczna grupa wysłuchała wykładu prezesa Trybunału Konstytucyjnego, wśród słuchaczy większość stanowili ludzie dalecy od kwestii prawnych, głównie bibliotekarze, muzealnicy i przedstawiciele społeczności polskiej we Lwowie. Prelekcja była dość skomplikowana dla nieobeznanych z zagadnieniami uczestników – duża szkoda, że na spotkaniu zabrakło lwowskich prawników.

Gościa przedstawił dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Adolf Juzwenko. Prof. Andrzej Rzepliński mówił o obowiązujących w RP normach prawnych i o sędziach, jako o grupie obywateli, którzy powinni nadzorować przestrzeganie tego prawa. „Jakie cechy musi mieć człowiek, który chce być sędzią?” – pytał prelegent. Podczas wykładu profesor wyjaśniał zagadnienia związane z niezawisłością sądownictwa, podkreślał, że najlepsze prawo nie będzie gwarantowało



Prof. Andrzej Rzepliński

demokracji i bezpieczeństwa obywateli bez odpowiednich instytucji, czyli sędziów. Poczucie bezpieczeństwa osobistego każdego obywatela jest możliwe tylko wtedy, gdy istnieje zaufanie do ludzi, którzy to prawo stosują – sędziów i sądów. Rzepliński mówił o niezawisłości sądownictwa, które jest gwarantem rządów prawa i gwarantem istnienia państwa prawa. Sędzia powinien być przykładem uczciwości i moralności, a władza sędziowska powinna być niezawisłą, niezależną od innych czynników. Tylko taka władza sędziowska przekona społeczeństwo, że sprawiedliwości nie można kupić. Państwo, w którym każdy wyrok sądu można kupić lub wyrzucić na sędziów wpływ polityczny jest państwem źle rządzącym.

DIALOG DWÓCH KULTUR

W dniach 4 – 6 września br. w Muzeum Juliusza Słowackiego, mieszczącego się w dawnym dworku rodziny Słowackich w Krzemieńcu, odbyły się IX Międzynarodowe Literacko-Artystyczne Spotkania „Dialog Dwoch Kultur”.

ALINA SZULGAN
Krzemieńiec

Tradycyjnie uroczystości rozpoczęły się od złożenia wieńców na grobie matki poety Salomei Słowackiej. Po złożeniu wieńców oficjalna delegacja wraz z uczestnikami udała się na mszę do kościoła p.w. św. Stanisława biskupa, którą sprawował dziekan rówieński ksiądz kanonik Władysław Czajka. Proboszcz miejscowej parafii, Władysław Iwaszczak, wygłosił wymowne i poruszające kazanie o miłości do ojczyzny. Po mszy delegacja udała się do pomnika Tarasa Szewczenki, aby złożyć hold poecie ukraińskiemu. Przed rozpoczęciem literacko-artystycznych spotkań wszyscy obecni mieli możliwość obejrzenia okolicznościowej wystawy kwiatów, usytuowanej wzdłuż ulicy Juliusza Słowackiego, przy której mieści się muzeum.

Na uroczystościach był obecny zastępca ministra kultury Ukrainy Bronisław Styczyński. W swoim wystąpieniu zaznaczył, że „Dialog Dwoch Kultur” z roku na rok nabiera coraz większego znaczenia w kontekście integracyjnego dążenia Ukrainy w kierunku Europy, gdzie relacje ukraińsko-polskie mają ogromne znaczenie. O wadze imprezy mówił także naczelnik wydziału ds. polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą w Departamencie

Dziedzictwa Kulturowego MKiDN – Marek Maluchnik. Duże zainteresowanie wywołało wystąpienie wybitnego poety ukraińskiego, tłumacza, działacza społecznego Dmytra Pawlyczki – tematem przewodnim jego wystąpienia była postać Juliusza Słowackiego, który powinien zbliżyć narody ukraiński i polski. Wśród oficjalnej delegacji byli także obecni: Roman Łubkiwskyj – pisarz, tłumacz, działacz społeczny, Petro Hocz – zastępca przewodniczącego Tarnopolskiej Administracji Państwowej, Oleh Boberśkyj – zastępca przewodniczącego Rady Wojewódzkiej, Mykoła Żułyński – dyrektor Instytutu Literatury im. Tarasa Szewczenki NAN Ukrainy, Wojciech Biliński – konsul RP we Lwowie, Krzysztof Jablonka – zastępca dyrektora Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, Mariusz Olbromski – poeta, inicjator i współorganizator „Dialogu Dwoch Kultur”. Właśnie on wraz z dyrektorką Muzeum Juliusza Słowackiego zapoczątkowali coroczne literacko-artystyczne spotkania.

W trakcie „Dialogu Dwoch Kultur” Muzeum Juliusza Słowackiego gościło wielu wybitnych pisarzy, poetów, malarzy, naukowców z Polski, Ukrainy, Rosji i Moldawii. Otwarto dwie wystawy. W Humanistyczno-Pedagogicznym Instytucie Tarasa Szewczenki – malarską – autorstwa Andrzeja Rysiaka i na dziedzińcu

Muzeum Juliusza Słowackiego – fotograficzną – autorstwa dr Jana Skłodowskiego p.t. Noblista z Kresów – Czesław Miłosz.

Odbyły się także dwie sesje naukowe „Romantyzm polski i ukraiński (w 150-rocznicę Powstania Styczniowego)” i „Tadeusz Czacki, jego czasy i dzieło”.

W ramach Dialogu odbył się także plener fotograficzny, komisarzem pleneru była dr Urszula Olbromska.

Codziennie po południu Salon Salomei w dawnym dworku Słowackich, gdzie obecnie ma swoją siedzibę muzeum, rozbrzmiewał muzyką. Występowała tu polska pianistka z Krakowa Maria Baka, zespół bandurzystek „Lubystok”, kobziarz Wasyl Zdanek. Młodzież z Chorzowa, należąca do Europejskiej Rodziny Szkół im. Juliusza Słowackiego przedstawiła program artystyczny p.t. Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna. Nie zabrakło też tradycyjnych tortów urodzinowych dla Juliusza. Licealiści częstowali wszystkich obecnych i śpiewali solenizantowi „sto lat” i „mnohaja lita”... Odbyła się także noc poetów z udziałem bardów polskich i ukraińskich.

Dzięki bardzo urozmaiconemu i ciekawemu programowi „Dialog Dwoch Kultur” staje się coraz większą i popularniejszą imprezą kulturową.

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2014!



Ukazała się kolejna, siódma już, edycja „Kalendarza Kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2014!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl;

telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 16 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 19 PLN razem z wysyłką.

Przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – zniżki!

Wersję elektroniczną kalendarza można będzie obejrzeć na portalu: www.kuriergalicyjski.com

**Chcesz wspomóc Kurier Galicyjski –
KUP „KALENDARZ KRESOWY”**

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w księgarni Radia WNET pod adresem Warszawa, ul. Koszykowa 8.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni



Nauce i społeczeństwu.

ROMAN DZIEŚLEWSKI (1863-1924)

Na rok 2013 przypada 150 rocznica urodzin nestora polskiej elektryki Romana Dzieślewskiego. Był pionierem polskiego elektrotechnicznego szkolnictwa wyższego, pierwszym polskim profesorem elektrotechniki i autorem pierwszego akademickiego podręcznika elektrycznego „Encyklopedia elektrotechniki”.

JERZY HICKIEWICZ

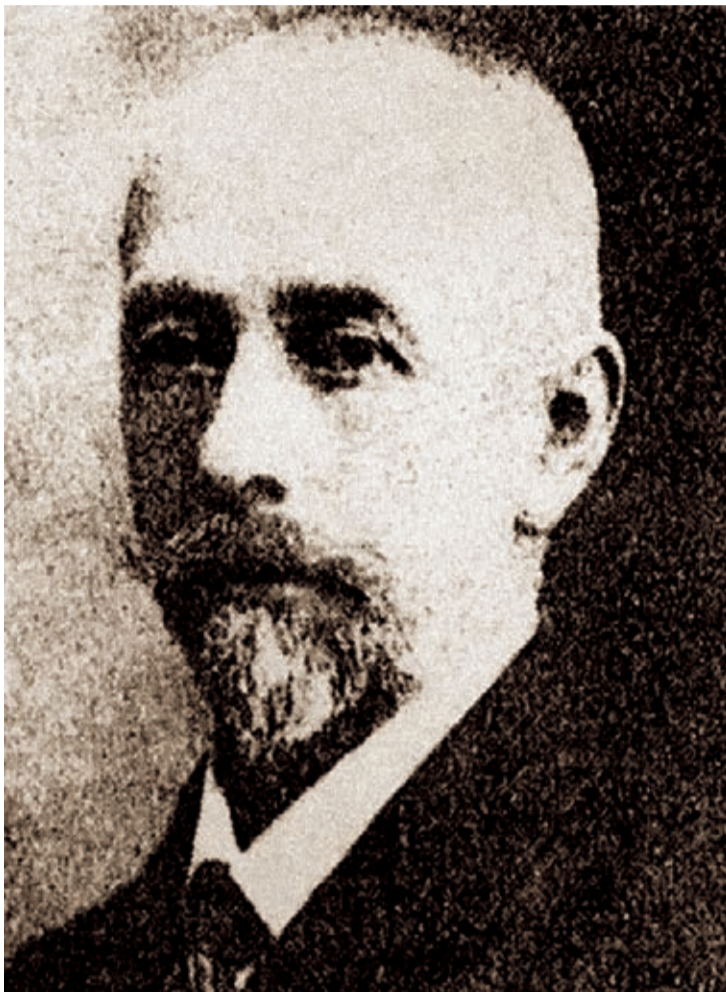
j.hickiewicz@po.opole.pl

Urodził się w Tarnowie 18 stycznia 1863 r. Był najmłodszym synem Leona i Gabrieli z Morawskich. Miał dwóch braci Waleriana i Władysława oraz siostrę Felicję, która zmarła jako dziecko. Wszyscy bracia zostali inżynierami. Walerian był autorem projektu budowy wąskotorowej kolejki z Zakopanego przez Kuźnice, Hałę Gąsienicową, na Przełęcz Świnicką. Projekt początkowo wzbudził ogromne zainteresowanie, ale ostatecznie nie podjęto jego realizacji wskutek sprzeciwu Towarzystwa Tatrzańskiego.

Roman Dzieślewski od najmłodszych lat wyróżniał się swymi uzdolnieniami. W 1878 r. w wieku 15 lat ukończył z odznaczeniem szkołę realną w Jarosławiu. W tym samym roku podjął studia na Wydziale Budowy Machin C. K. Szkoły Politechnicznej we Lwowie. Wcześniej rozpoczął działalność społeczną, na studiach został członkiem Towarzystwa Politechnicznego. Jako student został asystentem Katedry Geodezji, kierowanej przez prof. Dominika Zbrożka i jednocześnie odbywał praktykę w przedsiębiorstwie budowlanym architekta W. Rawskiego we Lwowie. Dyplom inżyniera z odznaczeniem uzyskał w 1883 r. mając zaledwie 20 lat.

Jako wyróżniający się absolwent otrzymał z Wydziału Krajowego dwuletnie stypendium naukowe na uzupełnienie studiów za granicą (w autonomicznej Galicji Wydział Krajowy stanowił władzę wykonawczą). W ramach stypendium studiował w Akademii Górniczej w Berlinie i na Politechnice w Berlinie Charlottenburgu. W Berlinie był asystentem sławnego prof. A. Slaby'ego. Był to profesor elektrotechniki politechniki berlińskiej, uczestnik eksperymentów G. Marconiego przesyłu sygnału radiowego przez Kanał la Manche. Dzieślewski w czasie studiów był członkiem Towarzystwa Naukowego Akademików Polaków w Berlinie oraz Stowarzyszenia Bratniej Pomocy. Uczestniczył w cotygodniowych zebraniach, był autorem dwóch referatów. W 1885 r. wybrano go nawet na prezesa Towarzystwa. Równocześnie ze studiami zdobywał wiedzę praktyczną jako wolontariusz w fabryce telegrafów G. Wehra w Berlinie oraz w fabryce lokomotyw i maszyn w Winterthur w Szwajcarii.

Po powrocie do kraju w 1885 roku pracował w warsztatach inż. Rychnowskiego we Lwowie. W latach 1887-1889 odbył techniczną służbę wojskową w austriackiej marynarce wojennej. Potem pracował przez dwa lata jako inżynier maszynowy i budowlany w Salinach w Wieliczce.



Roman Dzieślewski (1863-1924)

W 150. rocznicę urodzin ROMANA DZIEŚLEWSKIEGO uchwałami Zarządów Głównych Polskiego Towarzystwa Elektrotechniki Teoretycznej i Stosowanej oraz Stowarzyszenia Elektryków Polskich profesor został uznany przez polskich elektryków za Patrona Roku 2013. Główne uroczystości ku czci profesora Dzieślewskiego odbędą się w Rzeszowie w dniu 27 września 2013 r. oraz we Lwowie w dniach 28-29 września 2013 r.

W Rzeszowie będzie przedstawiony film o życiu i działalności profesora. W maju 2013 roku w mieście rodzinnym profesora – Tarnowie – w ramach Dnia Elektryka zorganizowanego przez oddział tarnowski SEP, przedstawiono prezentację poświęconą Patronowi Roku. Podobne prezentacje odbyły się w Kielcach w trakcie Zjazdu Dziekanów Wydziałów Elektrycznych, zorganizowanego przez Politechnikę Świętokrzyską, oraz w Elektrowni Kozienice, w ramach Międzynarodowego Dnia Elektryka, zorganizowanego przez oddział radomski SEP. Autorem prezentacji był profesor Jerzy Hickiewicz.

Człowiek niepospolitych zdolności

27 października 1890 r. w Szkole Politechnicznej we Lwowie powołano Katedrę Elektrotechniki. W 1891 r. ogłoszono konkurs „na obsadę katedry elektrotechniki”, który rozstrzygnąć miało Kolegium Profesorów. Do konkursu zgłoszono dwie kandydatury. Pierwszym bardzo poważnym kandydatem był fizyk Franciszek Dobrzyński, dotychczasowy wykładowca elektrotechniki. Dobrzyński studiował fizykę na uniwersytecie berlińskim u Hermanna von Helmholtza i elektrotechnikę w Wiedniu. Powołany na „docenta prywatnego do elektrotechniki” w Szkole Politech-

nicznej we Lwowie, wygłosił w szkole pierwszy wykład z elektrotechniki w języku polskim w 1888 r. Drugim kandydatem był uzdolniony inżynier maszyn w Salinach w Wieliczce, Roman Dzieślewski, który mimo młodego wieku miał za sobą już 8 lat praktyki technicznej. Kolegium Profesorów odbyło dwa posiedzenia w dniach 15 oraz 22 maja 1891 r. W trakcie dyskusji były podkreślane zasługi dla uczelni docenta Dobrzyńskiego, jego „gruntowna znajomość nauki” i metod badań naukowych, jednak wytknięto mu brak „przygotowania technicznego”. Przy omawianiu kandydatury Dzieślewskiego „dowodzono praktycznej doniosłości jedynej pracy z

elektrotechniki przedłożonej przez Dzieślewskiego”, podnoszono jego „zdolności niepospolite” i „celujące studia”. Przeważało zdanie, że więcej nauczy studentów praktyk, niż teoretyk nawet po najlepszych studiach uniwersyteckich. Dyskusja była zacięta, ostatecznie uzgodniono, że odbędą się dwa głosowania odrębnie na każdego kandydata. Spierano się nawet o kolejności głosowań. W pierwszym głosowaniu na kandydaturę Dzieślewskiego oddano 16 kartek, wśród których 14 z nazwiskiem Dzieślewski, 1 z nazwiskiem Dobrzyński i 1 kartkę pustą. W głosowaniu na drugą kandydaturę oddano 7 kartek z nazwiskiem Dobrzyński i 9 z napisem „nikt”. Ostatecznie Kolegium Profesorów postanowiło przedstawić „Wysokiemu C.K. Ministerstwu” jedynie kandydaturę Romana Dzieślewskiego. W dniu 27 IX 1891 r. Roman Dzieślewski, w wieku 28 lat, został powołany na kierownika Katedry Elektrotechniki oraz na profesora nadzwyczajnego elektrotechniki Szkoły Politechnicznej we Lwowie. Był to pierwszy polski profesor elektrotechniki. W zaborze rosyjskim takiej możliwości nie było,



Strona tytułowa Sprawozdania w sprawie kolei elektrycznej we Lwowie



Strona tytułowa pracy Udział, organizacja i stanowisko urzędów technicznych w administracji miasta Lwowa

Na uczelni rozpoczął pracę od zorganizowania laboratorium elektrotechnicznego. Osiągnięciem profesora było uzyskanie funduszy rządowych na ten cel, bowiem rząd z zasady skąpił na wydatki w Galicji. Laboratorium zostało dobrze wyposażone (jak na ówczesne warunki), umożliwiło prowadzenie ćwiczeń i eksperymentów. Studenci mogli poznawać maszyny i urządzenia elektryczne w działaniu. Nieliczne mierniki z tego laboratorium można oglądać w obecnym Muzeum Lwowskiej Politechniki.

Profesor zabiegał o zwiększenie ilości godzin wykładów, bo wraz z rozwojem elektrotechniki rozszerzał ich tematykę. W 1892 r. wykłady obejmowały elektrotechnikę ogólną oraz elektrotechnikę szczegółową, a więc: maszyny elektryczne, transformatory, oświetlenie elektryczne oraz pomiary elektrotechniczne. Później wprowadził jeszcze wykład z budowy elektrowni. Był znakomitym pedagogiem i wykładowcą. Jego wykłady odznaczały się jasnością, były wygłaszane z wielką swadą i zaangażowaniem. Cieszyły się dużą popularnością. Na inauguracji roku akad. 1892/93 wygłosił wykład „Pogląd na elektryczne przenoszenie siły” – był wielkim wydarzeniem, ▷

▷ bo elektrotechnika dopiero zdobywała sobie miejsce w technice.

Naukowiec i społecznik

Dnia 18 VIII 1895 r. prof. Dzieślewski otrzymał nominację na profesora zwyczajnego. Miał zaledwie 32 lata. Wydał w 1898 we Lwowie podręcznik akademicki Encyklopedia elektrotechniki, podług wykładów. Utrzymywał kontakty z elektrotechnikami z zaboru rosyjskiego. W 1900 r. był recenzentem książki „Prąd Elektryczny jego wytwarzanie i zastosowanie” warszawskiego elektrotechnika Kazimierza Lutosławskiego.

Poza pracą dydaktyczną profesor pełnił w Szkole Politechnicznej wiele odpowiedzialnych funkcji. Był dziekanem Wydziału Budowy Maszyn w 6 jednorocznych kadencjach, oraz prodziekanem przez 5 jednorocznych kadencji. Był rektorem Szkoły Politechnicznej w kadencji 1901/02 i prorektorem w kadencji 1902/03. Był członkiem wydziałowej komisji egzaminu dyplomowego. W 1901 r. Szkoła Politechniczna otrzymała prawo nadawania stopnia naukowego doktora nauk technicznych. W czasie sprawowania przez prof. Dzieślewskiego funkcji rektora odbyły się dwie pierwsze obrony prac doktorskich. W 1902 r. rektor Dzieślewski poprowadził uroczystą promocję pierwszych polskich doktorów nauk technicznych Michała Kornella i Jana Blauta. Uświetnili ją udziałem namiestnik Galicji, marszałek Sejmu Galicyjskiego i arcybiskupi rzymskiego, greckiego i ormiańskiego obrządku.

Początkowo katedra nie miała asystenta, profesor prowadził wszystkie zajęcia. Pierwszym jego asystentem od 1893 r. był Zdzisław Stanecki, następnie jego współpracownikami byli przyszli wybitni profesorowie polskich politechnik: Gabriel Sokolnicki, Kazimierz Idaszewski, Kazimierz Drewnowski, Waclaw Günther. W miarę rozwoju elektrotechniki i jej zastosowań prof. Dzieślewski unowocześniał wykłady i zwiększał ilość godzin zajęć.

Różne funkcje pełnione na uczelni też zajmowały mu sporo czasu. Sytuacja taka doprowadziła w końcu do powołania w 1906 r. Katedry Elektrotechniki Konstrukcyjnej. Jednak dopiero w 1908 r. kierownictwo katedry i powołanie na profesora zwyczajnego podjął Aleksander Rothert znany w całej Europie wybitny specjalista w dziedzinie maszyn elektrycznych i organizacji pracy. Profesor przekazał mu zajęcia z maszyn elektrycznych i transformatorów oraz budowy elektrowni. Starania prof. Dzieślewskiego i pozyskanie prof. A. Rotherta, pozwoliły na utworzenie w roku akademickim 1910/11 pierwszego w dziejach polskiego szkolnictwa wyższego Oddziału Elektrotechnicznego kształcącego inżynierów elektryków.

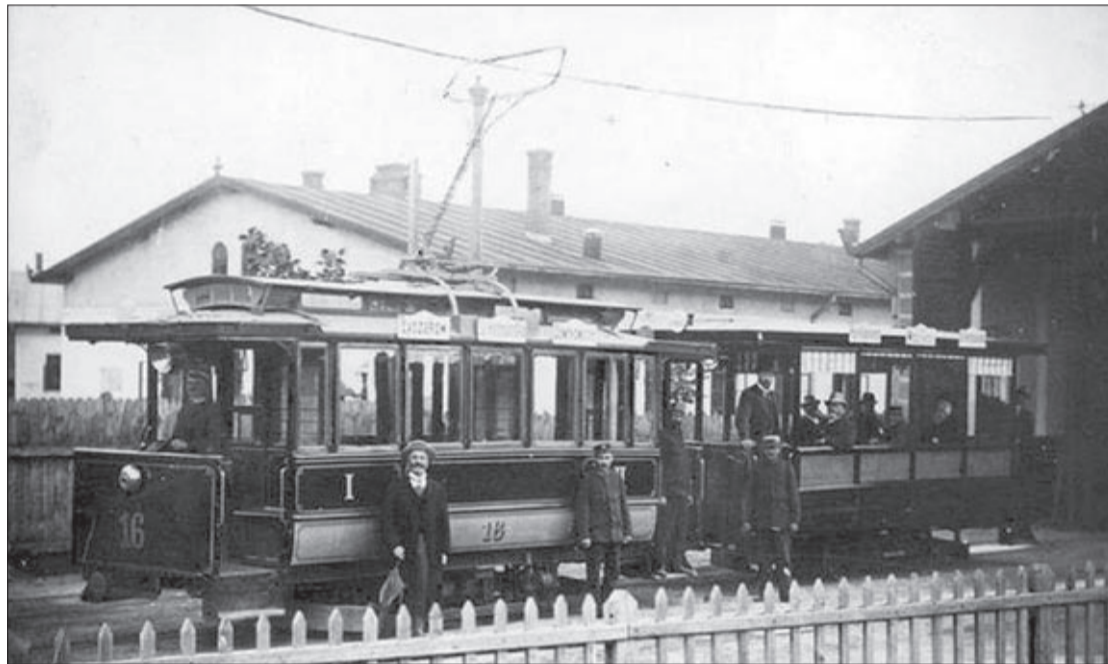
W 1912 r. prof. Dzieślewski wykladał również elektrotechnikę na odpłatnych kursach organizowanych przez Szkołę Politechniczną we Lwowie dla inżynierów budowy maszyn. Był to początek studiów podyplomowych.

Lwowski tramwaj z wielką chyżością

Roman Dzieślewski był też bardzo zaangażowanym samorządowcem. W 1892 r. wspólnie z Ju-

liuszem Hochbergerem (dyrektorem Miejskiego Urzędu Budowniczego) przygotował opracowanie „Sprawozdanie w sprawie kolei elektrycznej w mieście Lwowie”. W studium omówiono funkcjonowanie kolei elektrycznych, głównie na przykładach amerykańskich, gdzie były one już rozpowszechnione. Przeprowadzono porównanie tramwaju konnego z tramwajem elektrycznym. Zaprojektowano trasę pierwszego tramwaju elektrycznego we Lwowie. Wykazano znacznie większą rentowność tramwaju elektrycznego niż konnego. We wnioskach, ze względów na mniejsze koszty oraz możliwość rozwijania większej „chyżości” przez tramwaj elektryczny, autorzy zalecili „prześwietnej Radzie miasta Lwowa” system kolei elektrycznej z „doprowadzeniem

nia miasta stały się względy komunikacji, oświetlenia miasta, estetyki budynków, kanalizacja i wodociągi. Sugerował reorganizację miejskich służb technicznych wynikającą ze zwiększonych zadań. Proponował utworzenie urzędu architektury, który administrowałby budynkami, parkami i cmentarzami. Drugim byłby urząd „inżynierii miejskiej”, który zajmowałby się drogami, mostami oraz kanalizacją. Ciekawostką jest, że zadaniem tego urzędu miały być też studia nad budową splawnego kanału i portu miejskiego we Lwowie. Trzecim byłby „urząd pomiarowy”, który czuwałby nad własnością gruntów, wytyczał ulice i sporządzał plany rozwoju miasta. Ponadto powinno istnieć stanowisko inżyniera mechanika, który dozorowałby ogrzewanie, wentylację, kotły parowe, dźwigi itp.



Pierwszy tramwaj we Lwowie, 1894 r.

prądu za pomocą przewodników zawieszonych nad torami”.

W 1894 r. przypadła 50. rocznica utworzenia C.K. Szkoły Politechnicznej. W roku tym zorganizowano we Lwowie Powszechną Wystawę Krajową. Prof. Dzieślewski był członkiem Komitetu Organizacyjnego. Warto też przypomnieć, że w związku z wystawą 31.III.1894 r. pojawił się we Lwowie pierwszy tramwaj elektryczny. Za ledwie dwa lata od opracowania studialnego. Był to pierwszy tramwaj elektryczny w Austro-Węgrzech. Był to też pierwszy elektryczny tramwaj na ziemiach polskich (z obecnych polskich miast jedynie Wrocław wyprzedził Lwów, ale tylko o jeden rok).

O dobro miasta

Prof. Dzieślewski jako rektor Szkoły Politechnicznej, był w 1901 roku z urzędu posłem do Sejmu Krajowego. Złożył wtedy wniosek ustawy dotyczącej „wywłaszczenia dla celów budowy i utrzymania przewodów elektrycznych”.

Przez 16 lat był członkiem Rady Stołecznego Miasta Lwowa, zajmował się różnymi sprawami technicznymi miasta. W 1905 r. opublikował w „Słowie Polskim” szereg artykułów na temat organizacji urzędów technicznych w administracji miasta. Uważał iż administracja techniczna pozostała niezmienną od czasów gdy jej zadaniem było tylko wznoszenie obronnych murów i trwałych budynków. Jednak z czasem miasta stały się centrami handlu i przemysłu, zwiększyła się liczba ich mieszkańców. Istotnymi dla funkcjonowa-

Wydzielone winne być przedsiębiorstwa: elektryczne, gazowe, wodociągowe i komunikacji miejskiej. Uważał, że jednostki te potrzebują pracowników o wiedzy politechnicznej. Postulował utworzenie stanowiska „fizyka”, czyli lekarza odpowiadającego za stan higieny i zapobieganie epidemiom. Porównał swój projekt z organizacją administracji w miastach europejskich, głównie niemieckich.

W czasie wojny założył, w 1915 r. demokratyczny Związek Stałej Delegacji Pracowników Państwowych. Utworzył też społeczno-charytatywną organizację Przystań Pracowników Państwowych, która była rzecznikiem interesów pracowników wobec państwa. Był także współzałożycielem Zakładów Wodociągowych w naftowym Zagłębiu Borysławskim.

W wolnym kraju

W okresie 1914-1920 Szkoła Politechniczna była czynna tylko dorywczo. Przez pewien okres mieścił się w niej szpital wojskowy. Pomimo trwającej wojny dwaj pierwsi absolwenci Oddziału Elektrotechnicznego uzyskali dyplomy inżynierów elektryków. Jednym z nich był Stanisław Fryze, który w 1917 r. zdał z odznaczeniem egzamin dyplomowy. Prezesem Komisji Egzaminu Państwowego był Dzieślewski. (Na Politechnice Warszawskiej pierwsi absolwenci elektrycy pojawili się dopiero w roku akad. 1921/22).

W 1918 r. po odzyskaniu niepodległości uczelnia została przemianowana na Politechnikę Lwowską, a wydział zmienił nazwę na

Wydział Mechaniczny. Prof. A. Rothert po wojnie do Lwowa nie wrócił. Jednak Oddział Elektrotechniczny dzięki staraniom prof. Dzieślewskiego nie tylko przetrwał, ale i uzyskał znakomitą obsadę. Nowe katedry objęli jego dawni asystenci, którzy po kilkunastoletniej pracy w przemyśle i energetyce wrócili na uczelnię. Katedrę Pomiarów Elektrotechnicznych z laboratorium objął prof. Kazimierz Idaszewski, a Katedrę Urządzeń Elektrycznych prof. Gabriel Sokolnicki. Prof. Dzieślewski pozostawił sobie kierownictwo Katedry Elektrotechniki Ogólnej. W 1922 r. Dzieślewski był opiniodawcą pierwszej pracy doktorskiej z elektrotechniki na Politechnice Lwowskiej, a w 1923 r. członkiem-referentem Komisji Egzaminacyjnej. Praca została wyróżniona, a pierwszym doktorem był

wego Towarzystwa za wybitne zasługi dla jego rozwoju. W 1910 r. odbył się we Lwowie V Zjazd Techników Polskich. Sekcji Elektrotechnicznej zjazdu przewodniczył prof. Dzieślewski. W obradach brali udział m.in.: K. Drewnowski, T. Gayczak, I. Mościcki, M. Pożaryski, A. Rothert, J. Tomicki. W latach 1916-1920 prof. Dzieślewski był członkiem zarządu Towarzystwa Politechnicznego.

W 1919 r. prof. Dzieślewski uczestniczył w zjeździe założycielskim Stowarzyszenia Elektrotechników Polskich. Brał udział w pracach komisji, która przedłożyła zjazdowi propozycję polskiej terminologii z dziedziny elektrotechniki. Zjazd postanowił przyjąć jako „obowiązujące cały ogół elektrotechników polskich 32 zaproponowane przez Komisję terminy”.

Przewodniczył także komisji do spraw związku zawodowego inżynierów elektryków. W 1919 r. sekcja elektrotechniczna Towarzystwa Politechnicznego przekształciła się w Koło Lwowskie Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Było ono jednym z założycielskich kół SEP. Jako członek Stowarzyszenia Elektryków Polskich prof. Dzieślewski opracował projekt ustawy o ochronie tytułu inżyniera.

Prof. Dzieślewski brał udział w wielu społecznych inicjatywach. Od 1891 r. był członkiem komitetu budowy Domu Techników, od 1899 wchodził w skład komitetu budowy Teatru Wielkiego, od 1909 r. był członkiem komitetu wzniesienia popiersia Juliana Zachariewicza wybitnego architekta i rektora Szkoły Politechnicznej.

Pionier i jego wychowankowie

Prof. Dzieślewski słusznie zasługuje na miano pierwszego polskiego twórcy nauczania elektrotechniki na poziomie akademickim. Od 15 roku życia był związany z Politechniką Lwowską, jako student, członek Towarzystwa Politechnicznego, i nauczyciel akademicki. Przez 33 lata wykładał elektrotechnikę ogólną na swojej uczelni. Do końca działalności unowocześniał wykłady.

Miał bardzo wielu wychowanków mechaników, mniej elektryków, bo kształcenie inżynierów elektryków rozpoczął kilka lat przed swą śmiercią. Najwybitniejszym z elektryków był Stanisław Fryze, jego następca, wybitny profesor Politechniki Lwowskiej i Politechniki Śląskiej. Wśród najwybitniejszych współpracowników byli Kazimierz Drewnowski twórca szkoły naukowej techniki wysokich napięć, profesor i rektor Politechniki Warszawskiej; Kazimierz Idaszewski, znakomity specjalista w dziedzinie maszyn elektrycznych i pomiarów, profesor Politechniki Lwowskiej, a później dziekan i twórca wydziału elektrycznego Politechniki Wrocławskiej; Gabriel Sokolnicki, elektroenergetyk, rektor i profesor Politechniki Lwowskiej (również w okresie radzieckim); Waclaw Günther dziekan Wydziału Elektrycznego i profesor Politechniki Śląskiej, później Politechniki Wrocławskiej. Wszyscy oni stali się uczonymi o wielkiej renomie i wychowali wiele pokoleń elektryków. Z kolei ich wyróżniający się wychowankowie zasilili grono profesorskie politechnik, które powstały w Polsce po 1945 r.

Prof. Dzieślewski był świetnym organizatorem. Przyczynił się w wielkim stopniu do rozwoju Szkoły Politechnicznej we Lwowie, jego zasługą jest utworzenie Oddziału Elektrotechnicznego i powołanie kierunku elektrotechnika. Warto pamiętać, że w okresie gdy w Europie powstawało i tworzyło się wyższe szkolnictwo techniczne, Politechnika Lwowska była jedną z pierwszych uczelni, które powstały w Europie Środkowej. Dopiero w trakcie I Wojny Światowej, w 1915 r., powstały warunki by Politechnika Warszawska stała się polską, uczelnią. Do tego czasu Szkoła Politechniczna we Lwowie w autonomicznej Galicji była w latach 1870-1915 jedyną wyższą uczelnią techniczną kształcąca w języku polskim i to w okresie intensywnego rozwoju techniki, zwłaszcza elektrotechniki. Była wówczas uczelnią ogólnopolską. Jej profesorowie i studenci wywodzili się z różnych zaborów (w roku akademickim 1912/13 aż 34% studentów było „z za kordonu”, w większości z Kongresówki i Rosji. Wśród sześciu kolejnych kierowników katedr na Oddziale Elektrotechnicznym tylko dwóch urodzonych było w zaborze austriackim, trzech w rosyjskim, a jeden w pruskim. Studiowali na niej studenci różnych narodowości. Większość stanowili Polacy (zwykle ok. 70%), Żydzi – kilkanaście procent (ujmowani byli w statystykach jako Polacy, bądź „beznarodowi”, wyznania mojżeszowego, bo Au-

striacy nie uznawali narodowości żydowskiej), oraz Ukraińcy (Rusini) kilka procent.

„Dobrze zasłużony”

Prof. Dzieślewski cieszył się wielkim uznaniem i szacunkiem. Potwierdza to wielka ilość różnych funkcji i stanowisk, na które był powoływany, często na podstawie wyborów. Przyczynił się do uruchomienia, pierwszego na ziemiach polskich, elektrycznego tramwaju. Zreformował służby techniczne miasta Lwowa. Jego działalność samorządowa odegrała istotną rolę w rozwoju Lwowa i autonomicznej Galicji.

Jako działacz Sekcji Elektrotechnicznej TP, a potem Stowarzyszenia Elektryków Polskich miał wielkie zasługi przy tworzeniu polskiego słownictwa elektrotechnicznego oraz przepisów dotyczących elektrotechniki. Warto sobie uzmysłować, że w okresie, kiedy z trzech zaborów tworzyła się jedna polska państwowość ujednoczenie słownictwa, norm i przepisów nowej dziedziny techniki jaką była elektrotechnika było nadzwyczaj ważne.

W marcu 1897 roku Roman Dzieślewski ożenił się z Marią Jadvigą Iphorską-Lenkiewicz. Mieli troje dzieci: Zygmunta, Grażynę i Danutę. Profesor zmarł nagle 8 sierpnia 1924 r. w wieku 61 lat w majątku żony we wsi Kasinów pod Iwaciewiczami na Polesiu. Pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim

we Lwowie w grobowcu Zdzisławskich – znajduje się on przy głównej alei prowadzącej do Cmentarza Obrońców Lwowa, po lewej stronie, w odległości ok. 30 m. od wejścia). Uważając nazwisko Dzieślewski za zniekształcone powrócił w 1923 r. do rodzowego nazwiska Zdzisławski. Potomności znany jest jednak pod nazwiskiem Dzieślewski. We Lwowie była kiedyś ulica Romana Dzieślewskiego – tak nazwana została końcowa część ulicy Potockiego, prowadząca w kierunku torów kolejowych. Obecnie jest to górny odcinek ulicy Czupryni.

W Przeglądzie Elektrotechnicznym z października 1924 r. artykuł redakcyjny o prof. Romanie Dzieślewskim kończy zdanie „Zostawił po sobie wspomnienie swych pięknych wykładów i pamięć milego i serdecznego w stosunkach osobistych obejścia, a także niezmierniej uczynności i ofiarności dla społeczeństwa”.

W 150. rocznicę urodzin uchwałami Zarządów Głównych Polskiego Towarzystwa Elektrotechniki Teoretycznej i Stosowanej oraz Stowarzyszenia Elektryków Polskich został uznany przez polskich elektryków za Patrona Roku 2013.

Autor jest profesorem Politechniki Opolskiej

Pamięci Eugeniusza Dąbrowskiego

„Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami,
Nigdy mi, kto szlachetny,
nie był obojętny,
Dziś was rzucam i dalej idę w cień
z duchami...”
/Juliusz Słowacki/

Tak, żył z nami, rozmawiał, usmiechał się, a teraz Go nie ma. Już dziesięć lat.

23 września 2003 r. w wieku 52 lat odszedł do Pana Eugeniusz Dąbrowski – działacz społeczny, wieloletni prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Truskawcu, dyrektor Polskiej Sobotniej Szkoły, członek Zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, uhonorowany odznaczeniem Zasłużony dla Kultury Polskiej.

Taktowny i skromny, wesoły i dowcipny, z ogromnym poczuciem humoru, potrafiący opowiadać o perypetiach i trudnościach zachowania i pielęgnowania tradycji narodowych w środowisku, w którym wyrósł – w Drohobyczu i Truskawcu. W trudnych czasach nie wahał się nigdy przyznawać do swojej polskiej tożsamości. Bo uważał, że narodowość stanowi powód do dumy i chluby. Był nadzwyczaj wrażliwym na niedolę i potrzebę innych, w każdej sytuacji dążył z pomocą.

Dzięki jego pracy i wytrwałości mieszkańcy i turyści mogą oglądać pamiątkowe tablice ku czci Rajmunda Jarosza, właściciela Truskawca, tablicę upamiętniającą Feliksa Lachowicza – malarza z Drohobycza – na jego domu rodzinnym, tablicę ku czci ofiar II wojny światowej oraz żołnierzy AK w kościele drohobyckim. Liczne dzieła jego życia owocują. M.in. współpraca pomiędzy miastami Limanowa – Truskawiec, którą Eugeniusz Dąbrowski nawiązał w 1997 r.

Kochał młodzież i dbał o jej edukację. Dzięki polskiej szkole, dzieci uczyły się pierwszych polskich słów, śpiewały polskie piosenki, recytowały wierszy polskich poetów. Hodował w ich sercach miłość, życzliwość, poczucie godności i ducha narodowego oraz patriotyzmu.

Ślad, jaki pozostawił swoim godnym życiem i czynami jest wzorem dla nas wszystkich. W naszej pamięci pozostanie jako Człowiek, dla którego pojęcia Bóg, Honor i Ojczyzna miały najwyższą wartość.

...Non omnis moriar – bo nie umiera ten, kto trwa w pamięci i sercach żywych...

W imieniu członków wspólnoty polskiej oraz młodzieży Truskawca

**Halina Zaborowska,
Maria Kubacka**

Sto lat stało... i przepadło

Metalowa konstrukcja ustawiona na jednym ze starych gmachów w centrum Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa) jeszcze przed I wojną światową, została ostatnio... zdemontowana. Przez wiele lat służyła za podstawę pod reklamy i szyldy sklepowe.

SABINA RÓŻYCKA

Gmach stoi przy ul. Niezależności, którą starzy mieszkańcy Stanisławowa pamiętają jako Sapieżyńska. Krajoznawca Mychajło Gołowatj opowiada, że była to kiedyś kamienica Karola Hauswalda. Wybudowano ją w 1913 roku według projektu Fryderyka Janusza. Nazywano ją kiedyś „luksusową kamienicą”, bo była jedną z pierwszych czteropiętrowych kamienic w mieście. Dziś na jej parterze jest sklep jubilerski. Nowi właściciele postanowili wyremontować fasadę i zdemontowali konstrukcję. Mówią, że mieli pozwolenie z wojewódzkiego wydziału ochrony zabytków. Takim stanem rzeczy zaniepokojony jest kierownik iwano-frankiwskiego miejskiego oddziału ochrony zabytków Igor Panczyszyn. Mówi, że to co przez stulecia dekorowało budynek, dziś... wyrzucono na śmietnik. „Wszystko brutalnie zniszczono – mówi pan Panczyszyn. – Metalowa konstrukcja była w dobrym stanie, a została po prostu ścięta i wyrzucona”. Oczywiście, podobno zostało to zrobione zgodnie z pozwoleniem i według planu, z zachowaniem odpowiednich dokumentów i zezwoleń. Właściciele pokazali zezwolenie na zmianę szyldu – co warto podkreślić – podpisane w tym samym dniu, gdy zaczęto już konstrukcję usuwać.

Wcześniej, według pana Panczyszyna, w 2010 roku uzgodniono

wygląd fasady i zgodnie z nim prowadzono rekonstrukcję. Jest to dziwne, ale było to podobno uzgodnione z wojewódzkim wydziałem ochrony zabytków, zaś urzędników miejskich... pozbawiono możliwości podejmowania decyzji. Igor Panczyszyn mówi, że jeżeli by istniała odpowiednia służba, czy inspekcja na poziomie miasta mająca prawo kontroli nieprawidłowości, bądź ingerencji w rekonstrukcję starych budynków, to takie prace natychmiast by wstrzymywano. Działania tego rodzaju nie miałyby miejsca. Obecnie jest już jednak za późno.

Kierownik wojewódzkiego wydziału ochrony zabytków Andrij Dawydiuk ze swej strony twierdzi, że rekonstrukcja jest zgodna z prawem, a metalowe elementy były... bezwartościowe, bo chociaż gmach jest z przed I wojny światowej, to elementy metalowe pochodzą z okresu sowie-

kiego. Urzędnik twierdzi, że te nowoczesne konstrukcje należy wyrzucić, jako zbędne i doprowadzić gmach do „należytego europejskiego wyglądu”. Niedobrze, że właściciele wstawili tam plastikowe reklamy, lecz nie powinno być tam miejsca dla szyldów z czasów sowieckich.

Igor Panczyszyn zaprzecza wersji sowieckiego pochodzenia metalowych konstrukcji. Można było wykorzystać je jako element dekoracji. Nie byłoby skandalu, gdyby właściciele sklepu zwrócili się do fachowców o pozwolenie. Zwrócili się jednak do urzędników. Na razie kwestia ingerencji w stan budynku pozostaje otwarta, bo przy podpisywaniu dokumentów urzędnicy zapomnieli, że jest to zabytek architektury, wniesiony do stosownego rejestru i tym samym podlegający obowiązkowi całościowego zachowania.



Panu Emilowi Legowiczowi
prezesowi Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej
szczerze wyrazy współczucia

z powodu przedwczesnej śmierci córki Jadwigi

składa TKP „Przyjaźń” w Stanisławowie



Rodzicom i dzieciom

śp. Jadwigi Hunkiewicz

wyrazy głębokiego współczucia

składa

zarząd i słuchacze Katolickiego UTW we Lwowie



P. Stanisławowi Hunkiewiczowi
wyrazy szczerzego współczucia i żalu

z powodu śmierci
żony Jadwigi

składa personel
przedszkola nr 131 we Lwowie



Wyrazy szczerzego współczucia
p. Emilowi Legowiczowi z rodziną

z powodu śmierci
córki Jadwigi

składają przedszkolanki
polskich grup przedszkolnych we Lwowie

Stryj uczcił Makuszyńskiego w Zakopanem

W Zakopanem, 30 i 31 lipca, odbyły się obchody 60. rocznicy śmierci Kornela Makuszyńskiego, wzięli w nich udział przedstawiciele Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Kornela Makuszyńskiego ze Stryja – miasta, w którym pisarz przyszedł na świat. Złożono kwiaty na grobie pisarza na Pęksowym Brzyzku, a w Miejskiej Galerii Sztuki dzieci z grupy teatralnej „Podaruj Dzieciom Uśmiech” ze Stryja wystawiły przedstawienie „Koziołek Matołek podróżuje po świecie”.

TATIANA BOJKO
tekst i zdjęcia

W trakcie spektaklu zbierano pieniądze – cegiełki na budowę pomnika Makuszyńskiego w Stryju, która ma być zrealizowana w przyszłym roku. Pisarz połączył obydwa miasta – obecnie Zakopane i Stryj są miastami partnerskimi.

Wychował całe pokolenia

Wielki przyjaciel dzieci, wybitny poeta, felietonista i społecznik – Kornel Makuszyński zmarł 60 lat temu w Zakopanem. Zakopiańskie uroczystości upamiętniające 60. rocznicę śmierci poety rozpoczęły się od złożenia kwiatów na jego grobie na zakopiańskim cmentarzu zasłużonych na Pęksowym Brzyzku.

Goście ze Stryja zaprezentowali przedstawienie „Koziołek Matołek podróżuje po świecie”. Dyrektor Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju Tatiana Bojko mówiła o tym, że wśród Polaków mieszkających w Stryju pamięć o pisarzu jest żywa: „Starsi ludzie pamiętają, jak w dzieciństwie czytali „Koziołka Matołka”, a dziś tą literaturę zaszczepiają w młodym pokoleniu. My, Polacy, pamiętamy o Makuszyńskim, promujemy jego twórczość. Przy Centrum Kultury Polskiej w Stryju chcemy wzniesić pomnik, na którym zostanie umieszczony napis „Kornelowi Makuszyńskiemu za serdeczność i czystość pióra (są to słowa gimnazjalnego przyjaciela Kornela Makuszyńskiego, polskiego poety Kazimierza Wierzyńskiego)” – mówi Tatiana Bojko. Staraniem Centrum w Stryju i przy wsparciu Fundacji „Pomoc Polakom na wschodzie”, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych „Przygody Koziołka Matołka” zostały wydane po polsku i ukraińsku (w przekładzie Teodory Łatyk-Sawczyńskiej). Do książki zostały dodane płyty z wersją audio.

Stryj miasto dzieciństwa

Twórczość i niełatwe koleje życia przedstawił w swym wykładzie w zakopiańskiej Galerii Sztuki prof. Grzegorz Leszczyński z Uniwersytetu Warszawskiego.

„Kornel Makuszyński urodził się w 8 stycznia 1884 roku w Stryju. Wychował się w licznej rodzinie – był siódmym dzieckiem z kolei i jedynym synem. Ojciec pisarza, Edward Makuszyński, emerytowany pułkownik wojsk austriackich, był pisarzem gminnym kancelarii w Brzozowej koło Krośna.

Poeta młodość spędził we Lwowie, gdzie debiutował u boku Leopolda Staffa i Jana Kasprowicza. Tam również studiował polonistykę i romanistykę na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza. Italianistykę kontynuował



Młodzież ze Stryja w Zakopanem

na paryskiej Sorbonie. Razem z Kasprowiczem, Staffem i Władysławem Orkanem podróżował po Europie. Zwiedzili Anglię, Belgię, Holandię, Niemcy, Szwajcarię i Włochy. Przed I wojną światową pracował jako kierownik literacki Teatru Miejskiego (obecnie Opera) we Lwowie.

Wojna zastała go w Burbiszkach, przy granicy polsko-litewskiej. Aresztowany jako obywatel austriacki został zesłany w głąb Rosji. Po roku zwolniono go z zesłania i powrócił do kraju, gdzie zaczął pracować jako kierownik Teatru Polskiego

międzywojennym powstały książki „O dwóch takich, co ukradli księżyc”, „Przyjaciel wesołego diabła”, „Panna z mokrą głową”, „120 przygód Koziołka Matołka” (wspólnie z Marianem Walentynowiczem), „Uśmiech Lwowa”, „Awantura o Basię” oraz „Szatan z siódmej klasy”. Większość z nich doczekała się ekranizacji.

Kolekcjonował dzieła sztuki. Kupował obrazy Jana Matejki, Juliana Fałata, Jana Styki. Otaczał się cyganerią artystyczną, był duszą towarzystwa. Był zamiłowanym brydżystą. Jan Lechoń pisał o nim „bo u Kornela

Nagrodę Literacką za poemat „Pieśń o Ojczyźnie”. Rok później ożenił się powtórnie ze śpiewaczką Janiną Gluzińską.

Człowiek niepasujący do śmierci

„W 1939 r. stracił wszystko. Warszawska kamienica, w której mieszkał, została zbombardowana. Nie zachowały się rękopisy, obrazy, dzieła sztuki, rodzinne pamiątki. Okupację hitlerowską i powstanie warszawskie przeżył w stolicy; w 1945 roku przeprowadził się do Zakopanego. Po II wojnie światowej Makuszyński popadł w literacki niebyt. Lechoń w swoim, pisanym w Nowym Jorku „Dzienniku” wspomina: „Stał się cieniem samego siebie. Był więcej wykpiwany, niż czczony”. W PRL-u został wpisany na nieoficjalną listę autorów ideologicznie szkodliwych. Ówczesna polityka kulturalna dążyła do wymazania Makuszyńskiego z pamięci czytelników. Cenzura uniemożliwiła mu wydawanie książek. Makuszyński nie mógł znaleźć etatu w żadnej redakcji. Wraz z drugą żoną żyli skromnie, utrzymywali się z jej pensji śpiewaczki.

Makuszyński zmarł 31 lipca 1953 r. w Zakopanem w wyniku zatrucia jadem kielbasianym. Na wieść o śmierci Makuszyńskiego Kazimierz Wierzyński napisał: „Są ludzie, którzy nie powinni umierać, którzy nie pasują do śmierci, o których trudno myśleć jak o zmarłych”.

Od 2003 roku w Pacanowie, którego szukał Koziołek Matołek, organizowany jest Festiwal Kultury Dziecięcej. W mieście funkcjonuje Europejskie Centrum Bajki, promujące utwory dla dzieci i młodzieży, w tym twórczość Makuszyńskiego – informowała depesza PAP w dniu rocznicy śmierci pisarza.

Dyrektor Kulturalno-Oświatowego Centrum w Stryju Tatiana Bojko poinformowała, że obchody 60. rocznicy śmierci Kornela Makuszyńskiego w Zakopanem rozpoczynają również realizację projektu „Kornelowi Makuszyńskiemu za serdeczność i czystość pióra”. Projekt trwa od lipca 2013 do końca 2014 roku. Opiera się na dwóch wydarzeniach: 60 rocznicy śmierci poety i 130 rocznicy jego urodzin. Pod czas realizacji projektu odbędą się tematyczne spotkania poświęcone twórczości Makuszyńskiego, promocja książki „Przygody Koziołka Matołka” w wersji dwujęzycznej, festiwal dziecięcych teatrów „Podaruj dzieciom uśmiech”, występy edukacyjno-teatralne „Koziołek Matołek podróżuje po świecie” w punktach nauczania języka polskiego, a także w szkołach na Ukrainie i w Polsce. Głównym wydarzeniem ma być budowa i odsłonięcie pomnika Kornela Makuszyńskiego w Stryju.

Realizacja projektu będzie możliwa dzięki wsparciu partnerów z Polski, z którymi stryjki KOC od lat współpracuje. Wśród najważniejszych są: Urząd Miasta Zakopane, Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie, Konsulat Generalny RP we Lwowie i Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej w Bytomiu.



w Kijowie. Pełnił tam również funkcję prezesa Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy.

Co roku nowa książka

Po zakończeniu I wojny światowej, wraz z żoną Emilią, przeniósł się do Warszawy. Nawiązał współpracę z „Rzeczpospolitą”, „Warszawianką”, „Ilustrowanym Kurierem Codziennym” i „Kurierem Warszawskim”. Pisał felietony, recenzje teatralne i teksty publicystyczne, jednak głównie był znany jako autor książek dla dzieci i młodzieży.

Był nadzwyczaj płodny literacko, co roku wydawał książkę. W okresie

w duszy niedziela”. Bliscy nazywali go „Wezuwiuszem humoru”. Mówiono o nim „człowiek bez zółci”.

Makuszyński zakochał się w polskich Tatrach. Dużo czasu spędzał w Zakopanem, gdzie żona literata leczyła się na płuca. W 1926 roku Emilia zmarła na gruźlicę. W Zakopanem Makuszyński organizował zawody narciarskie i sam sponsorował nagrody i namawiał do uprawiania narciarstwa. Do dzisiaj w Zakopanem odbywają się zawody narciarskie dla najmłodszych – Memoriał Kornela Makuszyńskiego, zwany zawodami Koziołka Matołka. W 1926 r. Makuszyński otrzymał Państwową

POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Powrót pstrągów

W okolicy Werchowyny (Żabiego) na Pokuciu służby Narodowego Rezerwatu przegradzają rzeki pod hodowlę pstrągów zgodnie z dawnymi polskimi sposobami. Pozornie mogłoby się wydawać, że ludzie dokładają się jeszcze bardziej do zaśmieconych rzek i potoków, obalając drzewa i tworząc mini wodospady. Takie konstrukcje są jednak konieczne dla prawidłowego rozwoju rzadkiego już tu gatunku ryby – pstrąga potokowego. Grodzenie potoków zwiększa stężenie tlenu w wodzie.



Inspektor Iwan Koladyżyn

SABINA RÓŻYCKA tekst
Archiwum Narodowego Rezerwatu zdjęcia

- Jest to rzecz konieczna dla prawidłowego rozwoju tego gatunku. Robiono tak jeszcze w czasach polskich, na przelomie XIX i XX wieków – mówi kierownik działu naukowego Narodowego Rezerwatu „Werchowynski” Jarosław Zeleńczuk. – Podobnie jak przed stu laty pomagamy rybom. Pracownicy rezerwatu tworzą mini wodospady – po 20-30 cm jedynie tam, gdzie jest to potrzebne. W górskich potokach można napotkać

naturalne przeszkody: glazy i pnie drzew. Tam gdzie tego brakuje musimy wspomóc zaporę.

Gdy w górach są znaczne opady i wzrasta poziom wód w potokach, ryby często chowają się pod kamieniem, które mogą je przygnieść. W potoku przegradzonym pniem drzewa zmniejsza się prąd wody, co pozwala rybom przetrwać. Tworzą się głębokie zatoczki, gdzie pstrągowi nie zagrażają ani drapieżne ptaki, ani wydry, ani norki, ani nawet niedźwiedzie. Te ostatnie zjadają duże ilości ryb szczególnie w jesieni gromadząc odpowiednią ilość tłuszczu na zimę. Polują na pstrągi przeważnie wówczas, gdy te płyną na tarło.

– Przed sporządzeniem zapory naukowcy badają miejsce. Tam, gdzie w korycie potoku są dwa – trzy niewielkie kamienie, opierają na nich w poprzek biegu potoku pień – wyjaśnia pan Zeleńczuk. – Kłoda ma przeważnie od 2 do 5 metrów. Zostanie umocniona gałęziami sosny. Resztę potrzebnych elementów naniesie sam potok, osadzając na pniu żwir, muł i kamienie. Czasami do potoku wrzucane są też żerdzie, stanowiąc oparcie dla niesionych kamieni. Konstrukcja przygotowywana jest bez użycia gwoździ. Wykonanie takiej zapory może zająć nawet cały dzień.

Stworzono już 60 zapór na dopływach Czarnego Czeremoszu i na Perkalabie. Budowane są w tych miejscach, gdzie pstrągom trudniej jest płynąć na tarło.



Mini wodospady w Karpatach

Przyjedź do Bołszowiec

Jadąc ze Lwowa do Kamieńca Podolskiego, niespełna 30 km przed Stanisławowem (dzisiejszym Iwano-Frankiwskiem), tuż przed Haliczem, którego początki giną w pomroce dziejów, leży miejscowość Bołszowce. Za ledwie 3 km w bok od szosy głównej Lwów – Iwano-Frankiwska, napotykamy przepiękny kompleks kościelno-klasztorny o prawie czterowiekowej tradycji. Przepięknie położony na wzgórzu, w malowniczym pagórkowatym terenie, przeciętym dopływami Dniestru.



Możesz skorzystać z doskonałej, komfortowej bazy noclegowej i klasztornej kuchni

Nasza propozycja skierowana jest do różnych grup, głównie o charakterze edukacyjnym i pielgrzymkowym. Zapraszamy grupy turystyczne udające się śladami Pana Wołodyjowskiego w kierunku Kamieńca Podolskiego, Stanisławowa, Halicza, do skorzystania z naszej bazy noclegowej i kuchni.

Dysponujemy też doskonałą bazą dla przeprowadzenia różnego rodzaju konferencji oraz spotkań.

Do dyspozycji mamy 20 pokoi z łazienkami – 2, 3 i 4 osobowe o standardzie hotelowym. Możemy przenoćować cały autokar – 60 osób. Budynek posiada salę konferencyjną i jadalnię – na 100 osób, parking na samochody i autobusy, istnieje możliwość zrobienia grilla.

Przykładowa propozycja trasy turystycznej

1 dzień – po całodziennym zwiedzaniu Lwowa udajemy się na nocleg do Bołszowiec oddalonych o 100 km od Lwowa.

2 dzień – rano, wypoczęci i mając przed sobą o połowę mniejszą drogę, udajemy się do Kamieńca Podolskiego i Chocimia. Po całodziennym wędrówce wracamy do malowniczych Bołszowiec aby odpocząć przy ognisku w duchowej aurze tego miejsca.

3 dzień – wypoczęci udajemy się do dawnej metropolii ziemi halickiej aby obejrzeć zamek Kazimierza Wielkiego i gród księcia Daniła.



Po południu udajemy się na zwiedzanie Stanisławowa (Iwano-Frankiwska).

4 dzień – możemy udać się w kierunku Złoczowa a następnie Począjowa, po drodze zwiedzając Tarnopol.

U nas jest naprawdę niedrogo. Datki uzyskane w ten sposób chcemy przeznaczyć na renowację sanktuarium. By uzgodnić szczegóły, skontaktuj się z nami.



Adres i kontakt:
Klasztor oo. Franciszkanów Bołszowce 77146
ul. I. Franka 4
Tel./fax: 0038 034 3161144
tel. kom.: +380 961504277
e-mail:
gcymbala@franciszkane.pl
www.sercegalicji.pl



ŚWIATŁA W TAJDZE

„Charakter” ogników widywanych w syberyjskiej tajdze jest rozmaity: niektóre z nich trwają nieruchomo lub powoli szybują w powietrzu, pozostałe wydają się „tańczyć”, a jeszcze inne są agresywne i wręcz napadają na ludzi. Co prawda nie wiadomo nic o tym, aby oprócz napędzenia strachu wyrządzały komuś rzeczywistą krzywdę. Z drugiej jednak strony znane są z tajszeckiej tajgi liczne przypadki zaginięcia bez wieści. Być może nieszczęślików sprowadziły na manowce właśnie zwodnicze światła... Nic pewnego na ten temat powiedzieć się nie da.

WOJCIECH GRZELAK

- Na początku sądziłem, że widzę reflektory samochodu, który nadjeżdża z bocznej drogi. Poruszał się bardzo szybko, więc zwinłem, a potem zahamowałem. Ale tam nie było żadnej szosy. Ani żadnego pojazdu.

- To była szybująca w powietrzu kula światła wielkości dużej piłki, pędziła wprost na mnie – ciągnie swoją opowieść Anatolij Rozinow, kierowca, który po drogach i bezdrożach Syberii przejechał kilkakrotnie dystans równy temu, jaki dzieli Ziemię od księżyca. – Rosła w oczach, kabinę ciężarówki nappełniła przerażająca jasność, zasłoniłem głowę, bo wydawało się, że to coś zaraz na mnie wpadnie. Poczulem, jakby przeszył mnie prąd i nagle wszystko się skończyło. Wokół panował nieprzenikniony mrok. Silnik ciężarówki pracował monotonnie, żaden inny dźwięk nie mącił nocnej ciszy... Szosa była całkowicie pusta, a las spokojny jak zwykle.

W okolicy Tajszetu (obwód irkucki, środkowa Syberia) temat dziwnych światel w tajdze już spowszedniał. Tajemnicze zjawiska na otaczających miasto błotach widywali już pierwsi rosyjscy osadnicy, którzy przybyli w te strony pod koniec XVII wieku. Latopisy (kroniki) prowadzone przez prawosławnych popów pełne są wzmianek o „ognistych kulach” zwodzących zabłąkanych podróżników. Wcześniej były to jednak fenomeny obserwowane raz na kilka lat. Mniej więcej od 2000 roku nie ma miesiąca, aby świetliści figlarze nie dali się we znaki myśliwemu, drwalowi lub, najczęściej, kierowcy.

Stolicę Rosji łączy z wybrzeżem Oceanu Spokojnego słynna kolej transsyberyjska, ale drogi w azjatyckiej części największego państwa świata pozostawiają sporo do życzenia. Najważniejsza szosa na Syberii Środkowej i Wschodniej, droga federalna to czasami M 53 „Bajkał”, to po prostu bity gościnnie porośnięty szorującą o podwozie samochodu trawą, a kiedy indziej błotna breja. Do niektórych miejscowości można dotrzeć tylko mroźną porą roku, po tzw. zimnikach, czyli szlakach wykorzystujących zamrożone rzeki lub moczary. Takimi traktami, oznaczonymi tablicami, na których widnieją nazwy miast oddalonych o 2 i 3 tysiące kilometrów, jadą przez tajgę, wielki las ciągnący się bez końca, dalnobojszczy (kierowcy tirów odbywający długie kursy), handlarze sprowadzający samochody z Japonii – importowane przez nich auta oklejone są tekturą z wyciętymi otworami na szyby i reflektory, bowiem podczas długiej drogi łatwo zarysować lakier – oraz nieliczni podróżni.

Niemila przygoda spotkała pod Tajszetem dalnobojszczyka Iwana Kozłowa: – Było parę minut po pół-



Przerażający, martwy las ciągnie się kilometrami

nocy, widoczność na drodze słaba z powodu mgły. Od dłuższego czasu nie spotkałem żadnego pojazdu. Nagle zobaczyłem w dali przed sobą czerwony świecący punkt, wyglądał jak lampa pozycyjna motocykla. Znajdował się bowiem na tej wysokości, co zwykle w jednośladach. Sylwetki motoru wprawdzie nie widziałem, ale przy takiej pogodzie było to niemożliwe. Zbliżyłem się, wtedy ruszył i zaczął się posuwać z taką samą jak moja prędkością. Odległość między nami wynosiła może pięćdziesiąt metrów. Nie wyprzedzałem, bo byłem zmęczony, a taki „przewodnik” znakomicie ułatwiał jazdę we mgle. Nacisnąłem



na hamulec dopiero wtedy, gdy poczułem, że pod przednimi kołami nie ma szosy. Ciężarówka wjechała w bagno głębokie w tym miejscu na metr. Popatrzyłem przed siebie: świetelko spokojnie płynęło nad topielą i oddalało się w głąb moczarów.

Koledzy z kolumny transportowej w Krasnojarsku, gdzie zatrudniony jest Kozłow, początkowo podśmiewali się z pechowca w przekonaniu, że po prostu zagapił się lub zasnął za kierownicą. Przestali żartować, kiedy w ciągu roku trzem z nich przydarzył się taki sam wypadek,

na dodatek niemal dokładnie w tym samym miejscu!

Błędne ogniki, czyli tajemnicze, upiorne niekiedy światła, które płyną lub unoszą się nieruchomo w powietrzu, znane są od dawna w różnych częściach świata. Ich łacińska nazwa brzmi ignis fatuus (ogień głupców), w Australii określane są jako świetelka Quinna, a w Irlandii – canhywallan cyrth, czyli trupie świece. Zazwyczaj widuje się je na mokradłach lub w pobliżu cmentarzy; czasami zapowiadają śmierć, a ich rozmiar i kolor określa wiek oraz stan osoby, która ma umrzeć. Uważane bywają za pokutujące dusze, prowadzące ku

zgubie zabłąkanych wędrowców: kto nieroztropnie podąży za nimi, zginie w trzęsawisku. Najpospoliej powstawanie błędnych ogników objaśniane jest samozapaleniem gazów wydzielanych podczas rozkładu martwych tkanek roślinnych i zwierzęcych.

Mieszkańcy wsi pod Tajszetu nieco inaczej jednak tłumaczą zagadkowe zjawiska, z którymi spotykają się częściej, niż by tego pragnęli.

- Jeszcze przed wojną pobudowano tu łagry – opowiada Głafira Zubakina z wioski Kamyszlejewka. Wiele narodu w nich wygubiono. A teraz ci

nieszczęśnicy pragną przypomnieć żywym o swoim losie.

Zubakina kilka lat temu natknęła się podczas zbierania jagód na pomarańczowe świetelko unoszące się półtora metra nad ziemią. Kobieta początkowo wystraszyła się, ale potem zwyciężyła ciekawość. Opalizująca kula o rozmiarach jabłka nie zmieniała swojego położenia, dopóki Zubakina nie próbowała jej dosięgnąć. Wówczas ogień oddalał się na niewielką odległość. Gdy wieśniaczka odchodziła, wracał do swojego pierwotnego położenia.

- Zaprowadziłam tam męża i sąsiadki – wspomina mieszkanka Kamyszlejewki. – Dziadek Artiom, najstarszy mieszkaniec naszej wsi, przypomniał sobie, że na tej polance, gdzie widzieliśmy świetlika, podczas wojny domowej rozstrzelano jakichś ludzi. Przyniosłam z cerkwi wody święconej, pokropiłam to miejsce. Później modliliśmy się tam za spokój zmarłych, ja i inne osoby z Kamyszlejewki. Jesienią zeszłego roku świetelko zaczęło blednąć, jakby wyczerpywała się jego moc. Trwało to kilka tygodni, aż wreszcie ogień był prawie przezroczysty. Potem całkiem zniknął.

Tajszet, centrum ognistych fenomenów, jest miastem zbudowanym przez więźniów, podobnie jak leżący na wschód od niego Brack; pomiędzy tymi miejscowościami istniał gęsty system obozów tzw. „Ozierlag”. Jeńcy systemu komunistycznego w upiornych warunkach pracowali tu m.in. przy budowie linii kolejowych (w Tajszecie bierze swój początek północne odgałęzienie magistrali transsyberyjskiej).

„Charakter” ogników widywanych w syberyjskiej tajdze jest rozmaity: niektóre z nich trwają nieruchomo lub powoli szybują w powietrzu, pozo-

stałe wydają się „tańczyć”, a jeszcze inne są agresywne i wręcz napadają na ludzi. Co prawda nie wiadomo nic o tym, aby oprócz napędzenia strachu wyrządzili komuś rzeczywistą krzywdę. Z drugiej jednak strony znane są z tajszeckiej tajgi liczne przypadki zaginięcia bez wieści. Być może nieszczęślików sprowadziły na manowce właśnie zwodnicze światła... Nic pewnego na ten temat powiedzieć się nie da.

W sierpniu bieżącego roku pasażerowie pociągu relacji Nowosybirsk – Nierungri obserwowali prawdziwą orgię błędnych ogników: kilkaset świetelek różnej wielkości towarzyszyło podróżnym przez kilka kilometrów, unosząc się wzdłuż torów nad bagnami w pobliżu miejscowości Targiz. Miesiąc wcześniej załoga samolotu transportowego Il 76, lecącego z Irkucka do Barnaulu nieoczekiwanie dostrzegła w bezludnej okolicy mrowie jasnych punkcików. – Przypominały oświetlenie pasów startowych – mówi jeden z lotników. – Wyglądało to tak, jakby z dnia na dzień pośrodku tajgi wybudowano lotnisko międzynarodowe.

W języku Tuwińczyków, rdzennej ludności zamieszkującej między innymi dorzecze górnej Birusy, nad którą położony jest Tajszet (rzeka ta jest dopływem Angary, biorącej swój początek w Bajkale), błędne ogniki z tajgi to dżalkyn bałkasz (błotne błyskawice). Zamieniają się w nie szamani, którzy udali się w zaświaty w pościgu za złymi duchami i zgubili drogę powrotną na ziemię. Według innej wersji są to dusze poległych. W Tuwie przetrwały starodawne opowieści o masakrze dokonanej przez wojowników Czzyngis-chana na pokonanych plemionach, których niedobitki schroniły się w olbrzymich lasach na południe od Tajszetu. Doliny napęlił wówczas lament mordowanych bezlitośnie ofiar, a ich krew zabarwiła na czerwono przejrzyste wody Birusy.

Interesujące, że już w połowie XIX wieku próbowano zgłębić naturę tajemniczych światel spod Tajszetu. Mnich Makary wykonał nawet mapę tej części Syberii i zaznaczył na niej miejsca, gdzie widywano błędne ogniki. Michaił Kuzniecowa, mieszkaniec Birusińska, sąsiadującego z Tajszetem, podjął ostatnio dzieło zakonnika. Zebrał pieczołowicie relacje świadków dziwnego zjawiska, a potem naniósł uzyskane dane na szczegółową mapę topograficzną. Uwzględnił przy tym datę, porę i czas obserwacji, a także barwę, wielkość, sposób przemieszczania się obiektu itp. Efekt jego pracy przypomina... mapę nieba: tysiące punktów tworzą intrygujące skupiska i przedziwne konstelacje. Co chcą nam powiedzieć? Być może kiedyś uda się rozwiązać zagadkę światel z syberyjskiej tajgi.

List do redakcji

POŚWIĘCENIE TABLICY WOŁYŃSKIEJ W HRUBIESZOWIE

„Spoglądamy w stronę rolników, dziękujemy razem z nimi za tegoroczny chleb i modlimy się za nich, aby nikt ich nie krzywdził, nie oszukiwał, ale ich błogosławiony trud zawsze sprawiedliwie nagradzał” – z udziałem biskupa pomocniczego diecezji zamojsko-lubaczowskiej Mariusza Leszczyńskiego 7 i 8 września w Hrubieszowie odbyły się uroczystości odpustowe ku czci Matki Bożej Sokalskiej oraz poświęcenie tablicy ufundowanej w hołdzie poległym i pomordowanym mieszkańcom Wołynia, Ziemi Sokalskiej i Hrubieszowskiej.

W niedzielę 8 września sumie pontyfikalnej w hrubieszowskim sanktuarium przewodniczył biskup pomocniczy diecezji zamojsko-lubaczowskiej Mariusz Leszczyński, który wygłosił także homilię. Przed mszą św. biskup poświęcił pamiątkową tablicę ufundowaną przez ojców bernardynów oraz wiernych Ziemi Hrubieszowskiej w hołdzie Polakom pomordowanym na Wołyniu, Ziemi Sokalskiej i Hrubieszowskiej przez ukraińskich nacjonalistów. W tym roku przypada 70. rocznica apogeum zbrodni. Tablica umieszczona w przedświątku kościoła została poświęcona także tym wszystkim, którzy opuścili swoje rodzinne strony, uchodząc przed terrorem i zagładą. Po mszy św. odbyła się procesja eucharystyczna oraz poświęcenie ziarna siewnego i nasion z okazji obchodzonego święta Narodzenia NMP.

W homilii wygłoszonej w święto Matki Bożej Siewnej kaznodzieja odniósł się także do sytuacji aktualnie panującej na polskiej wsi. Biskup powiedział m.in.: „Siew – to święto nadziei, to początek tego, co się ma dopełnić w czasie żniw. Dlatego w święto Narodzenia NMP święcimy ziarno i spoglądamy na tych, którzy będą je z nadzieją zasiewać na swych polach”. Natomiast nawiązując do poświęconej tablicy kaznodzieja powiedział: „Odślaniamy i święcimy dziś w sanktuarium Matki Boskiej Sokalskiej w Hrubieszowie tablicę ku pamięci naszych sióstr i braci, a wśród nich ojców bernardynów: kapłanów i braci zakonnych, pomordowanych na Wołyniu i w innych rejonach Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, w latach II wojny światowej. Wspominamy również tych naszych rodaków, którzy wówczas musieli opuścić swoje rodzinne strony. Niech Bóg, przez pośrednictwo Matki Boskiej Pocieszenia, nagrodi ich ofiarę niebem, a nam pomoże dobrze korzystać z wysłużonej przez nich wolności. Niech widok tej tablicy przypomina wyznawcom Chrystusa o potrzebie nieustannej i ufnej modlitwy w intencji pokojowego współistnienia sąsiednich narodów: polskiego i ukraińskiego – na fundamentach prawdy i miłości miłosiernej”.

W uroczystym odsłonięciu i poświęceniu tablicy oraz złożeniu wianek kwiatów wzięli udział kombatanci II wojny światowej reprezentowani przez hrubieszowskie środowisko żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej z prezesem Kazimierzem Koprowiczem oraz koło terenowe Związku Sybiraków w Hrubieszowie z prezesem Wiesławem Romakiem a także Zarząd Regionu w Lublinie i zarząd oddziału Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego w Hrubieszowie z przewodniczącą Jadwigą Mazur, Ochotnicza Straż Pożarna z Hrubieszowa, Związek Strzelecki „Strzelec” w Hrubieszowie.

Należy podkreślić, że w czasie mszy św. w procesji z darami fundatorów pamiątkowej tablicy reprezentowały m.in. osoby pochodzące spod Sokala, w tym p. Kopera – cudownie ocalona za wstawiennictwem Matki Bożej Sokalskiej z napadu nacjonalistów ukraińskich na jej rodziną miejscowość. Tablica powstała z inicjatywy kustosa sanktuarium o. Wenancjusza Stasiuka OFM. Natomiast wykonaniem granitowej tablicy zajęła się firma kamieniarska Road Memory Sławomira Chudoby z Grabowca.

Początki kultu Matki Bożej Pocieszenia z Sokala sięgają 1392 r. Obraz został ukoronowany papieskimi koronami w 1724 r. Cześć wizerunkowi Maryi oddawali królowie i możnowładcy zarówno katolicy, unicy jak i prawosławni.

Od końca XVI w. sokalskim sanktuarium opiekowali się ojcowie bernardyni. Gdy w 1951 r. w ramach tzw. „prostowania granic” ZSRR z Polską musieli opuścić sanktuarium i klasztor, zabrali ze sobą do Krakowa cudowny wizerunek Matki Bożej. Do Hrubieszowa obraz Matki Bożej Sokalskiej przywieźli w 2002 r., gdy na zaproszenie biskupa zamojsko-lubaczowskiego objęli w posiadanie kościół p.w. św. Stanisława Kostki. Nowe korony oraz suknię dla cudownego obrazu poświęcił papież Jan Paweł II w Kalwarii Zebrzydowskiej 19 sierpnia 2002 r.

o. Wenancjusz Stasiak

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 16.09. 2013, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,15	1 USD	8,19
10,86	1 EUR	10,95
2,58	1 PLN	2,63
12,85	1 GBR	13,00
2,50	10 RUR	2,53

Poszukujemy pielęgniarek oraz fizjoterapeutów do pracy na terenie Unii Europejskiej

Agencja Pracy poszukuje pielęgniarek oraz fizjoterapeutów do zatrudnienia po przeszkoleniu na minimum 3 lata w UE.

Zgłoszenia tylko CV (w języku angielskim lub polskim):

info@bcj-konsalting.eu

BCJ – Konsalting Spółka z O.O., al. Wiśniowa 36a/ 007, 53-137 Wrocław
tel.: + 48 71 78 79 815/816, www.bcj-konsalting.eu.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie,
pilotowanie grup turystycznych
po Kresach w języku polskim
tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445,
0-380987175971

Humor żydowski

Pokłóceni małżonkowie zdali się na sąd rabinacki.

- Dlaczego podrapałaś męża? – gromi rabin żonę. – Czyż nie wiesz, że mąż to głowa rodziny?

Bojowo nastawiona żona spuszcza oczy i pyta:

- Rabbi, a nie wolno się czasami podrapać po głowie?

Rozmawiając z głupcem godzinę, możesz zgłupieć na okrągły rok.

Baron Rotszyld jest bardzo zajęty. Lokaj wprowadza gościa.

Bankier, nie odrywając wzroku od papierów, powiada:

- Proszę przysunąć sobie fotel.

- Jestem księciem Charles Louis de Gramont!

- Proszę przysunąć sobie dwa fotele...

Miłość jest słodka tak długo, jak towarzyszy jej chleb.

Królowa angielska Wiktoria, która we wszystkich sprawach radziła się swego premiera, Żyda Disraeliego, zadała mu raz pytanie:

- Jaka jest różnica między niešťczęśliwym wypadkiem a niešťczęściem?

- To proste – odpowiedział dyplomata. – Gdyby mój najzawziętszy wróg lord Gladstone wpadł do morza, byłby to niešťczęśliwy wypadek. Gdyby go jednak ktoś wyciągnął z wody, byłoby to niešťczęście!

Religijni Żydzi cenią nade wszystkim trzy cnoty: pobożność, wstrzeźliwość i skromność. Usłyszawszy te słowa z ust rabina, woźnica Majlech oświadcza:

- Mój koń, acz mizerna chabeta, jednoczy w sobie wszystkie te cnoty. Jest pobożny – nigdy nie spojry na kobietę. Jest wstrzeźliwy – pości od soboty do soboty. Jest skromny – nigdy nie pcha się z wozem do przodu, zawsze zostaje w tyle.

Ojciec uczonego młodzieńca przechwala się przed sąsiadami:

- Mój syn poślubił bogatą dziewczynę.

- Przecież ona nie ma ani grosza posagu!

- To prawda. Ale, widzicie, Talmud poucza nas, że dobra żona to połowa majątku, i Talmud poucza nas, że piękna żona to też połowa majątku. A zatem biorąc do kupy – to cały majątek.

W autobusach kursujących z Tel Avivu do Hajfy widnieje napis ostrzegawczy:

- Nie rozmawiaj z szoferem! Szofer powinien trzymać ręce na kierownicy!

Było to przed wojną, na początku lat trzydziestych. Przewodnik oprowadzający wycieczkę po małopolskim uzdrowisku poświęca parę słów miejscowym świątyniom:

- Tu, proszę państwa, kościół dla rzymokatolików, nieopodal cerkiew dla grekokatolików, a tam synagoga dla kuracjuszy.

www.izrael.badacz.org

W BLASKU PIÓRA I SZABLI (część I)

Gdyby zechciał w życiu fechtować tylko słowem, jego talent tryumfowałby jeszcze nie raz. Uwierzył, że dla geniusza władca piórem i szablą to jedno, zwłaszcza gdy broni honoru lub miłości. Pomylił się jak bohater awanturycznej powieści – śmiertelnie.

SŁAWOMIR GOWIN

Śmiertelna puenta

W mroźny poranek 2 lutego 1861 roku we Lwowie były dzwony. Z kamienicy numer 13 przy ulicy Skarb-kowskiej kilku młodych ludzi wyniosło skromną trumnę. Kondukt w milczeniu ruszył na Łyczaków. „Był to pogrzeb tak liczny, jakiego nikt przedtem nie zapamiętał we Lwowie – wspominał Władysław Zawadzki – Młodzież niosła trumnę. Za trumną szedł ociemniały Karol Szajnocha. Otaczali go literaci, artyści, redakcje pism, dalej postępowały drukarnie, młodzież akademicka, wszystkie szkoły od najwyższych do najniższych; wreszcie tysiące osób wszelkiego stanu, płci i wieku zwiększały orszak żałobny za trumną ubogiego literata”. Był to pierwszy we Lwowie pogrzeb, w którym oddawano hold zmarłemu manifestując zarazem wspólnotę czci dla idei wyznawanych przezeń za życia. Wprawdzie ćwierć wieku wcześniej tłumy odprowadzały do grobów Benedykta Kołyszkę i Wincentego Szeptyckiego, byli to jednak generałowie powstania listopadowego. Teraz żegnano w ten sposób pisarza, Walerego Łozińskiego, który przeżył zaledwie 24 lata, ale zostawił po sobie kilkaset artykułów, tysiące drobniejszych publikacji i aż sześć powieści. Najslawniejsza z nich, „Zaklęty dwór”, będzie wydawana po jego śmierci ponad 60 razy, a w 1976 roku posłużył nawet za kanwę serialu telewizyjnego. Stanisław Wasylewski powiedział, że „Kraszewski ani w części nie miał wtedy w Galicji tej popularności, jaka od razu przypadła twórcy »Zaklętego dworu«”. Do czasu Trylogii nikt wśród lwowskich czytelników nie zdobył tyle popularności, nikt też nie napisał tyle krwi cenzorom”.

Oprócz poczytnej twórczości Łoziński pozostawił miastu legendę, która błyskawicznie narodziła się z sensacji i plotek otaczających jego perypetie. Za życia wielu miało go za awanturnika, skandalistę i utracjusza. Nie bez racji. Ale też nikt nie mógł odmówić mu talentu, inteligencji, pracowitości i patriotyzmu. Niespotykany dotąd tłum na pogrzebie świadczył więc również o tym, że Łoziński był dla lwowian połowy XIX stulecia czytelnym i ważnym symbolem. Oto niesiono do grobu człowieka, którego los przetoczył się przed oczami publiczności jak pasjonująca powieść. Tempo życia i śmierci bohatera, jego sukcesy i słabości, przyjaźń, zdrada, miłość, zemsta, rozpacz, żal – wszystko splecione było ze sobą niby literacka intryga. Niespodziewanie opowieść skończyła się naprawdę – każdy z żałobników czuł, że dostąpił wtajemniczenia, że bierze udział w czymś tragicznym, a zarazem wielkim.

Być pisarzem!

Czytelnicy nazywali Łozińskiego „polskim Dumasem”, z czego był niezwykle dumny – świadomie nawiązywał do francuskiej powieści „plaszczą



Walery Łoziński

i szpady”, wyrażając w ten sposób również pokoleniową tęsknotę za życiem ryzykownym, ale barwnym, napędzanym uczuciem i poczuciem honoru. Wychowywał się w sennym podgórskim zaścianku, który z trudnością mógłby stanowić tło niezwykłych przygód. A jednak Łoziński umiejętnie przydawał mu tajemniczej energii. Z jednej strony, zgodnie z logiką młodości, chciał ten świat rozsadzić siłą własnej wyobraźni, z drugiej miał dla niego wrodzoną czułość, widział w ludziach zaścianka pierwotną szlachetność i ogromny potencjał wrażliwości „na sprawę”, jak mawiano niekiedy zniżonym głosem, odnosząc się do prawdziwej lub urojonej działalności spiskowej. Ludzie każdej epoki lubią czasem zobaczyć swoją codzienność w nowym, „francuskim” opakowaniu. I wtedy mieli te pragnienia – Łoziński potrafił je spełnić.

Urodził się 15 stycznia w 1837 roku w Mikołajowie koło Stryja, w spokojnej rodzinie tak zwanej szlachty szaraczkowej. Najpierw uczył się w Drohobyczu, kolejne dwie klasy skończył we Lwowie, skąd przeniesiono go, w czasach utrwalania germanizacji (nauka polskiego była nadobowiązkowa), do gimnazjum w Samborze. W krępującym wówczas biurokratyczno-wojskowym reżimie galicyjska prowincja ulegała coraz głębszej intelektualnej zapaści. Energiczny, nad wiek dojrzały, niepokorny i prowokujący Walery nie zabawił tu długo. Pod błahym pretekstem relegowano go, oskarżając o „polskie intrygantwo”. Oznaczało to zakaz nauki we wszystkich szkołach cesarstwa austriackiego. Wrócił więc do Lwowa, gdzie postanowił

„przyjechałem do Lwowa żeby sobie jakiegoś utrzymania literackiego poszukać”. Szajnocha pomógł krewniakowi zdobyć posadę tłumacza w „Gazecie Lwowskiej”, gdzie ów przesiadywał za biurkiem, trapiiony tyleż przez nudę wiedeńskich depresz, co brak pieniędzy, tak zabójczy dla głodnego życia młodzieńca. Nie zapominając celu, w jakim przybył do Lwowa, zaczął pisać powieść „Szlachcic chodackowy”, za którą miał otrzymać niebagatelną dlań sumę 50 florenów.

Łoziński znalazł się we Lwowie w 1856 roku, kiedy trwało jeszcze społeczne oświecenie po stłumieniu nadziei lat 1846 i 1848. Na emocje, które miały sięgnąć szczytu w roku 1863 było, póki co, za wcześnie. Ówczesną atmosferę celnie ujął późniejszy biograf Łozińskiego, Adam Bar: „w literaturze zamiast idei bojowych panowała powieść Kaczkowskiego i kontuszowa gawęda Pola. Pod rządami Gołuchowskiego, nad którymi ciążył system Bacha, o odrodzeniu politycznym mowy nie było, jedna część społeczeństwa pogrążona w apatii, młodzież zaś oddawała się życiu hulaczzemu, bez rachuby na przyszłość”.

Lwowskie otchłanie

Jednak najbliższe lata miały należeć do Łozińskiego i jego pokolenia, czyniono zwolna „pewne rachuby”. Rok zaczął się od manifestacji młodzieży po nabożeństwie żałobnym za Adama Mickiewicza. Mszę odprawiono w kościele Bernardynów 19 stycznia 1856 r., a więc dokładnie w dniu, kiedy trumnę z ciałem poety wyprowadzono z paryskiego kościoła św. Magdaleny na cmentarz w Montmorency. Mickiewiczowski kult

łączył wówczas wszystkich, jednak starsze pokolenie w śmierci wiesz-cza widziało dopełnienie klęsk, ponury asumpt do historycznej refleksji. Młody Lwów poczuł przy tej okazji, że mimo wszystko potrafi żyć w świecie idei zawieszonym ponad zaborczymi kordonami. Odejście Mickiewicza z jednej strony, owszem, coś zamykało, z drugiej stawało przed młodymi nowe obowiązki. W kolejnych latach lwowskie środowiska intelektualne ścierały się w poważnych sporach. Po jednej stronie stanęli znani, popularni już pisarze i publicyści – m.in. wspomniany Wincenty Pol, Zygmunt Kaczkowski, Jan Zachariasiewicz, skupieni wokół prasy solidnej, ale nieco skostniałej. Z drugiej nadciągał szpaler młodych m.in. z Michałem Bałuckim, Mieczysławem Romanowskim czy Józefem Szujkim. Walery Łoziński, opowiadając się po ich stronie, rychło zyskał opinię najgłośniejszego radykała w tym towarzystwie. Można powiedzieć, że w tym co pisał i głosił wyprzedzał historię. Otwarcie nawoływał choćby do małżeństw ponad podziałami klasowymi. W każdej z jego powieści pojawia się wątek „miłości bez barier”. Pisywał o chłopstwie, ale także dla chłopstwa, uważał literaturę za rodzaj dobra pierwszej potrzeby, którego twórca winien dostarczać każdemu, bez względu na pochodzenie. Musiały minąć dziesięciolecia by taki sposób myślenia zaczął się upowszechniać.

Choć Łoziński identyfikował się ze swoim pokoleniem, to jedną z pierwszych i ważniejszych przyjaźni zawarł z o trzydzieści lat starszym Józefem Dzierzkowskim, o którym Karol Estreicher pisał, że „w towarzystwach porządnym wstydzono by się go widywać”. Jeśli jednak chodzi o towarzystwa „nieco plugawe” to trudno było we Lwowie o lepszego znawcę, zatem Dzierzkowski wtajemniczał literackiego aspiranta w mroczne strony lwowskiego życia, ze znawstwem prezentował spelunki i zamtuzy, poznał z ówczesnym półświatkiem.

Łoziński przyswajał tę wiedzę tym chętniej, że Dzierzkowski miał w życiu fascynujące epizody patriotyczne, oryginalne poglądy społeczne, a nade wszystko był dojrzałym, popularnym i wcale poczytnym powieściopisarzem. Towarzyską opinię we Lwowie miał jak najgorszą, ale obaj z młodym kompanem byli pełni uznania dla zdobywającego wówczas rozgłos Eugeniusza Sue i jego „Tajemnic Paryża”. Chętnie więc, nie bacząc na salonowe opinie, eksplorowali lwowskie tajemnice, dzieląc przy tym społeczne intencje Francuza. Życie najniższych warstw – miejskiej biedoty, galicyjskiego chłopstwa i ubogiej szlachty, z której pochodził Łoziński – zgodnie uważali za źródło, z którego, prędzej czy później, wypłyną nowe prądy kształtujące przyszłość.

Tylko przyjaźń

Rzecz jasna zdarzało się, że w tych wędrówkach towarzyszyły im



Nagrobek Walerego Łozińskiego na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

kobiety, zwłaszcza te uchodzące – według mieszczkańskich przekonań – za „łatwiejsze” od pozostałych. Ale ktoś ze statecznych mieszczan może wiedzieć, jak czasem trudno kochać łatwą kobietę. Pierwsza lwowska miłość Łozińskiego dała mu bolesną lekcję. Zakończył się bowiem w Marii Saffirównie, popularnej aktorce teatru skarbkowskiego. Specjalnie dla niej napisał nawet sztukę „Verbium mobile”, w której Saffirówna grała z powodzeniem główną rolę. Pociągająca, zgrabna, rudowłosa, pełna temperamentu, z łatwością zdobywała uznanie w rolach subretki i salonowych amantek. Kornel Ujejski pisał o niej, że „posiada ruchliwość i wdzięk nadzwyczajny”. Niestety, Łozińskiemu odmówiła udziału w swych dobrach. Napisał dla niej jeszcze jedną sztukę zatytułowaną „Niebezpieczny człowiek”, mimo to nie uchylała drzwi swojej alkowy.

Z Saffirówną, jak to się mawia w tanich powieściach, zostali przyjaciółmi. Przy czym Łoziński – znów sięgając do literackich frazesów – podobno „stracił wiarę w miłość”. W kontaktach z ludźmi stał się porywczy, w sporach nieprzejednany. Czas dzielił pomiędzy tytaniczną pracę literacką i nocne wędrówki przez lwowskie otchłanie. W sprawach miłosnych był odtąd chłodny, pragmatyczny, nieprzystępny. Władysław Zawadzki przytacza krążące wówczas opinie jakoby Łozińskiemu „nie znany był świat uczuciowości kobiecej, zarzucano powieściom jego brak strony uczuciowej, idealnej, poetycznej”. Co gorsza w tej uczuciowej biedzie toczyło się jego realne życie.

Niedole skrywanej mizoginii wynagradzała mu męska przyjaźń ze starszym o parę lat Brunonem Bielawskim, dziennikarzem i poetą, którego znał jeszcze z „Gazety Lwowskiej”. Wedle relacji Zawadzkiego Walery, „mało uczuciowy pozornie, sarkastyczny, często nawet opryskliwy, nie dający się nikomu powodować, ale idący częstokroć ślepo za chwilowym uniesieniem i burzą miotających nim popędów, przywiązał się do młodego towarzysza instynktowną sympatią, pociągającą go ku prostej, szlachetnej duszy Brunona. Można by rzec, że w tej serdecznej obu młodzieńców przyjaźni był pociąg dopełniających się dwóch przeciwnych sobie kończyn magnesu. Uczuciowy, tkliwy, więcej marzącego usposobienia Bruno magiczny wpływ wywierał na Łozińskiego. Od jednego Brunona przyjmował rady i przestrogi, on jeden mógł mu nieraz gorzką w oczy i nieraz szorstkimi słowami powiedzieć prawdę”.

Z Bielawskim, poza intelektualnym pokrewieństwem, łączyło go skromne pochodzenie i przekonanie, że to z ich warstwy społecznej rekrutować się będą zwycięskie armie przyszłości. Obaj nadwrażliwcy – Bielawski przy tym romantyk do kości, autor słynnego później wśród powstańców styczniowych wiersza-pieśni „Czarny krzyż” – nie mieli wątpliwości, że niebawem nadejdzie ich czas i sięgną po broń. Czas nadszedł kiedy w Polsce było jeszcze spokojnie i postanowili przyłączyć się do oddziałów Garibaldiiego. Bielawski wyruszył do Włoch, Łoziński miał niebawem dołączyć do przyjaciela bo, jak zwykle, brakowało mu pieniędzy, czekał na obiecane honoraria.

List do redakcji

Zakończył się letni obóz dla dzieci i młodzieży nad malowniczym brzegiem koło Sewastopola. Wychowankowie rozmieszczeni byli na terytorium turystyczno-sanatoryjnego kompleksu imienia Mokrousova. Obóz został zorganizowany pod patronatem Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Sewastopolu dla większego zgłębienia nauki języka polskiego przez dzieci i młodzież, mające polskie korzenie lub zainteresowane polską kulturą, mową i obyczajami. Jestem pewna, że te siedem dni i nocy spędzonych w Sewastopolu uczestnicy zapamiętają na długo.

W domkach ze spiczastymi dachami mieszkało osiemnastu przedstawicieli młodzieży z Krymu i dwie nauczycielki-wolontariuszki z Polski, zajmujące się uczestnikami, wśród których najmłodszy miał osiem lat, a starsi już prawie siedemnaście. Wszyscy łatwo integrowali się znajdując wspólny język. Miały miejsce różnego rodzaju rozrywki, codzienne kąpiele w czarnomorskich falach, wspólne zwiedzanie muzeum hrabiów Szeremietiew i Morskiego Muzeum Ukrainy. Wszystko to bardzo zbliża. Odbывała się też gra w siatkówkę plażową, a wieczorami śpiew z gitarą, wzajemne oblewanie się wodą z butelek, „bojowe malowanie” sadzą, nocne smarowanie jeden drugiego pastą do zębów, próby „nastraszenia” wieczorami – wszystko to stanowiło na prawdę całkowicie nieszkodliwe figlarstwo wywołujące u dzieci eksplozje śmiechu.

Lekcje języka polskiego na świeżym powietrzu i próby polskich tańców w ciągu tygodnia zjednoczyły

Lato, morze, słońce... czyli sewastopolskie wakacje



grupę dzieci, co było widoczne na święcie pożegnania z obozem, który odbył się wieczorem w przeddzień odjazdu. W przedstawieniu uczestniczyli wszyscy. Jedni przygotowywali dekoracje, inni byli odpowiedzialni za wystawę z fotografiami, pozostali ozdabiali salę gdzie miał miejsce występ. Bieganina i śmiech. Kulminacją wieczoru stał się sam występ przed zaproszonymi gośćmi, wśród których znaleźli się rodzice i krewni młodych aktorów, a także Konsul RP w Sewastopolu pan Tomasz Kapuśniak z małżonką i dwojgiem dzieci.

Nie zważając na tremę, „artyści” stanęli na wysokości zadania. Byli świetni prowadzący Ruslan Jegorow i Lida Nowikowa. Oklaskami przybyli goście zachęcali uczestników do wystawienia warszawskiej legendy o Warsie i Sawie – w głównych rolach wystąpili Kyril Kozerenko i Polina Owczinnikowa.

Następnie odbył się koncert, podczas którego zabrzmiały solowe wokalne występy, świetny duet Poliny Owczinnikowej i Junony Wolkowej, występy gitarowe Kyrila Kuchtarina i Kyrila Kozerenko.

Po tygodniu nauki można było zauważyć postęp w znajomości języka polskiego u dzieci, a więc środki na obóz zostały właściwie spożytkowane.

Zadowolone wesole dziecięce twarze podczas rozdania dyplomów i pamiątek, które były wręczone przez Konsula jako podsumowanie pracy na letnim obozie wręczone wszystkim uczestnikom, stały się przekonującym dowodem, jak potrzebne są tego rodzaju inicjatywy.

Zaproszono też ze Lwowa zespół choreografów i pedagogów na czele z panem Stanisławem Durysem i z Sewastopola z panią Natalią Potopową, nauczycielką choreografii w

szkole nr 22, która jest aktywnym członkiem naszego Stowarzyszenia Kultury Polskiej „Polonia”. Dzięki ich wspólnym staraniom dzieci zatańczyły krakowiaka i chodzonego.

Oddzielne podziękowania kieruję dla naszych opiekunek pani Anny Szczygielskiej i pani Agnieszki Kotuły, które troszczyły się o nasze dzieci, uczyły je zaszczepiając miłość i szacunek do polskich tradycji, mowy i kultury.

Niezastąpioną rolę w przeprowadzeniu całego obozu odegrała prezes naszej „Polonii” pani Tatiana Sakowa, organizatorka przedsięwzięcia, a jednocześnie osoba odpowiedzialna za bezpieczeństwo uczestników. Obóz odbył się po raz pierwszy. Chcielibyśmy aby stał się corocznym wydarzeniem ze zwiększającą się liczbą uczestników.

HELENA KOZERENKO

II Międzynarodowe Forum Specjalistów Branży Naftowej

Problemom ratowania i odrodzenia Borysławia, a także ratowaniu słynnego „galicyjskiego trójmiasta” – Borysławia, Drohobycza i Truskawca poświęcone były obrady II Międzynarodowego Forum Specjalistów Branży Naftowej. Forum z udziałem specjalistów przemysłu naftowego i ekologów odbyło się pod koniec sierpnia br.

LEONID GOLBERG

Dwudniowe obrady można podsumować jednym zdaniem: od dyskusji i określenia problemów do działania. Kilkanaście lat wstecz w ukazującej się wówczas gazecie „Młoda Galicja” (Молода Галичина) ukazał się artykuł „Ciężkie brzemie byłej dumy”. W materiale przedstawiono historię kopalni ozokerytu w Borysławiu. Tym gazetowym tytułem sprzed kilkunastu lat można określić obecną sytuację potężnego niegdyś centrum przemysłowego. Dziś jest to nie tyle „brzemie”, ale przede wszystkim problem, który należy natychmiast rozwiązać.

Specjaliści przemysłu naftowego i ekolodzy omawiali najistotniejsze problemy Borysławia i Drohobycza, metody ich rozwiązania z uwzględnieniem doświadczeń europejskich. Omawiano również perspektywy

przemysłu naftowego. Odbyły się też obrady na temat „Metody pokonania problemów ekologicznych, powstałych w wyniku trwałej eksploatacji złóż”.

Impreza zgromadziła władze Borysławia i Truskawca. Wśród zaproszonych naukowców byli rektor Uniwersytetu Drohobyckiego Nadija Skotna, prorektor ds. międzynarodowych Myron Czernec, ekolog Myron Cajtler. Polskiej delegacji przewodniczył Andrzej Kosiór z Wałbrzycha.

Mer Borysławia Wołodymyr Firman podkreślił, że Borysław po raz drugi jest gospodarzem Forum. – Jest to miasto unikatowe. Miasto leży na złożach ozokerytu i ma już 625-letnią historię. Chcemy przywrócić Borysławowi jego dawny tytuł „Galicyjskiej Kalifornii”. Niegdyś miasto słynęło jako miejsce wydobywania ropy naftowej i ozokerytu.

Naukowcy i eksperci wygłosili dziesiątki referatów o pokonaniu następstw trwałej eksploatacji złóż,

przytoczyli doświadczenia miast europejskich w tej kwestii.

Przewodniczący komitetu ds. ochrony środowiska Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej Iwan Zozula, przedstawił dokładną analizę sytuacji ekologicznej na pograniczu polsko-ukraińskim. Zainteresowanie wywołała prelekcja Mychajła Petryka z Kanady o realizacji w tym państwie lokalnych projektów. Biolog z Drohobycza Swietłana Wołoszańska i Jan Gąsior z Rzeszowa przedstawili metody biorekultywacji odpadów po wydobywaniu ozokerytu w Borysławiu w oparciu o programy z UE. Własnymi doświadczeniami wprowadzania nowoczesnych technologii energetycznych podzielił się Andrzej Kosiór i Wiesław Sójka z Wałbrzycha. O perspektywach wydobywania ropy i gazu ze złóż Borysławia mówił Jarosław Mirka z NAN Ukrainy. Powiązania wydobywania ropy w Borysławiu z przemysłem naftowym na Bliskim

Wschodzie na początku XX wieku przybliżył Rami Damri z Izraela. Rafał Dzieciotowski wygłosił referat o perspektywach rozwoju wydobywania ropy na pograniczu polsko-ukraińskim, a Michał Dworczyk o wspólnych tradycjach wydobywczych Borysławia i Wałbrzycha.

Wiele interesujących zagadnień poruszano w czasie posiedzeń kolejnych sekcji i podzespołów. 30 sierpnia goście zwiedzali Borysław, Drohobycz, Truskawiec i Schodnicę. Odwiedził również Lwow.

Już po raz drugi Borysław zgromadził tak liczne forum ekspertów i naukowców. Od władz miast i województwa zależy kolejny ruch – wprowadzenie w życie rozwiązań zaproponowanych przez ekspertów, naukowców i ekologów. Oczekując na stowarzyszenie z Europą należy zająć się problemami ekologicznymi. Unia nie chce mieć kłopotów ekologicznych na swoich granicach.



Państwu Emilowi i Barbarze Legowicz

pograżonym w smutku i żałobie po stracie najukochańszej córki

JADWIGI LEGOWICZ

wyrazy głębokiego współczucia i żalu

składa

*Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Jarosław Drozd
wraz z pracownikami Konsulatu*



Rodzicom, Mężowi i Dzieciom

ŚP. Jadwigi Legowicz

Wyrazy najgłębszego współczucia i łączności w bólu

Składają
Zarząd Główny TKPZL,
Stowarzyszenie Lekarzy Polskich
i Uniwersytet III Wieku



Panu Stanisławowi Hunkiewiczowi

wyrazy najszczerzego współczucia z powodu śmierci
ukochanej Małżonki

JADWIGI

składa

*Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Jarosław Drozd
wraz z pracownikami Konsulatu*



Z ogromnym smutkiem i żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

ŚP. Jadwigi Legowicz

Łączymy się w żałobie
z Rodzicami, Mężem i Dziećmi
i składamy wyrazy głębokiego współczucia

Chór „Echo”



Z głębokim żalem i smutkiem dowiedziałem się o nieszczęściu,
które spotkało Szanownego Pana Prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej
EMILA LEGOWICZA oraz jego Małżonkę Panią BARBARĘ LEGOWICZ.

Łączę się razem z nimi w żałobie
po ciężkiej stracie ich CÓRKI.

Niechaj Miłosierny Stwórca przyjmie jej duszę do grona Swych Aniołów.

Proszę przyjąć wyrazy szczerzego współczucia ode mnie oraz moich bliskich.
Prof. dr Leszek Mazepa, prezes honorowy TKPZL



Naszemu Przyjacielowi
Emilowi Legowiczowi

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia z powodu śmierci
Córki

składają
Józef Bryll prezes Zarządu Krajowego
Stowarzyszenia Współpracy – Polska Wschód
Kierownictwo i Członkowie Stowarzyszenia



Керівництво Львівської обласної державної адміністрації
і Рада представників громадських об'єднань національних меншин Львівщини
висловлюють щире співчуття
голови Товариства польської культури Львівщини
пану Емілю Леговичу і його родині

у зв'язку з великою втратою – дочасною
смертю дочки Ядвіги.

Вічна їй пам'ять!



Państwu Emilowi i Barbarze Legowiczom

wyrazy współczucia z powodu przedwczesnej śmierci
Córki

składa
redakcja gazety Kurier Galicyjski



Głębokie i szczerze wyrazy współczucia

Rodzinie Barbary i Emila Legowiczów

z powodu przedwczesnej śmierci
córki Jadwigi

składają członkowie Zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie



Emilowi i Barbarze Legowiczom,
Stanisławowi Hunkiewiczowi
oraz Krystianowi, Żanecie i Damianowi

wyrazy najserdeczniejszego współczucia i żalu
z powodu śmierci Córki, Matki i Żony
Jadwigi

Składają dyrekcja, grono pedagogiczne
szkoły nr 10 i nr 24 we Lwowie



Rodzinie Legowiczów,
Stanisławowi Hunkiewiczowi,
ich dzieciom i wnukom

wyrazy szczerzego współczucia z powody śmierci
Jadwigi

Sklada Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich, oddział w Tarnowie



Emilowi i Barbarze Legowiczom z wnukami

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci córki **Jadwigi**

Składają członkowie Polskiego Towarzystwa
Opieki nad Grobami Wojskowymi



Stanisławowi Hunkiewiczowi z synem Damianem

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
żony i matki Jadwigi

Składają członkowie Polskiego Towarzystwa
Opieki nad Grobami Wojskowymi



Panu Emilowi Legowiczowi
prezesowi Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej
oraz bliskim najszczerze wyrazy współczucia

z powodu śmierci córki

składa Fundacja „Wolność i Demokracja”



Z powodu przedwczesnej śmierci
śp. Jadwigi Legowicz

Dzieciom I Rodzicom Zmarłej
serdeczne wyrazy współczucia składają

koleżanki i koledzy z klasy Jadwigi (matura 1990).
Niech Pan przyjmie Ją do Siebie, a Rodzinie da ukojenie w bólu



Rodzinom Państwa Legowiczów i Hunkiewiczów
składamy wyrazy współczucia z powodu przedwczesnej śmierci

śp. Jadwigi Córki, Matki i Żony

Niech spoczywa w pokoju!

Chór „Lutnia”

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16
tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96
+38 048 722 60 03
fax: +38 048 722 77 01
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel.: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.sevastopol.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537
Lwów 79005,
абонентська скринька № 537
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54-34-61
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровічки М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківськському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.
Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровічки

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportażu oraz dział grafiki
komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego
bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Sabina Różycka

e-mail: pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymanski

e-mail: krzszymanski@wp.pl

dział informacji regionalnej
i reportażu

Julia Łokietko

julietta.stella@gmail.com

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

administracja portalu

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Wojciech Jankowski,
Iwona Boruszkowska, Joanna Demcio,
Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak,
Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński,
Michał Piekarski, Irena Kulesza, Tadeusz Olszański,
Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata
Kłęczańska, Wojciech Krysiński,
Aleksander Szumański, Włodzimierz
Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota
Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbigniew
Klimecki, Eugeniusz Niemiec,
Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza,
Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński,
Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinansowany
ze środków finansowych otrzymanych
od Ministerstwa Spraw Zagranicznych
w ramach konkursu na realizację zadania
„Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam
redakcja nie ponosi odpowiedzialności,
nie zamówionych rękopisów nie zwraca
i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780
Газета виходить 2 рази на місяць



**2 PRZEGLĄD
NAJNOWSZYCH
FILMÓW
POLSKICH**
POD WYSOKIM ZAMKIEM



4-13 PAŹDZIERNIKA

LWÓW 2013

w sieci „Kinopalać”



Znajdź nas:

www.filmlwow.eu

www.facebook.com/filmlwow

ORGANIZATOR



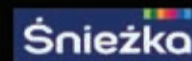
PARTNER GENERALNY



PARTNER TECHNICZNY



PARTNERZY



WSPARCIE



POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

WSPÓLPRACA



GENERALNY PARTNER MEDIALNY

